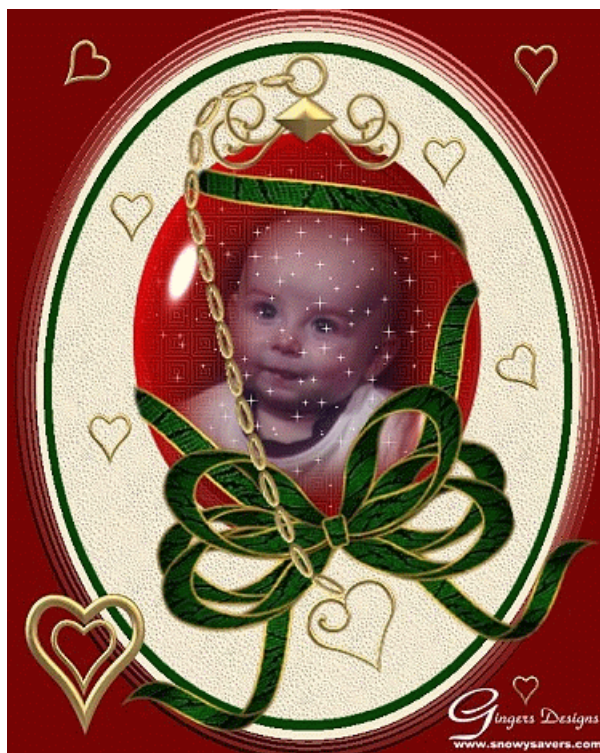




# Jackie Braun



*Najpiękniejsza muzyka*

## *PROLOG*

Reese Newcastle stanęła w drzwiach sypialni i bez słowa patrzyła na męża pakującego rzeczy do walizki. W ciągu siedmiu lat małżeństwa często widywała podobną scenę. Duncan zajmował odpowiedzialne stanowisko w banku, nieraz wyjeżdżał dwa razy w tygodniu, jeśli tego wymagały obowiązki służbowe. Lecz obecny wyjazd był inny.

Mąż bezpowrotnie opuszczał dom!

Ruchy miał oszczędne, lecz i tak zdradzały ledwie hamowany gniew. Dawniej Reese odgadywała znaczenie każdego gestu i spojrzenia, natychmiast dostrzegała zmianę nastroju, jednak ostatnimi czasy jedyną emocją, którą potrafiła bezbłędnie odczytać, był gniew męża.

Duncan kolejno otwierał szuflady, błyskawicznie je opróżniał i całą zawartość bezładnie wrzucał do leżących na łóżku dwóch walizek.

Reese sposepniała. Usiłowała przypomnieć sobie, w którym miesiącu zaczęli spać osobno, kiedy ostatni raz kochali się albo przynajmniej tulili do siebie z czułością. Nic nie pamiętała. Ostatnia uprzejma rozmowa też zupełnie uleciała jej z pamięci.

Mocniej owinęła się wełnianym szalem. Nie tyle z zimna, co z okropnego poczucia osamotnienia. Ze ściśniętym sercem słuchała głuchego szurania otwieranych i zamykanych szuflad gniewnie popychanych kolanem. Tylko takie odgłosy zakłócały złowrogą ciszę.

Zimna wojna trwała długo, bolesne dni i tygodnie zlały się w jedno pasmo. Teraz, gdy mąż szykował się do wyprowadzki, Reese miała wrażenie, że za moment umrze, bo ziemia chwieje się w posadach, by runąć w ziejącą pustką przepaść. A mimo to nie wyciągnęła ręki na zgodę, nie potrafiła wybaczyć. Urażona duma nie pozwalała wykrztusić słowa rozgrzeszenia.

Duncan okazał się niewiernym mężem.

Początkowo wypierał się romansu, udawał obrażonego i zranionego, gdy ukochana żona zarzucała mu zdradę, posądzała o złamanie małżeńskiej przysięgi. Reese przy okazji i bez okazji wracała do drażliwego tematu, a on uparcie zapewniał o swej niewinności. Tego wieczoru znowu przyjechał do domu bardzo późno. Nie wytrzymała nerwowo i ledwie wszedł, zrobiła mu awanturę, bo według niej współpraca z atrakcyjną wiceprezeską wykraczała poza ramy kontaktów czysto służbowych.

Tym razem Duncan postąpił inaczej. Wysłuchał jej w milczeniu, nie odparł zarzutów, na jego twarzy oprócz gniewu malował się dziwny smutek.

W duchu błagała go, by jak zwykle zapewnił o swej niewinności, lecz milczał, a potem poszedł na poddasze po walizki. Jej zdaniem fakt, że mąż zamierzał wziąć większy bagaż, oznaczał przyznanie się do winy. Było dla niej oczywiste, że pokochał Breannę Devin i do niej się przeniesie.

Duncan wyminął ją i wszedł do garderoby, skąd po chwili dobiegł cichy, metaliczny dźwięk wieszaków oraz niewyraźne przekleństwo. Niebawem wrócił z naręczem koszul, które byle jak wpakował do walizki.

- Ułóż porządnie, bo będą jak psu z gardła wyjęte - mruknęła Reese.

Przerwał pakowanie i rzucił jej zimne spojrzenie spod gęstych brwi. Bładoniebieskie oczy, które dawniej często rozświetlały czułość lub psotną wesołość, były nieprzyjazne, bezosobowe.

- Czy to twoje największe zmartwienie? Przejmujesz się tylko moimi koszulami? - rzucił z niechęcią i nie czekając na odpowiedź, dodał: - Z powodu koszul możesz spać spokojnie, bo tam, gdzie się wybieram, na pewno będzie żelazko.

- Jedziesz do Breanny? - Imię wiceprezeski zabrzmiało w ustach Reese jak niecenzuralne słowo.

Duncan nie odpowiedział.

Wpatrywała się w jego twarz, aby wyczytać potwierdzenie swych podejrzeń. Przez ułamek sekundy zdawało się jej, że chciał otworzyć usta.

Niestety rozmyślił się i niczemu nie zaprzeczył. Bez słowa wrócił do garderoby, z której wyniósł kilka garniturów. Włożył je do walizki razem z wieszakami.

- Wiem, co cię w niej pociąga - syknęła gniewnie. - Jej organizm funkcjonuje bez zarzutu.

Duncan gwałtownie się odwrócił.

- Psiakrew! Tylko o tym myślisz! Przez sześć lat od rana do wieczora walcujesz jeden i ten sam temat: dzieci, dzieci, dzieci.

- Przecież oboje marzymy o dziecku.

- Ja chciałbym... - Pokręcił głową. Gniew jakby zgasł, w jego miejsce pojawiła się pełna smutku rezygnacja. - Nieważne, czego chcę.

- Pragniesz przedłużenia rodu. Chcesz mieć dziecko z twoimi genami, a ze mną takiego nie możesz mieć - zakończyła łamiącym się głosem.

- Przestań!

Wykonał gest, jakby zamierzał ją objąć, lecz ręka bezsilnie opadła, ponieważ Reese nie wytrzymała i dorzuciła zdanie, które słyszał wiele razy:

- Moja rywalka da ci upragnionego syna.

Właściwie było do przewidzenia, że mąż poszuka szczęścia gdzie indziej, ponieważ z medycznego punktu widzenia to Reese była przyczyną kłopotów. Rok po ślubie kupiła termometr i skrupulatnie robiła wykresy cyklu. Nie pomogło. Przez nią byli bezdzietni, ona ponosiła winę za to, że przestali starać się o dziecko.

Nalegał, by wypróbować wszystkie dostępne metody leczenia niepłodności, chociaż ostatnie dwie zawiodły i ciąży skończyły się poronieniem. Byli załamani, lecz nie dawał za wygraną. Lekarz skontaktował ich ze specjalistą w Chicago, który uzyskiwał dobre rezultaty w trudnych przypadkach i pomógł kilku parom z podobnymi kłopotami. Duncan gorąco namawiał żonę, aby przynajmniej zadzwoniła do zachwalanego doktora, ale nie dała się przekonać.

I czuła do niego żal, ponieważ postępował, jakby nic nie rozumiał. Czy naprawdę nie domyślał się, że miała już dość nieskutecznego leczenia? Czy nie widział, że straciła nadzieję, a udręczone ciało buntowało się przeciwko pobieraniu kolejnych jaj i wszczepianiu embryonów. Skoro nie mogła donosić ciąży, po co dłużej cierpieć.

W takiej sytuacji jedynym rozwiązaniem, wręcz zbawieniem była adopcja.

Reese cierpliwie wysuwała argumenty na rzecz adopcji i wreszcie mąż dał się przekonać. Namówiła go na wizytę w agencji zajmującej się szukaniem odpowiednich rodzin dla niechcianych niemowląt. Po wypełnieniu formularza poczuła ogromną ulgę, ogarnął ją spokój, jakiego od lat nie zaznała. Natomiast Duncan traktował tę sprawę bez entuzjazmu, ale posłusznie chodził na kurs oraz na spotkania z przydzielonym doradcą.

Poproszono ich o kilka zdjęć, ponieważ biologiczne matki uważnie oglądały fotografie i między innymi na tej podstawie wybierały rodziców dla dziecka, które oddawały do adopcji.

Pewnego wieczoru, podczas oglądania wybranych zdjęć, Duncan cicho westchnął.

- Co cię gryzie? - spytała Reese.

- Zastanawiam się, czy zdołam pokochać cudze dziecko - odparł z ociąganiem. - A jeśli nie, to co wtedy?

Reese ze strachu zbladła, lecz prędko opanowała się i zdobyła na uśmiech.

- Nie martw się na zapas. Jestem pewna, że je pokochasz.

- Oby.

Ona była uśmiechnięta, a on ponury.

- Każdy normalny człowiek kocha niemowlę powierzone jego opiece - dodała z przekonaniem. - Niezależnie od tego, czy jest jego rodzonym dzieckiem. - Była pewna, że wystarczy, aby Duncan wziął adoptowane niemowlę na ręce, raz i drugi się nim zajął, a wątpliwości się rozwieją.

Długo czekali na odpowiedź, nerwowe napięcie z każdym dniem rosło, co oczywiście miało negatywny wpływ na ich nastroje. Wreszcie Reese musiała przyjąć do wiadomości bolesną prawdę, że na drodze do rodzicielstwa wsparcie Duncana będzie bardzo słabe, wręcz niechętnie. Zdobył się na nie z trudem, wyłącznie ze względu na nią, po długiej walce z sobą.

Następne słowa potwierdziły jej przypuszczenia.

- Tak, chcę mieć rodzone dziecko. Zawsze o tym mówiłem. Trzeba było nadal próbować, należało przynajmniej raz jechać do tego lekarza w Chicago, zobaczyć, jaki on jest. Ale jest jeszcze inna kwestia.

- Jaka?

- Chcesz wiedzieć, czego pragnę bardziej niż dziecka?

- Oczywiście. - Popatrzyła na niego zaintrygowana.

- Chciałbym mieć żonę, która jest tak samo zainteresowana mężem jak posiadaniem rodziny.

Słowa podziałały jak zatruta strzała, przebiły jej i tak krwawiące serce. Zareagowała gwałtownie, a później wmawiała sobie, że reakcja była usprawiedliwiona.

- Rozumiem. Mój rzekomy brak zainteresowania rozgrzesza cię z tego, że znalazłeś sobie inną.

Duncan zamknął oczy, pokręcił głową.

- Mówisz, jakbyś była o tym przekonana. Jakbyś wierzyła, że to prawda. A ty oczywiście nigdy się nie mylisz...

Chciała prosić, aby dowiódł jej, że się myli, lecz tylko skrzyżowała ręce na piersi, wyżej uniosła głowę i milczała.

Teraz przypomniała sobie tamtą rozmowę, jakby odbyła się przed godziną.

- Jeśli będziesz miała coś do mnie - odezwał się Duncan - zadzwoń na komórkę albo do pracy. Za parę dni wpadnę po resztę rzeczy oraz pocztę, ale dzisiaj nie musimy się umawiać.

- Dokąd jedziesz?

- Nie domyślasz się? - Ironicznie wykrzywił usta. - Myślałem, że wszystko wiesz.

Reese wystraszyła się nie na żarty.

- Jeśli przenosisz się do Breanny, to nigdy do mnie nie wracaj.

Zamknął walizki i ruszył w stronę drzwi, zmuszając Reese do cofnięcia się.

Kochała go, pragnęła zatrzymać, lecz słowa uwięzły jej w gardle. Zamiast zapewnić go o wielkiej miłości, szepnęła:

- Musimy wziąć rozwód.

Stał jak wryty. Był odwrócony plecami, więc nie widziała jego twarzy. Bardzo żałowała, bo chciałaby znać jego reakcję.

Spojrzała w bok. Na ścianie wisiało duże zdjęcie zrobione podczas miodowego miesiąca na Hawajach. Mąż patrzył na nią uśmiechnięty, zachwycony. Pomyślała, że ich dawne szczęście bezlitośnie z niej drwi.

Duncan otworzył drzwi i wyszedł, nie komentując uwagi o rozwodzie.

Zrozpaczona wybiegła z domu w styczniową noc i stała na ganku, dygocąc z zimna.

- Słyszałeś, co mówiłam? - zawołała. - Duncan, musimy się rozwieść.

Tym razem nie zatrzymał się ani na moment. Równym krokiem doszedł do samochodu, włożył walizki do bagażnika, bez pośpiechu usiadł za kierownicą.

Reese straciła wszelką nadzieję. Głęboko nieszczęśliwa patrzyła na oddalający się samochód.



## ***ROZDZIAŁ PIERWSZY***

*Dwa tygodnie później*

Duncan zjechał na miejsce i wyłączył silnik, ale czuł się jak przykuty do kierownicy. Długo siedział nieruchomo, wpatrzony w budynek z fasadą z czerwonej cegły i oknami ocienionymi płóciennymi markizami. Dom o powierzchni dwustu pięćdziesięciu metrów kwadratowych był jednym z najmniejszych w starej części Grosse Pointe, lecz podobał się Duncanowi, gdyż był przytulny, korzystnie różnił się od przytłaczającej ogromem siedziby jego rodziców. Państwo Newcastle'owie rezydowali w wielkiej posiadłości Lakeshore Drive, natomiast ich syn miał mały dom bez ogródka.

W jego i Reese domu długo panowało rodzinne ciepło.

Niedawno przestał tutaj mieszkać, bo zabrakło wymarzonego ciepła. I teraz był to zwykły budynek, taki jak inne.

- Co ja tu robię? - mruknął pod nosem.

Po raz dziesiąty zastanawiał się, dlaczego nie wymyślił pretekstu, aby odmówić żonie. Dlaczego nie wykręcił się, gdy zadzwoniła z nieoczekiwaną prośbą o pomoc? Niezmiennie przychodziła mu do głowy tylko jedna odpowiedź, która w dodatku wcale mu się nie podobała.

Nadal kochał Reese, uczucie przetrwało nawet długie lata bezpodstawnych oskarżeń, które boleśnie go raniły i w końcu doprowadziły do ostateczności, czyli wyprowadzki. Irytująca obsesja żony zniszczyła ich małżeństwo, a jednak miłość w sercu Duncana nie wygasła i dlatego przyjechał na zawołanie. Nie jako ukochany mąż, lecz jako środek konieczny do osiągnięcia upragnionego Celu.

Okazał się niezbędny, bez niego Reese nie mogła załatwić tego, co jeszcze do niedawna stanowiło ich wspólną sprawę. Poprzedniego dnia właścicielka agencji Loving Hands Adoption zadzwoniła, aby przekazać dobrą



wiadomość. Młoda matka wybrała ich na rodziców swego dziecka, ponieważ spodobali się jej na fotografiach. Reese była uszczęśliwiona, a jednocześnie bliska załamania. To drugie nie powinno dziwić. Biologiczna matka ani pracownicy agencji nie wiedzieli, że ona i Duncan mieszkają osobno, zamierzają wnieść sprawę o rozwód, ponieważ małżeństwo się rozpada. Reese z premedytacją nie zawiadomiła osoby prowadzącej ich sprawę, a Duncan na szczęście nie pomyślał, żeby zadzwonić do agencji po ponurym wieczorze, gdy opuścił dom.

Nikomu też się nie przyznał do dramatycznego małżeńskiego kryzysu, a tym bardziej że zapadła już decyzja o rozwodzie. Nie pisał słowa rodzicom ani znajomym. Sekretarka też nie wiedziała, że szef nocuje w hotelu, a posiłki jada w restauracji albo byle co w gabinecie. Nie warto wszem i wobec rozgłaszać o takich sprawach. Wmawiał sobie, że takie postępowanie nie jest podyktowane złudną nadzieją, że Reese się zmieni i dojdą do porozumienia.

Zresztą nawet gdyby liczył na podobną możliwość, zachowanie Reese skutecznie rozwiałoby nadzieję. Bez uprzedzenia przyjechała do jego biura. Na jej widok bardzo się ucieszył, ale tego nie okazał. Był szczęśliwy do momentu, gdy wyjawiała powód niespodziewanej wizyty. Powiedziała o telefonie z agencji i zaproponowała, aby ponownie zamieszkali pod jednym dachem.

Był potrzebny wyłącznie do udawania, że wszystko jest w najlepszym porządku. Przepisowy okres próbny trwał pół roku, po tym czasie podanie o adopcję ponownie jest rozpatrywane. Jeśli z pozytywną opinią, sprawa wreszcie trafia do sądu rodzinnego.

Reese napomknęła, że po załatwieniu adopcji znowu staną przed sądem, tym razem by przeprowadzić rozwód. Z wdzięczności za pomoc przy uzyskaniu prawa do dziecka obiecała zwrócić mu wolność szybko i bez przeszkód. Znużonym gestem przesunął dłonią po czole. Reese powiedziała to tak, jakby proponowała mu nadzwyczajną nagrodę.

- Potem bez dyskusji zgodzę się na rozwód. Nie zgłoszę żadnych pretensji. Poproszę jedynie o zwrot tego, co wniosłam do naszego domu. Rozumie się samo przez się, że nie oczekuję alimentów, zaangażowania z twojej strony, utrzymywania choćby luźnych kontaktów. Wiem, jaki jest twój stosunek do adopcji.

Skąd ta pewność, że zna jego zdanie w tej kwestii? Ilekroć próbował rozwinąć temat, przerywała mu, lekceważąco traktując jego zastrzeżenia. Wtedy nieodmiennie go dziwiło, że dwoje ludzi wprawdzie może mówić tym samym językiem, lecz w żaden sposób nie potrafi się porozumieć.

Reese opacznie wytłumaczyła sobie jego milczenie i niczego nie dociekała, absolutnie przekonana, że dokładnie zna jego myśli.

- Możesz zatrzymać dom - powiedziała.

- Nie chcę tego przeklętego domu! - wybuchnął. Intrygowało go, czy naprawdę wierzyła, że osłodzi gorzką pigułkę, jeżeli odstąpi mu miejsce, w którym zaznał największego szczęścia.

- Czego wobec tego żądasz? - dopytywała się. - Powiedz, a wszystko ci dam. Całkiem możliwe, że to moja ostatnia szansa... Dlatego błagam o pomoc.

Była zdeterminowana, a jego jeszcze mocniej zabolęło serce. Oczywiście zauważył, że mówiąc o szansie, powiedziała „moja” zamiast „nasza”. Nawet nie bardzo się zdziwił. Dlaczego miałyby mówić w liczbie mnogiej? To ona wybrała adopcję jako sposób na spełnienie marzeń o dziecku. On nie traktował adopcji jako najlepszego wyjścia, bo wciąż żywił nadzieję, że jednak doczekają się własnego potomstwa. Nadal miał poważne wątpliwości, ponieważ bał się, że wobec adoptowanego dziecka zdoła wzbudzić w sobie zaledwie namiastkę prawdziwej miłości i czułości, co dla wszystkich byłoby krzywdzące i bardzo bolesne.

- Mogłabyś złożyć podanie jako samotna matka. - Podpowiedział to wbrew sobie, słowa z trudem przeszły mu przez gardło. - Na szkolenie chodziła

niezameżna kobieta. Pamiętasz ją, prawda? Poza tym przy pomocy dobrego adwokata mogłabyś inaczej załatwić tę sprawę.

- Wiem, wiem.

Przyjrzał się jej uważnie. Była podekscytowana, lecz miała niepewną minę. Rozumiał dlaczego. Adopcja załatwiana prywatnie także niosła spore ryzyko i właśnie dlatego zrezygnowali z takiego rozwiązania. Biologiczna matka mogła w ostatniej chwili zmienić zdanie, gdy wszystkie opłaty zostały uiszczone, a dziecko oddane w nowe ręce. Stawiało to rodziców adopcyjnych na straconej pozycji.

Agencja Loving Hands Adoption była niewielka, dlatego rzadko podejmowała się szukania dziecka dla osoby samotnej. Wyjątek stanowiły dzieci specjalnej troski oraz dzieci zaniedbywane lub maltretowane przez rodziców biologicznych, którym je odebrano.

- Bardzo chciałabym, żeby wreszcie się udało - powiedziała Reese. - Mam już trzydzieści sześć lat... zbliżam się do czterdziestki. Przyjaciółki i znajome od dawna są matkami, Rochelle spodziewa się dziecka. Naprawdę nie ma sensu liczyć na cud. Nie mogę czekać latami. To już i tak za długo trwa. - Załamał się jej głos, do oczu napłynęły łzy.

Duncan, który dotychczas się wahał, w tym momencie podjął decyzję. Ilekroć płakała, zawsze cierpiał męki, ponieważ czuł się bezradny, a tym samym beznadziejny.

Nim się rozstali, policzył, jak często... ile razy zawiódł żonę. Miał dużo energii, był bardzo aktywny i operatywny, prawie zawsze potrafił dopiąć celu, doprowadzić do zawarcia korzystnej umowy. Dlatego zupełnie nie rozumiał, czemu nie spisał się w tej jednej sytuacji. Dlaczego nie znalazł rozwiązania problemu z niepłodnością?

- Chyba jestem jej coś winien - szepnął, ciężko przy tym wzdychając.

Po wszystkim, co w dążeniu do posiadania dziecka Reese wycierpiała fizycznie, uczuciowo i duchowo... po tym wszystkim należy ją wesprzeć, bo zasłużyła na tę ostatnią szansę.

Nic nie wiedział na pewno, ale jedno było dla niego oczywiste. W całym swym życiu naprawdę kochał tylko tę jedną kobietę. Teraz niestety ją traci, ponieważ oświadczyła jednoznacznie, że ich związek już się rozpadł, Rozstana się, ale chciał, aby była szczęśliwa. Może potem zdoła zacząć życie od nowa i znajdzie jeśli nie pełne szczęście, to przynajmniej upragniony spokój ducha. W ciągu ostatniego roku nie był ani szczęśliwy, ani spokojny.

Otworzyły się drzwi frontowe i na ganek wyszła Reese. Wyglądała tak samo jak zawsze, czyli nadal wprawiała męża w niemy zachwyt. Przyglądając się jej, stwierdził, że przez dwa tygodnie mocno schudła. Kości policzkowe były bardziej wydatne, podbródek bardziej spiczasty. Włosy koloru ciemnego miodu z jasnymi słonecznymi pasmami swoim zwyczajem związała w koński ogon, dzięki czemu wyraźnie widział twarz. Zdawało mu się, że w podkrążonych oczach jest pytanie, a w nerwowym układzie ust wdzięczność.

Wdzięczność!

Cicho westchnął, wysiadł z auta i ruszył ceglany chodnikiem, który wspólnymi siłami ułożyli w drugim roku po ślubie. Według niego zadanie przerastało ich możliwości, więc zaproponował, aby najęli fachowca, lecz Reese uparła się, że zrobią to sami i równie dobrze. Zrobili, ale znacznie gorzej, dlatego lewa strona opadała ku ulicy. Reese z uporem twierdziła, że drobny mankament dodaje chodnikowi urody. Miała niebywały talent dostrzegania plusów tam, gdzie on widział jedynie minusy.

A dzięki innej wyjątkowej zdolności potrafiła nakłonić go do robienia rzeczy przekraczających jego umiejętności i doświadczenie. Często niechęć stawiała go w kłopotliwej sytuacji, czego najlepszym przykładem jest ten powrót po rzekomo definitywnym rozstaniu.

Obecna sytuacja diametralnie różniła się od poprzednich. Duncan miał poważne wątpliwości, czy po półrocznym udawaniu zgodnego małżeństwa ogarnie go dziwne, ale miłe poczucie satysfakcji i zadowolenia z wykonania zadania, co miało miejsce po ułożeniu chodnika.

Zatrzymał się przy stopniach ganku. Reese stała niedbale oparta o balustradę, z rękoma w kieszeniach spodni. W tej pozie sprawiała wrażenie młodej dziewczyny. Duncanowi przypomniało się, jak wyglądała, gdy zobaczył ją pierwszy raz przed dziesięciu laty. Przyglądała mu się niby z zachwytem, a jednocześnie z przymrużeniem oka, co później nieodmiennie wywoływało podniecenie.

Niestety, teraz patrzyła inaczej, w jej oczach była jedynie wdzięczność.

- Dzień dobry. Dziękuję, że przyjechałeś.

- Dzień dobry. - Ukłonił się sztywno.

- Wiesz... bałam się... że się rozmyśliłeś.

- W mieście dziś wyjątkowy tłok. - Prawda była inna. Trzykrotnie minął skrzyżowanie, zanim skręcił do domu.

Odgrywali dziwną farsę. Uczucie przykrości jeszcze się spotęgowało, gdy Reese dodała:

- Przed chwilą dzwoniła Jenny. Trochę się spóźni, bo nie załatwiła wszystkiego tak szybko, jak planowała, ale na pewno zjawi się w ciągu godziny.

Przedstawicielka agencji musiała omówić dogodny termin oraz procedurę przenosin dziecka od opiekunki do rodziny adopcyjnej. Może kryje się w tym coś więcej? Nie wiedział, ponieważ nie zapamiętał wszystkich szczegółów podanych poprzedniego dnia przez Reese. Słuchał nieuważnie, bo na dłuższą metę ta kwestia go nie dotyczyła. Był tylko niezbędnym rekwizytem na czas próbnego półrocza.

- Czyli mamy godzinę - rzekł cicho.

- Tak. Jenny będzie o czwartej. Przed nami była umówiona z małżeństwem z St. Clair Shores i spotkanie bardzo się przedłużyło. - Zerknęła na samochód i spytała uprzejmie:

- Pomóc ci przenieść bagaż?

- Nie, poradzę sobie - odparł szorstko.

Przed dwoma tygodniami wytargał wszystko sam, więc i teraz tak będzie. Wrócił do auta, wziął walizki i gdy wszedł na schody, Reese szeroko otworzyła drzwi. Przez moment uległ złudzeniu, że wraca z podróży służbowej, a stęskniona żona serdecznie go powita. Marzenie przysło, ledwie weszli do domu.

Zdjął płaszcz i gdy powiesił go w szafie, Reese wskazała uchylone drzwi po lewej stronie.

- Na razie zostaw walizki w pokoju gościnnym. Później uzgodnimy, gdzie kto będzie spać.

Nie dał poznać po sobie, że polecenie niemile go zaskoczyło.

- Dobrze. - Lekko wzruszył ramionami. - Będzie tak, jak sobie życzysz.

Postawił bagaż na podłodze koło starego, niewygodnego łóżka. Dobrze wiedział, jakie ono jest, ponieważ w ciągu kilku miesięcy przed wyprowadzką zajmował pokój gościnny.

Spojrzał na Reese, która ze zmarszczonymi brwiami wpatrywała się w łóżko, a potem zerknęła na niego i oblizwała wargi.

- Wiesz... muszę... - zaczęła ledwie dosłyszalnie. - Mam do ciebie wielką prośbę.

Duncan obronnym gestem skrzyżował ręce na piersi, jakby chciał się od czegoś odgradzić. Doskonale znał ten ton, dobrze znał to spojrzenie. Domyślał się, nie, po prostu wiedział, co zaraz usłyszy, i poczuł gorycz.

- Wielką prośbę? - powtórzył głucho. - Naprawdę sądzisz, że masz prawo jeszcze o coś mnie prosić?

Reese wyżej uniosła głowę.

- Nie mam żadnego prawa, a mimo to poproszę.

To była cała ona. Rzadko traciła pewność siebie i kiedyś... dawno temu... szczerze podziwiał tę cechę charakteru, ale z biegiem czasu coraz mniej mu się podobała.

- O co chodzi? - zapytał sucho.

- Obiecuj, że nie będziesz... do czasu sądowego zatwierdzenia adopcji... widywał... tej osoby.

Nie zdobyła się na wymówienie imienia kobiety, o którą była zazdrosna. Duncan codziennie służbowo spotykał się z „tą osobą”, więc słowo „widywał” było eufemizmem oznaczającym intymne kontakty. Czuł narastający gniew. Wiedząc, że to bezcelowe, nie sprostował mylnego przypuszczenia Reese na temat tego, co łączy go z Breanną.

- A później? Na co, po przeprowadzeniu adopcji, łaskawie mi pozwolisz?  
- spytał z gryzącą ironią.

- Potem ty... my... - Urwała, zmieniła się na twarzy, lecz w jej oczach przelotnie mignął delikatny, ciepły błysk, jaki dawniej często się w nich pojawiał.

- Czemu się jąkasz? Boisz się, że potem będzie ci mnie żal, bo już nie będę potrzebny?

Chrząknęła zakłopotana.

- Po przeprowadzeniu adopcji możesz robić, co ci się żywnie podoba, spotykać się, z kim tylko chcesz.

- Cóż za wspaniałomyślność - mruknął z gryzącą ironią. Był rozczarowany, chociaż zdawał sobie sprawę, że nie powinien spodziewać się niczego innego.

- Proszę o bardzo dużo. Wiem...

- Nie masz pojęcia, jak dużo. - Rozwiązał krawat, rzucił go na łóżko, z trudem rozpiął guzik koszuli. Ze złości szło mu to niezdarnie.

- Kochasz ją?

Spojrzał spode łba, przeklął cicho.



- A jak myślisz? - wycedził przez zaciśnięte zęby.

Zapadła martwa cisza. Patrzyli na siebie wilkiem jak nieprzejednani wrogowie. Minęła minuta, nim Reese odwróciła wzrok, co uznał za swego rodzaju zwycięstwo.

- Zostawię cię, żebyś spokojnie się rozpakował.

Odwróciła się i chciała odejść, a wtedy Duncan wbrew sobie zapytał:

- Czy teraz jesteś gotowa przyjąć moje wyjaśnienie? Jeśli dam ci słowo honoru, uwierzysz mi?

Odwróciła się, chwilę zastanawiała się, wreszcie skinęła głową.

- Czemu pytasz?

- Dawniej moje zapewnienia ci nie wystarczały.

- Bo byłeś... bo jesteś... bo przecież masz ko...

- Mylisz się! - przerwał jej w pół słowa. - Zresztą wcale nie chodzi o mnie, bo nigdy nie byłem aż tak ważny. Chodzi o ciebie, a przede wszystkim o to, że po siedmiu latach małżeństwa nie masz do mnie krzty zaufania.

Spieła się, gotowa bronić swego zdania, widział to. Z pewnością znajdzie dobre argumenty. Była mistrzynią w prowadzeniu dyskusji na dowolny temat - tę cechę też kiedyś podziwiał, a ostatnio bardzo go irytowała. Nie chcąc słuchać znanych uzasadnień, czemu go oskarża, postąpił wbrew zasadom dobrego wychowania. Nim Reese otworzyła usta, jednym susem znalazł się przy drzwiach i zamknął je przed jej nosem.

Grubiańskie zachowanie zaskoczyło ją znacznie mniej niż wysunięty zarzut.

„Nie masz do mnie krzty zaufania”.

Cóż, tak wyglądała prawda i Reese była przeświadczona, że ma ku temu istotne powody. Korciło ją, by walić pięścią w drzwi, a gdy Duncan je uchyli, przypomnieć, dlaczego mu nie ufa. Lecz czy to coś zmieni? Gniew był słuszny, uzasadniony, ale złością nie osiągnęła nic w przeszłości, więc i teraz będzie tak samo.

Westchnęła zrezygnowana. Nic nie da się z tym zrobić. Dla pocieszenia pomyślała o wizycie Jenny Lawford. Duncan był niezbędny, nie można wyeliminować go z gry o najwyższą stawkę. Trzeba obchodzić się z nim ostrożnie, dbać o to, by się nie rozmyślił, nie cofnął obietnicy, że pomieszka z nią przez pół roku, wesprze swą obecnością. Wiedziała, dlaczego tak postąpił. Oczywiście zrobił to tym chętniej, że potem pozbędzie się jej na zawsze, zyska pełną swobodę, jego związek z Breanną stanie się jawny.

Serce ją zabolalo, lecz wmawiała sobie, że to, co mąż robi za pół roku, jest jej całkowicie obojętne.

Nareszcie zostanę matką, powtarzała w duchu. Będę kochała moje dziecko, karmiła je, wychowywała. To było najważniejsze. Tylko ten fakt naprawdę się liczył. Zlekceważyła wewnętrzny głos, który zamienił zdania twierdzące na pytające.

Czy to jest najważniejsze?

Czy tylko ten fakt naprawdę się liczy?

Podczas siedmioletniej przynależności do snobistycznej rodziny męża najlepiej nauczyła się jednego: z wdziękiem i w dobrym stylu podejmować gości, sprawiać, by czuli się mile widziani. Teraz nie chodziło o towarzyską wizytę, lecz o spotkanie w bardzo ważnej sprawie, którą trzeba pomyślnie załatwić. Według Reese jednak i ta okazja wymagała przygotowania poczęstunku, choćby po to, aby zająć czymś ręce, gdy usiądzie przy mężu i będą udawać najszcześliwsze małżeństwo pod słońcem.

Na stoliku do kawy stał wazon z kwiatami, czajnik z gorącą herbatą, filiżanki, spodki i talerze. Przyniosła kanapki artystycznie ułożone na srebrnej tacy.

Przygotowała poczęstunek wyłącznie dla gościa, ponieważ Duncan nie lubił herbaty ani chrupkiego pieczywa z masłem i plasterkami ogórka, a sama była zbyt przejęta, żeby cokolwiek przełknąć. Lecz wymagająca teściowa przy każdej

okazji powtarzała, że zawsze najważniejsza jest oprawa, bo „jak cię widzą, tak cię piszą”.

Tego dnia była to wyjątkowo stosowna maksyma.

Reese chwilami zastanawiała się nad reakcją teściowej.

Interesowało ją, jak najnowszy rozwój wypadków zostanie skomentowany przez zgryźliwą kobietę, która nie kryła swej opinii o bliźnich. Na przykład przed laty otwarcie powiedziała, że Reese jest nieodpowiednią kandydatką na żonę Duncana, miała bowiem zbyt liberalne poglądy i nie kryła się z nimi, a przede wszystkim była zbyt pospolita. Gdy jej dziadkowie przybyli do Ameryki, za jedyny majątek mieli silne ręce i chęć do pracy, miała więc korzenie robotniczo-chłopskie, natomiast Duncan należał do amerykańskiej arystokracji, wywodził się bowiem w prostej linii od jednego z pasażerów słynnego żaglowca „Mayflower”.

- Moje dziecko, kim byli twoi przodkowie? - zapytała ją niemal w progu przyszła teściowa, gdy Duncan przywiózł narzeczoną z pierwszą wizytą do swoich rodziców.

- Moi przodkowie? - powtórzyła speszona Reese.

W domu państwa Newcastle'ów z miejsca poczuła się nie na miejscu, szczególnie podczas uroczystego posiłku w umeblowanej antykami jadalni, przy stole z nadmiarem sztucców o nieznanym przeznaczeniu.

- Rodzina Reese mieszka na Wschodnim Wybrzeżu - powiedział Duncan.

- W Bostonie.

Z przekory, w dodatku naśladowując tamtejszy akcent, dodała:

- Ojciec i stryj pracują w hotelarstwie. Są właścicielami „Dandys House”, który od dwóch pokoleń należy do mojej rodziny.

Pani domu mocno zbladła pod opalenizną, nie po raz ostatni zresztą. Z wyliczeń Reese wynikało, że co najmniej pięć razy przyprawiła przyszłą teściową o palpitację z tego jedynie powodu, że była sobą. Czyli zupełnie nieodpowiednią kandydatką na żonę dziedzica rodu Newcastle'ów.

Teściowa skrytykowała ślubną suknię, którą panna młoda wybrała bez konsultacji z nią.

- Jest za prosta, model stanowczo za bardzo oklepany.

- Ale mnie się podoba.

Jeszcze ostrzej skrytykowała niewielki dom kupiony przez nowożeńców.

- Naprawdę chcecie mieszkać w takiej chałupce?

Snobistyczna dama była wręcz zgorziona, gdy synowa powiedziała, że zamierza nadal pracować jako nauczycielka plastyki w zwykłym liceum.

Wyznawała zasadę, że żona powinna zajmować się mężem i domem, wstąpić do tego samego klubu, do którego należy teściowa, i tak dalej, i tak dalej.

- Zmień przynajmniej szkołę - poleciła apodyktycznym tonem. - Złóż podanie o pracę w prywatnym liceum.

- Kiedy mnie odpowiada to, w którym pracuję.

Rok po ślubie okazało się, że Reese i Duncan raczej nie będą mieć dzieci. Odtąd wtrącanie się teściowej w ich najbardziej osobiste sprawy i kąśliwe uwagi stały się nie do zniesienia.

Reese skrzywiła się na wspomnienie, jak teściowa zareagowała, gdy usłyszała, że jedynek zrezygnował z rodzzonego potomka i dał się namówić na adopcję cudzego dziecka. Pani Newcastle pobladła bardziej niż zwykle i Reese pierwszy raz usłyszała podniesiony głos zwykle bardzo opanowanej damy.

- Co takiego? Chcecie adoptować nie wiadomo czyjego dzieciaka? Czemu nie jedziecie do tego specjalisty z Chicago? Skoro taki sławny, na pewno wam pomoże. Sądziłam, że będziecie próbować aż do skutku.

Zwracała się do syna, który tylko pokręcił głową. W jego oczach przemknął cień smutku. Matka przeniosła wzrok na synową i patrzyła z takim wyrzutem, że słowne pretensje były zbędne.

Reese wiedziała, co teściowa myśli: Newcastle'owie nigdy nie adoptowali dzieci. Nie musieli tego robić, bo wszystkie kobiety przykładowie rodziły

potomków. Dopiero Reese okazała się niezdolna do spełnienia tej podstawowej roli. I bez krytycznych spojrzeń czuła się fatalnie, jakby była wybrakowana.

Poszła do bawialni. Z trudem odsunęła przykre wspomnienia i dręczące poczucie winy. Przycupnęła przed kominkiem, aby rozpać ogień. Gdy Duncan wszedł do pokoju, właśnie podjęła trzecią nieudaną próbę.

Przyklęknął obok, wziął od niej zapalki i odezwał się głosem, w którym brzmiała ledwie uchwytna nuta rozbawienia:

- Daj, ja to zrobię. Brak ci do tego talentu. Nim zdołasz zapalić w kominku, cały dom będzie przesiąknięty swędem.

- Brak mi twoich zdolności do rozpalania wszystkiego - powiedziała cicho.

Spojrzał na nią, zaskoczony tą dwuznacznością. Przypomniały mu się czasy, gdy wciąż się droczyli, niby kłóćąc na poważnie. Lecz teraz Reese miała poważną minę, w oczach nie połyskiwały wesołe chochliki.

Zdawało się jej, że mruknął pod nosem:

- Wszystko rozpalam?

Ledwie przytknął zapalkę do szczapy, strzelił płomień. Rozpaliło się nie tylko drewno. Reese, której nagle zrobiło się gorąco, czym prędzej wstała.

Zmieniając temat, umykając wzrokiem, poruszyła dręczący ją temat:

- Czy już postanowiłeś, co i jak powiesz rodzicom?

- Nie rozumiem.

- Chyba wiedzą, że się wyprowadziłeś... że zamierzamy się rozwieść? - Nerwowym gestem wsunęła kosmyk włosów za ucho. - Teraz znowu jesteśmy razem, a niedługo dostaniemy dziecko. Twoi rodzice na pewno będą dociekać, co to znaczy. A szczególnie twoja mama. Co jej powiesz?

Duncan pochylił się niżej i dmuchnął na tłące się szczapy. Poczekał, aż ogień na dobre się rozpać, dorzucił drew i dopiero wtedy spojrzał na Reese.

- O czym konkretnie mam im mówić? O dziecku czy o nas?

- O jednym i drugim.

- Przecież nic im do tego.
- Ale wiedzą o wyprowadzce, prawda?
- Jakoś nigdy w rozmowie o to nie zahaczyliśmy.

Nie wiedziała, jak zinterpretować jego słowa. Spodziewała się innej odpowiedzi. Przecież miał kochankę, do której przeprowadził się przed dwoma tygodniami. Irytowało ją, że nie wie, na czym stoi.

- No, ale przecież... Jak to możliwe..? - jąkała się. - Coś trzeba im powiedzieć.

- To nie ich sprawa - rzekł zniecierpliwiony.

- Mówisz, jakbyś dopiero co się narodził. Przecież mama jest zdecydowaną przeciwniczką adopcji. Ojciec nie wyrażał się tak ostro, ale też nie jest zachwycony moim pomysłem.

Grayson Newcastle rzadko wygłaszał opinię na jakikolwiek temat, chyba że chodziło o notowania na giełdzie, golf lub jego ulubioną drużynę piłkarską. - I co z tego?

- Twoi rodzice nie zaakceptują tego dziecka.
- Nie będą musieli - oświadczył bez wahania.

Reese posmutniała, a zarazem obojętne stanowisko męża zaintrygowało ją.

- Może... Ale to nie zmienia faktu, że dziecko będzie nosiło twoje nazwisko.

- Ty też je nosisz. - Mówił zmienionym głosem, w którym pobrzmiwała zadziorna nuta. - Oboje dobrze wiemy, że to nie ma najmniejszego znaczenia. Nazwisko jest jak każde inne, łatwo je zmienić.

- Twoja matka ma odmienne zdanie.

- Tu muszę przyznać ci rację - rzekł Duncan z ironicznym uśmiechem, potem podszedł do otwartego okna i zapatrzył się w dal.

Nie był już w ciemnoszarym garniturze odpowiednim dla prezesa banku. Miał na sobie dzinsy oraz luźny sweter. Nawet ubrany po domowemu wyglądał

elegancko, ale tak już jest z przystojnymi mężczyznami o arystokratycznej prezencji.

Właśnie to, a także zachowanie rodem z wyższych sfer zraziło do niego Reese na początku ich znajomości. Jakkolwiek by to brzmiało, był jak na jej gust zbyt kulturalny i wyrafinowany, a także zbyt przystojny. Miał bardzo ciemne, prawie czarne włosy, błękitne oczy, nos z lekkim garbem, kwadratową szczękę, dziurkę w brodzie. Był wysoki, atletycznie zbudowany, miał szerokie ramionami, wąskie biodra. Jednym słowem ideał męskiej urody.

Przez wszystkie lata Reese zastanawiała się, co on w niej widzi. Miała nietypową urodę: gęste niesforne włosy, piegowaty nosek, krzywy uśmiech. Nie łudziła się, że jest ładna, nie mówiąc o klasycznie pięknej urodzie, jaką miały znajome Duncana. Tamte kobiety wychowały się w podobnych warunkach, należały do ekskluzywnych klubów, nie musiały zastanawiać się nad przeznaczeniem licznych sztucców. Kobiety podobne do Breanny Devin!

- Jesteśmy dziwną parą - rzekła półgłosem.

Słowa same się jej wyrwały, lecz od dawna zastanawiała się nad tym.

- Czemu tak uważasz?

- Po prostu głośno myślę. - Niedbale wzruszyła ramionami. - Znasz mnie nie od dziś.

- Kiedyś sądziłem, że dobrze cię znam.

Ona też tak uważała. Łudziła się, że mąż idealnie ją rozumie, ona jego zresztą też. Potem, niby chmura gradowa nad horyzontem, pojawił się problem niepłodności, który powoli niszczył to wszystko, co było dobre w ich związku. W końcu okazało się, że wcale się nie znają, tak naprawdę są sobie obcy.

- Mocno się różnimy - mruknęła. - Za bardzo. Początkowo uważała, że dlatego tak silnie się pociągają.

Klasyczne przyciąganie przeciwieństw. Teraz miała co do tego wątpliwości.

- Stanowczo za bardzo.



Powinna być zadowolona, że się z nią zgodził, a tymczasem jego słowa sprawiły dotkliwy ból. Chciała coś powiedzieć, lecz nie zdążyła, bo oznajmił:

- Przyjechała Jenny.

## ***ROZDZIAŁ DRUGI***

- Witam mamusię! - zawołała roześmiana Jenny. - To jest najprzyjemniejsza część mojej pracy. Nawet pani sobie nie wyobraża, jaka to dla mnie radość, że nareszcie mogę użyć tego określenia.

- To upragnione słowo. Ja jeszcze bardziej się cieszę - powiedziała uszczęśliwiona Reese.

Jenny w przedpokoju zdjęła puszysty szal osłaniający głowę i kilkakrotnie owinięty wokół szyi. Miała niezbyt gęste mysiego koloru włosy, była prawie o głowę niższa od Reese i co najmniej o dziesięć lat młodsza, lecz jej sposób bycia oraz doświadczenie sprawiały, że zdawała się osobą znacznie starszą i dojrzalszą. Łatwo nawiązywała kontakt, stwarzała swobodną atmosferę, zawsze okazywała klientom serdeczną życzliwość, a nigdy zdawkową litość, znajdowała słowa pociechy, nawet gdy piętrzyły się trudności. Znała Reese stosunkowo długo i niejedną raz umiejętnie podnosiła ją na duchu. Tego dnia pocieszenie nie będzie potrzebne.

Reese była pełna entuzjazmu, radośnie podniecona, a jednocześnie bardzo spięta, bo jako osoba z natury prostolinijna nie uznawała fałszu ani krętactwa. Była dumna ze swej uczciwości i prawego charakteru, więc miała wyrzuty sumienia.

Postanowiła jednak zrobić wszystko, co w jej mocy, aby Jenny nie nabrała podejrzeń, że małżeństwo przyszłych rodziców jest w stanie głębokiego kryzysu czy już po prostu fikcją. Lecz akurat w tym wypadku cel uświęcał środki. Nie miała co do tego wątpliwości.

Powtarzała sobie, że ta szansa może być ostatnią, dlatego nie wolno jej zmarnować.

Mężowi tak właśnie powiedziała. Duncan... Tak wiele od niego zależało. Jak się zachowa? Czy niczym się nie zdradzi?

Gdy wprowadziła gościa do pokoju, klęczał przy kominku i dorzucał drewno do ognia. Ten widok przywołał najmiłsze, a jednocześnie bolesne wspomnienia. Reese chciałaby wierzyć, że mąż na dobre wrócił do domu i jest z tego zadowolony, lecz na pewno nie był.

Duncan wstał, wytarł zakurzone dłonie i wyciągnął rękę do Jenny.

- Miło mi, że znowu się spotykamy.

Zabrzmiało to jak zdawkowa uprzejmość. Reese zrobiło się przykro, poczuła się, jakby zabrał jej trochę ciepła, zmałował radość. Był zbyt powściągliwy, wręcz oschły, podobny do swej matki. Odpręż się! - błagała go w duchu. Nie miej takiej ponurej miny. Zachowywał się, jakby spodziewał się hiobowych wieści, a nie fantastycznej wiadomości o dawno oczekiwanym dziecku.

Ukradkiem zerknęła na Jenny, która na szczęście nie straciła pogody ducha.

- Dzień dobry. Mnie też bardzo miło. - Uśmiechając się promiennie, puściła perskie oko. - Witam tatusia.

Duncan poczerwieniał i zezem spojrzał na Reese, która miała cichą nadzieję, że Jenny potraktuje jego minę jako wyraz zachwytu, a nie irytacji.

- Pozwoli pani, że powieszę płaszcz.

Gdy był mocno speszony, stawał się jeszcze bardziej uprzejmy niż zwykle. Wyszedł z płaszczem do przedpokoju, a Reese skorzystała z okazji i szepnęła:

- Mąż jest zdenerwowany. Zresztą oboje jesteśmy.

- A przecież nie ma powodu. Już nie. - Jenny roześmiała się beztrząsco. - Dziecko jest stuprocentowo pewne, nie zostanie państwu odebrane.

Reese splotła palce tak mocno, że pobielwały jej kostki. Gdyby mogła mieć taką pewność... Na to niestety jeszcze za wcześnie. Jeżeli podczas próbnego półrocza z blahego choćby powodu okażą się nieodpowiednimi rodzicami, adopcja nie zostanie przeprowadzona i będą musieli oddać dziecko. Co jak co, ale plany rozwodowe mogłyby wszystko obrócić w niwecz.

W trakcie szkolenia zapewniano ich, że bardzo rzadko zdarza się, aby odebrano niemowlę ludziom, którzy już przez kilka miesięcy się nim opiekują. Niebezpieczeństwo było małe, lecz istniało i taka ewentualność niejednym rodzicom adopcyjnym spędzała sen z powiek. Niestety w przypadku Reese ryzyko było duże, ponieważ ukryła przed ośrodkiem adopcyjnym głęboki kryzys swego małżeństwa.

Rozplotła wilgotne dłonie, wskazała kanapę oraz fotele ustawione przy kominku.

- Zapraszam. Tam będzie najwygodniej. Przygotowałam herbatę i kanapki.

- Och, bardzo miło z pani strony, ale to niepotrzebna fatyga. Chociaż przyznam się, że chętnie skorzystam z poczęstunku. Miałam dziś istne urwanie głowy, ani chwili dla siebie. Solidnie zgłodniałam, bo nie zdążyłam zjeść lunchu.

- Wobec tego proszę się częstować.

Jenny usiadła w fotelu po jednej stronie stolika, a Reese na kanapie naprzeciwko niej. Chętnie zarzuciłaby gościa pytaniami, aby jak najprędzej zdobyć interesujące ją dane o niemowlęciu. Zamiast tego przykleiła do ust uprzejmy uśmiech, który zyskałby aprobatę teściowej, i grając rolę idealnej pani domu, przesunęła tacę z kanapkami.

Jenny chyba tego nie zauważyła. Położyła na kolanach podniszczoną skórzaną torbę, z której wyjęła cienki plastikowy skoroszyt.

Duncan wszedł, gdy mówiła:

- Na pewno państwo są ciekawi, jak ich synek wygląda.

- Synek - szepnął.

Gdy usiadł na kanapie, Reese rzuciła mu ukradkowe spojrzenie. Miał kamienną twarz, z której nic nie wyczytała, ale kątem oka dostrzegła ruch grdyki.

Czyli był wzruszony.

Może pomyślał o tym samym co ona.

Nie była pewna, czy poprzedniego dnia wspomniała o płci niemowlęcia. Podczas krótkiej rozmowy telefonicznej Jenny podała niewiele szczegółów, ale powiedziała, że mogą wziąć chłopca. Reese było wszystko jedno, czy to będzie chłopiec, czy dziewczynka. Zawsze modliła się jedynie o zdrowe dziecko. Natomiast Duncan koniecznie chciał mieć syna, chociaż twierdził, że płeć jest mu obojętna. Pamiętała, z jaką czułością pocałował ją w brzuch, gdy podczas badania w klinice potwierdzono ciążę. Był bardzo wzruszony.

- Jeśli urodzisz chłopca, damy mu na imię Daniel - rzekł przytłumionym głosem.

Było to imię jego najbliższego przyjaciela. Daniel Clairborne zmarł na guza mózgu, którego nie udało się zoperować. To dzięki niemu się poznali, ponieważ uważał, że są dla siebie stworzeni.

Reese wróciła myślami do pierwszej ciąży. Pamiętała, jacy byli przejęci. Trzy próby leczenia niepłodności okazały się bezowocne, dopiero czwarta dała spodziewany rezultat. Półtora miesiąca później pojawiło się krwawienie, więc uświadomili sobie swą naiwność i bezpodstawną wiarę, że wraz z pozytywnym wynikiem testu kończy się udręka. Druga ciąża trwała pięć miesięcy, czyli wystarczająco długo, aby uwierzyć w szczęście. Gdy pewnego dnia nastąpił brutalny kres nadziei, oboje wpadli w depresję.

Teraz rodzicielstwo nareszcie było w zasięgu ich rąk. Mojej ręki, poprawiła się Reese. Mąż - wkrótce były mąż - tak naprawdę nie był zainteresowany adopcją.

Jednocześnie sięgnęli po skoroszyt ze zdjęciami. Spojrzeli na siebie i przez ułamek sekundy Reese dostrzegła w oczach męża wyraz, który bardzo ją wzruszył. Duncan pośpiesznie cofnął rękę, ale przysunął się, aby lepiej widzieć fotografię. Reese zrobiło się przykro, bo na pewno postąpił tak jedynie ze względu na Jenny.

Niebawem przestała o nim myśleć i całą uwagę skupiła na fotografii. Zdjęcie niemowlęcia było przypięte do dużej kartki z wypisanymi najważniejszymi danymi.

- Och... och... - wyrwało się Reese.

W oczach zapiekły ją łzy, przez moment nic nie widziała, ale prędko zamrugła i opanowała się. Chciała widzieć dziecko wyraźnie, aby zapamiętać najdrobniejsze szczegóły maleńkiej buzi.

Fotografię zrobiono w szpitalu, co oznaczało, że widoczne na niej niemowlę ma najwyżej kilka godzin. Reese posmutniała, bo zrobiło się jej żal, że nie była przy porodzie, nie słyszała pierwszego krzyku noworodka, nie wzięła dziecka na ręce, nie przytuliła, nie powitała nowego przybysza na tym świecie.

Z okrągłej buzi patrzyły na nią szeroko otwarte niebieskie oczy. Chłopczyk miał szydełkową niebieską czapczkę, więc nie było wiadomo, jakiego koloru są włoski i czy w ogóle je ma. Zawinięty był w pastelowy szpitalny koczek, ale rączki miał na wierzchu, zaciśnięte piąstki trzymał koło policzków.

- Przyjrzyj mu się - szepnęła Reese jakby do siebie. - Och, jaki... on jest...  
- Zabrakło jej słów, tylko przycisnęła dłoń do drżących warg.

- Maleństwo jest śliczne - dokończył za nią Duncan.

W jego głosie brzmiała nuta zawodu. Było to uzasadnione, ponieważ patrząc na fotografię nieznanego noworodka, czuł się mocno rozczarowany. Rzadko puszczał wodze fantazji i dlatego wcześniej nie wyobrażał sobie, jak może wyglądać cudze niemowlę, ale zdawał sobie sprawę ze swych uprzedzeń.

Zawstydził się, bo zakładał, że adoptowane dziecko jest gorsze od własnego, odpychająco brzydkie, ma chorowity wygląd. Przypuszczenie było o tyle zrozumiałe, że ludzie rzadko oddają do adopcji zdrowe, ładne dzieci. Tak przynajmniej twierdziła jego matka.

Tymczasem niemowlę było piękne i w przedziwny sposób znajome. To drugie zdawało się niemożliwe. Zapewne była to gra światła, złudzenie stworzone przez soczewkę aparatu, lecz Duncan mógłby przysiąc, że w malutkiej twarzyczce cudzego dziecka widzi Reese, jej rysy, spiczasty podbródek. Nawet pozycja, w jakiej niemowlę leżało, przywodziła mu na myśl żonę.

- Podobny do ciebie - szepnął wstrząśnięty.

Reese wlepiła w niego pełne niedowierzania oczy, natomiast Jenny przyjęła jego niesamowitą uwagę za dobrą monetę.

- Przyznam się państwu, że ja też tak pomyślałam. To się dość często zdarza, nawet gdy biologiczni rodzice nie mają nic do powiedzenia przy wybieraniu rodziny do adopcji. Nie wiadomo, dlaczego tak się dzieje. Tego nie da się logicznie wytłumaczyć. Podobieństwo staje się wyraźniejsze, gdy dziecko trochę podrośnie, nauczy się charakterystycznych gestów rodziców, zaczyna naśladować ich sposób mówienia. Zdarza się, że w sklepie lub na ulicy nieznajomi podchodzą do rodziców adopcyjnych i mówią, że ich dziecko to wykapany ojciec lub matka.

Duncan żałował, że jemu nic takiego się nie przytrafi, a Reese niespokojnie się przesunęła. Ciekawe, czy pomyślała o tym samym.

Zapadło niezręczne milczenie, ale Jenny rozładowała napięcie.

- Na pewno chcą państwo jak najwięcej wiedzieć. Proszę śmiało pytać. - Wyrozumiale uśmiechnięta usiadła wygodniej, jakby spodziewała się lawiny pytań.

Duncan nie sprawił jej zawodu, chociaż wcześniej postanowił zostawić Reese pole do popisu. To przecież był dzień jej triumfu, chłopiec będzie jej synkiem. Lecz ciekawość okazała się silniejsza.

- Zakładam, że niemowlę jest zdrowe, ma zdrowych przodków, rodzice nie są narkomanami ani alkoholikami. Chłopiec nie będzie dziedzicznie obciążony, prawda?

Jenny zmarszczyła brwi, na jej twarzy odmalowało się zaskoczenie.

- Dziecko jest zdrowe, podczas rutynowych badań nie wykryto żadnej wady ani objawów poważnej choroby. Wczoraj wyraźnie to powiedziałam.

- Tak, mówiła pani - zapewnił ją pośpiesznie. - Przepraszam, ale... chciałem się upewnić.

- Jeśli spodziewa się pan stuprocentowej gwarancji, to muszę pana rozczarować, bo takiej nikt nie da.

Patrzyła mu badawczo w oczy. Na pewno pamiętała, że podczas przygotowawczych spotkań ta kwestia była dla niego najistotniejsza, nie umiał poradzić sobie z wątpliwościami.

- Wiem o tym.

- Nikt nie jest w stanie przewidzieć, co przyszłość przyniesie. Nie wiadomo, co czeka to dziecko czy kogokolwiek z nas.

Wbrew rozsądkowi chciałby spotkać jasnowidza. Sześć lat zgadywania przyprawiło go o wrzody żołądka, których nie mógł wyleczyć. Rozciągnął usta w wymuszonym uśmiechu.

- Tak, oczywiście.

- Gdybyśmy mieli rodzone dziecko, też nie byłoby żadnej gwarancji, że nie będzie chorować - cicho powiedziała Reese.

Duncan zdawał sobie z tego sprawę, a jednak w tym przypadku było za dużo niewiadomych. Lecz nie powinno go to obchodzić, zmienił więc temat.

- Teraz mały ma trzy miesiące, prawda?



- Tak. Mówiłam pana żonie, że urodził się po normalnie donoszonej ciąży. O czwartej rano. - Jenny podała datę i kilka nowych szczegółów, po czym wzięła pierwszą kanapkę.

Duncan zerknął na Reese, która drżącym palcem obwodziła na fotografii buzię dziecka. Była bardzo wzruszona, rysy jej złagodniały. Dawno jej takiej nie widział. Od wielu miesięcy, być może od lat.

Nie podnosząc głowy, powiedziała:

- W dniu urodzin ważył trzy kilogramy. A ile teraz waży? Jaki jest duży?

- Jego obecna opiekunka przekazała mi, że waży prawie pięć i pół kilograma i rośnie jak na drożdżach.

- A co z matką? - Reese spojrzała Jenny w oczy. - Wczoraj zapomniałam o nią zapytać. Czy formalnie zrzekła się już swych praw? - Znów była spięta.

Duncan wiedział, dlaczego. Podczas kursu mówiono im, że nie ma wyznaczonego okresu, w którym biologiczna matka ma obowiązek zrzec się dziecka. Nawet jeśli niemowlę prosto ze szpitala trafi do przejściowej opiekunki lub rodziny zastępczej, matka nie musi zrywać kontaktu, nie zmusza się jej do tego. Większość kobiet zrzeka się praw w ciągu miesiąca, dwóch po porodzie, aby odzyskać równowagę i wrócić do normalnego życia, lecz Jenny lojalnie opowiedziała im o jednym przypadku, gdy zdarzyły się poważne kłopoty. Zanim przeprowadzono formalną adopcję, rodzice adopcyjni żyli w niepewności przez prawie rok.

- Ojciec tego maluszka zrzekł się praw w dniu jego urodzin. Matka zrobiła to miesiąc później.

Duncanowi uśmiech zamarł na ustach.

To istna ironia losu, bo dziecko, na które Reese z utęsknieniem czekała, nadawało się do adopcji, zanim on spakował walizki i definitywnie opuścił dom.

Przelotnie zerknął na żonę. Być może też dostrzegła ironię, lecz nie pokazała tego po sobie.

- To znaczy... - Reese zawiesiła głos.

- W poniedziałek minął przysługujący matce czterotygodniowy okres, w którym może złożyć podanie o przywrócenie praw rodzicielskich. Wprawdzie ta kobieta wybrała was trzy tygodnie przed porodem, jednak wstrzymałam się z podaniem wam tej informacji. Innych klientów zawiadomiłabym natychmiast, ale miałam na względzie przykrości, które były państwa udziałem... -

Uśmiechnęła się współczująco. - Chyba słusznie uznałam, że najlepiej będzie poczekać, prawda? Podczas tego miesiąca młoda matka mogła rozmyślić się i złożyć podanie, ale teraz nie ma już żadnego prawa do swojego dziecka.

Reese odetchnęła z ulgą i zapytała:

- Jaka jest ta kobieta?

Przez pół godziny zarzucała Jenny pytaniami o rodziców niemowlęcia. Okazało się, że oboje są studentami. Natomiast obecna opiekunka była w średnim wieku i od dwudziestu czterech lat zajmowała się dziećmi przeznaczonymi do adopcji. W ciągu prawie ćwierćwiecza przez jej ręce przeszło czterdzieścioro podopiecznych.

Po zaspokojeniu ciekawości Reese Jenny zapytała:

- Czy państwo zdążą przygotować pokój dla dziecka? O ile dobrze pamiętam, po ostatnim poronieniu wyrzucili państwo łóżeczko.

Reese przecząco pokręciła głową.

- Nadal je mamy, ale jest na poddaszu. Gdy po... tamtym przechodziłam koło pokoju i je widziałam... Za bardzo bolało mnie serce.

Duncana opadły przykre wspomnienia. Pamiętał dzień, gdy pojechali na badanie ultrasonograficzne. Byli radośnie podnieceni, chcieli dowiedzieć się, czy będą mieli dziewczynkę, czy chłopca. Doktor zaczął badanie w świetnym nastroju, żartował z nimi, pytał, jak długie są listy imion. Po chwili przestał żartować i ponuro patrzył na monitor.

- Bardzo mi przykro, ale... nie słyszę bicia serca - rzekł grobowym głosem.

Radził Reese natychmiast jechać do szpitala. Ponieważ była to połowa szóstego miesiąca, lekarze wywołali poród, chociaż wiedzieli, jaki będzie wynik. Dziecko... dziewczynka urodziła się martwa.

Poprzedniego dnia, gdy jeszcze byli szczęśliwi, ustawili w pokoju łóżeczko. Duncan prosto ze szpitala pojechał do domu i je zdemontował. Reese go prosiła, bo nie chciała oglądać łóżeczka po powrocie ze szpitala. Rozumiał ją. Sam był nieszczęśliwy i dobrze wiedział, co ona czuje.

Nigdy nie płakał w jej obecności. Nigdy otwarcie nie opłakiwał straty nienarodzonych dzieci, tym bardziej nieuchronnej utraty nadziei na własne dziecko. Lecz łzy ciekły mu ciurkiem, gdy odnosił łóżeczko na poddasze. Wstawił materacyk oraz ramę za pudła z ozdobami choinkowymi, usiadł na zakurzonej podłodze i przez dwie godziny na przemian przeklinał Boga i błagał Go o zmiłowanie.

Rano pojechał do szpitala.

Reese płakała przez całą drogę do domu, a on miał suche oczy, był spokojny. Później zarzucała mu, że jest nieczuły. Cóż, jedno z nich musiało być silne.

- Jeszcze dzisiaj zniosę i zmontuję łóżeczko. - Machinalnie wyciągnął rękę do Reese. Uprzytomnił sobie swój gest, gdy poczuł jej kurczowo zaciskające się palce. Dodał wzruszonym tonem, jakim składa się przysięgę: - Razem to zrobimy. - Pomyślał, że byłoby cudownie, gdyby równie łatwo dało się złożyć ich rozpadające się małżeństwo.

- Czyli na wieczór mają państwo pracę domową - rozładowała ponurą atmosferę Jenny, a do reszty rozproszyła cień smutku, gdy pogodnie dodała: - Dokładnie od dziś za tydzień chciałabym oddać dziecko pod państwa opiekę. Przedtem będzie okazja zobaczyć je, nawiązać z nim kontakt przy pani Preston. Czy to państwu odpowiada?

- Jak najbardziej - odparła Reese ledwie dosłyszalnie. Jenny spojrzała na Duncana.

- Pan rzadko się odzywał, a chciałabym znać pańskie stanowisko. Co pan mi powie?

Chrząknął i wyprostował się, jakby szykował się do egzaminu.

- Dała mi pani sporo materiału do przemyślenia.

- Ale bardzo dobrego. - Reese zaśmiała się nerwowo, z przymusem.

- Słucham pana - rzekła Jenny.

Znowu chrząknął. Był z natury prawdomówny, wstydził się kłamać w żywe oczy, więc odwrócił wzrok.

- Wciąż trudno mi uwierzyć, że adopcja jednak dojdzie do skutku... i to tak prędko.

- Prędko? Przecież trwała wieki! - zawołała Reese. Aby złagodzić ostry ton, uśmiechnęła się, lecz cofnęła rękę.

Duncan zrozumiał, że skończyła się krótka małżeńska harmonia.

Reese ponownie otworzyła skoroszyt i fotografia niby magnes przyciągnęła jego wzrok. Niemowle patrzyło prosto na niego, więc ogarnęły go sprzeczne uczucia, w głowie kłębiły się myśli, których nie potrafił uporządkować.

- Nie bardzo wiem, co czuję - stwierdził wreszcie bezradnie.

- To zrozumiałe, ma pan do tego prawo. Przez pewien czas sytuacja będzie wydawała się nierzeczywista. Szczególnie w okresie przejściowym, podczas przebywania z dzieckiem w naszej agencji albo u opiekunki. Ale jak już pan zabierze swojego synka do domu i zacznie zarywać noce, sytuacja stanie się bardzo rzeczywista.

Słowa „swojego synka” wstrząsnęły nim, ponieważ było to oczywiste kłamstwo! Mimo to wzruszył się, drgnęło mu serce.

- A propos, jakie imię państwo dadzą synkowi? Chciałabym już wiedzieć. Powiem opiekunce i będzie zwracać się do dziecka po imieniu, żeby się przyzwyczało.

Speszona Reese przygryzła wargę.

- Jeszcze się nie zdecydowaliśmy - szepnęła.

Wolała nie patrzeć na Duncana, który ku jej zaskoczeniu bez wahania oświadczył:

- Będzie miał na imię Daniel.

## ***ROZDZIAŁ TRZECI***

Stojąc obok siebie, machali ręką na pożegnanie Jenny. W obramowaniu futryny wyglądali jak dobrana para na fotografii. Ledwie jednak stary samochód Jenny zniknął, Reese przestała się uśmiechać i odsunęła od męża, który zrobił to samo. Głośno wzdychając, zamknął drzwi.

Przez dłuższą chwilę stali w słabo oświetlonym przedpokoju i bacznie się obserwowali.

Ciekawe, czy myśleli o tym samym.

Reese wciąż jeszcze była pod wrażeniem tego, co i jak Duncan odpowiedział na pytanie o imię dziecka. Jego słowa niewymownie ją wzruszyły.

Chciał dać jej dziecku imię na cześć przyjaciela bliższego mu niż rodzony brat! Po śmierci Daniela, która zbiegła się w czasie z drugim poronieniem, był zdruzgotany. Rozpacz doprowadziła go do wybuchu płaczu, a Reese rzadko widywała u niego łzy. Gdy usłyszała okropny urywany szloch dobiegający zza zamkniętych drzwi łazienki, pragnęła wierzyć, że oznacza również żal za niedawno straconym dzieckiem. W jej obecności Duncan nigdy nie rozpacział z powodu poronień.

Imię przyjaciela miało dla niego szczególne znaczenie, więc zakładała, że zarezerwował je dla rodzonego syna, o którym nadal marzył. A jednak wypowiedział je bez wahania, jak gdyby podając imię, zgłaszał prawo do dziecka.

Skarciła się za śmieszny, wręcz idiotyczny tok myślenia. Tylko niemądra, ograniczona osoba doszukuje się w cudzych wypowiedziach znaczenia i motywów po swojej myśli. A zawsze chciała być mądra.

- Spotkanie udało się, prawda? - zapytała, wpatrzona w twarz męża.

- Tak.

Przelotnie spojrzała na rękę, przesunęła obrączkę na serdecznym palcu.

- Wiesz, bardzo lubię Jenny... ale ma jeden minus.

- Jaki?

- Trudno przed nią ukryć prawdę.

Spodziewała się, że Duncan zgodzi się z nią, a tymczasem rzekł:

- Właśnie się nad tym zastanawiam. Dlaczego uważasz, że ukrywamy jakąś prawdę? Moim zdaniem wcale jej nie okłamujemy, bo wciąż jesteśmy małżeństwem. - Wskazał jej dłoń. - Nadal nosisz obrączkę ode mnie.

- To nie tylko obrączka - szepnęła bez zastanowienia. Duncanowi gniewnie rozbłysły oczy.

- O, pamiętasz!

Przed laty wsunął złote kółko na serdeczny palec i powiedział, że to jest znak złożonej przysięgi. Jego słowa na wieki wryły się w jej serce:

- To nie zwykła obrączka, ale widomy dowód obietnicy, jaką ci składam. Przyrzekam, że będę cię kochał przez całe życie, aż do śmierci.

Niestety sprzeniewierzył się danemu słowu, a mimo to nosił obrączkę, którą ona mu dała. Jej obietnicę. Ona dotrzymała słowa... zawsze dotrzyma... chociaż chwilami zdawało się jej, że nie warto.

- Ty masz obrączkę ode mnie.

Wolała nie pytać, czy jest jedynie rekwizytem włożonym ze względu na Jenny.

- Czemu miałbym ją zdjąć? Przecież nadal jestem twoim mężem.

Słowa odbiły się głuchym echem od ścian przedpokoju. Reese spieszyła się, żałowała, że akurat w tej chwili zabrakło jej odwagi. Gdyby była

odważniejsza, poprosiłaby Duncana o wyjaśnienie. Lecz nie zdobyła się na to, ponieważ czuła się zakłopotana i podniecona, pełna nadziei i podenerwowana. Nie potrafiła nazwać uczuć, które zmieniały się jak w kalejdoskopie, gdy przed oczami pojawiała się buzia Daniela.

Nerwowym gestem poprawiła fryzurę, rozpuściła koński ogon, przyglądała włosy, znowu je związała, wreszcie spytała jakby od niechcienia:

- Co o nim myślisz?

- O dziecku?

- Tak.

- Hm, jest... wygląda... - Rzadko brakowało mu słów, a teraz jąkał się, szukał właściwych. Wreszcie drgnęły mu kącki ust, uśmiechnął się tak czarująco, że Reese zatrzepotało serce. - Całkiem ładny maluszek.

- Tylko ładny? Danielek jest piękny. - Lekko przekrzywiła głowę. - Zauważyłam twoje zaskoczenie.

Wzruszył ramionami i zrobił obojętną minę.

- Pewnie myślałem... podświadomie oczekiwałem... - Oparł się o ścianę, zamknął oczy, westchnął zrezygnowany. - Lepiej przyznam się, że sam nie wiem, czego się spodziewałem.

Jego szczerość wzruszyła Reese, więc postanowiła odplacić tym samym i rzekła półgłosem:

- Ja też nie wiem.

Duncan wlepił w nią pełne niedowierzania oczy.

- Naprawdę? - W jego głosie zabrzmiało nie tyle zdziwienie, co ulga.

- Czemu się dziwisz? Również dla mnie sytuacja jest zupełnie nowa. Nie mam żadnego doświadczenia.

Wysoko uniósł brwi.

- Zawsze byłaś bardzo pewna siebie, bez wahania obrałaś jedynie słuszną drogę. Gdy omawialiśmy ewentualną adopcję, wysuwałaś argumenty z absolutnym przekonaniem.



- Czy miałam inne wyjście? Jakie jeszcze nam pozostawało? Mogliśmy zapłacić obcej kobiecie, żeby urodziła nasze dziecko, ale takie rozwiązanie nie odpowiadało ani tobie, ani mnie. Adopcja jest moją jedyną szansą na macierzyństwo.

- Tak, ale... - Pomyślał o specjaliście z Chicago, lecz w porę ugryzł się w język - Mam wrażenie, że śnię.

- Ja też.

- Może tak trudno uwierzyć, że to będzie nasze dziecko, bo widzieliśmy jedynie fotografię.

- Pewnie masz rację... - Wolą nie przypominać, że inne dzieci zdawały się bardzo rzeczywiste. Tamte znalazły drogę do ich serc, zanim zobaczyli je jako niewyraźny płód.

- Jutro o tej porze... - Urwał speszony.

- Tak. Jutro o tej porze będę tuliła synka w ramionach. - Z ciepłym uśmiechem podniosła rękę, jakby brała dziecko. Niemal czuła przytulone ciało, z wrażenia zaschło jej w gardle.

Duncan odsunął się od ściany, wyprostował.

- Pojedziesz do agencji zaraz po pracy? Reese chrząknęła.

- Nie. Wzięłam wolne. Dyrektorka jest bardzo życzliwa. - Zawsze chwaliła panią Brixton. - Dziś rano byłam u niej i ledwie powiedziałam, o co chodzi, zaczęła planować, kto zastąpi mnie przez dwa tygodnie.

- Dwa tygodnie? W tak krótkim czasie raczej nie da się wszystkiego załatwić.

- Oczywiście. Myślę o urlopie do końca czerwca. Potem są wakacje, więc będę miała czas spokojnie szukać dobrej niańki i przygotowywać się do nowego roku szkolnego.

Patrzył na nią zaskoczony. Zmarszczył brwi tak mocno, że na czole powstała głęboka bruzda.

- Zamierzasz pracować na pełnym etacie?

- Tak. Urlop macierzyński nie wchodzi w grę. - Udała, że ogląda złamany paznokieć. Dawno temu planowali inne rozwiązanie. Reese miała zrezygnować z pracy i przez pięć pierwszych lat zajmować się dzieckiem. Lecz to było wtedy...

Po długim milczeniu Duncan rzekł:

- Zrobisz, jak zechcesz. Jutro wstąpię po ciebie i razem pojedziemy do agencji.

- Równie dobrze możemy spotkać się na miejscu. Agencja jest ci nie po drodze. Szkoda jeździć w tę i z powrotem.

- Dla mnie to drobiazg. Poza tym lepiej będzie, jeśli zjawimy się razem. Prawda, trzeba zachować pozory.

- Dobrze. Dziękuję. - Uśmiechnęła się niepewnie. - Mnie oczywiście będzie wygodniej. - Gdy Duncan mruknął coś pod nosem, spytała: - Co mówisz?

- Nic.

Nie była pewna, ale chyba mruknął, że nie lubi wdzięczności.

Wyciągnęła rękę w stronę kuchni.

- Zbliża się pora kolacji. Zaraz coś przygotuję.

- Znowu kanapki z ogórkiem? - spytał żartobliwie, dzięki czemu rozładował napiętą atmosferę.

- Nie kpij, bo robię je według przepisu twojej rodzicielki.

- Wiem, i to mi wystarczy.

Drgnęły mu kąciki ust, a Reese cicho się zaśmiała.

- Zamówię coś z chińskiej restauracji.

- Dziękuję, postoję. Zjadłem solidny lunch i nie jestem głodny.

- Ja też nie. - Była podenerwowana, więc dla uspokojenia skrzyżowała ręce na piersi. - Wiesz co, wciąż wydaje mi się, że to bajka. Chyba przez całą noc nie zmruję oka.

- A Jenny radziła wyspać się na zapas, póki mamy spokój - rzekł Duncan.

Reese zdawało się, że poczerwieniał, ale w przedpokoju panował półmrok, więc mogła się mylić. Intrygowało ją, dlaczego użył liczby mnogiej, która będzie aktualna jedynie przez pół roku. Zresztą nawet teraz liczba mnoga nie bardzo do nich pasowała. A szkoda, bo tak dobrze, gdy człowiek ma z kim porozmawiać, podzielić się radością, nadzieją, smutkiem.

Przez pierwsze lata Duncan był dobrym kompanem. Otwarcie rozmawiali o wszystkim, rozumieli się doskonale, nieraz mogli za siebie nawzajem kończyć kwestie. Później coś zaczęło się psuć. Po każdym nieskutecznym leczeniu, po każdym poronieniu coraz trudniej się porozumiewali. Skończyły się ciekawe dyskusje, rozmowy stały się zdawkowe i w końcu uznali je za bezowocne.

Reese zawsze źle znosiła ciszę i teraz też chciała jej uniknąć, więc powiedziała:

- Pamiętam, co Jenny radziła, ale i tak nie będę mogła zasnąć ze strachu, że rano okaże się to snem, zwykłą ułudą.

- Uwierz, to jawa, nie sen. - Delikatnie musnął palcami jej policzek.

Reese wstrzymała oddech. Nieoczekiwany czuły gest tak ją zaskoczył, że pochyliła się, jakby dopraszała się o dalsze pieszczoty. Fizyczny kontakt był jej potrzebny jak powietrze. Podczas rozmowy często brała rozmówcę za rękę, gładziła po plecach, nawet całowała w policzek. Tak została wychowana. A Duncana wychowano inaczej i w pierwszym roku małżeństwa musiał przewycięzać powściągliwość, uczyć się okazywać czułość.

Miała ochotę poprosić, aby ją przytulił, lecz nim otworzyła usta, wsunął rękę do kieszeni i odszedł.

Wmawiała sobie, że jest z tego zadowolona.

Kilka minut później weszła do gabinetu. Duncan tkwił przy komputerze. Siedział na obitym skórą krześle, za które według niej zapłacili stanowczo za dużo. Zamiast kupować drogie rzeczy, wołała czekać na przecenę, szukać korzystnych okazji, a Duncan, gdy mu się coś spodobało, mówił po prostu:

- Możemy sobie na to pozwolić.

Miał rację, lecz według zasad obowiązujących w domu rodzinnym Reese człowiek powinien wydawać pieniądze z wielką rozwagą. Zarabiała znacznie mniej niż mąż, a niebawem będzie żyła tylko z jednej pensji. Dobrze, że wciąż pamiętała, jak oszczędnie prowadzić gospodarstwo.

Duncan oderwał wzrok od monitora.

- Już kończę. Potrzebny ci komputer?

- Tak. - Pokazała skoroszyt: - Chciałabym zeskanować zdjęcie i przesłać rodzinie oraz znajomym. Rodzice nie mogą się doczekać, kiedy zobaczą wnuka.

- Nie ma to jak ekspresowy sposób zawiadomienia, że na ziemię przybył nowy człowiek.

- A pewnie.

- Ja bym poczekał do jutra. Weź aparat, to zrobimy kilka zdjęć i będzie można rozesłać po świecie aktualną fotografię.

- Pomyślałam o tym, ale nie mogę czekać całą dobę, żeby pochwalić się naszym... - Urwała zażenowana, chrząknęła.

- Żeby pokazać dziecko.

- Pomogę ci. - Wyciągnął rękę po zdjęcie.

Oboje wiedzieli, że nie miała zielonego pojęcia, jak korzystać ze skanera.

- Dziękuję.

Podeszła, rzuciła okiem na półki z książkami. Między biblioteczką a oknem stała sofa, na której lubiła spędzać z książką nocne godziny, gdy nie mogła spać. Czowała, że zanoszą się na kolejną bezsenność.

Bardzo lubiła gabinet. Dom spodobał im się, więc go kupili, chociaż był mocno zaniedbany. Remont zaczęli właśnie od tego pokoju i część robót wykonali sami. Duncan jednak zbuntował się, gdy zaproponowała, by wymienili parkiet. Z komiczną powagą oświadczył, że przed ślubem nie zhańbił się wykonywaniem fizycznych robót, ale ostatecznie pomoże uparciuchowi pomalować ściany. Później sprawił jej wielką niespodziankę, gdy kupił ładne ramy do namalowanych przez nią obrazów. Posiadał kilka pejzaży wybitnego

artysty. Z uwagi na ich ogromną wartość były ubezpieczone. Na jednej ścianie wisały pejzaże podpisane słynnym nazwiskiem oraz trzy obrazy olejne Reese. Duncan również te trzy ubezpieczył, jakby bał się złodzieja konesera, który doceni talent jego żony i zabierze właśnie jej dzieła.

Reese pokpiwała z niego.

- Mistrz by się obraził, gdyby zobaczył takie sąsiedztwo.

- Moim zdaniem malujesz równie dobrze jak on - oznajmił dumny mąż i niezrażony zostawił obrazy obok siebie.

Uznanie wzruszyło ją, chociaż zdawała sobie sprawę, że jest przeciętną malarką, bardzo natomiast ceniła swój talent dydaktyczny. Pomagała młodzieży odkrywać talenty, rozwijać zdolności, co dawało jej dużo radości i satysfakcji, odnosiła bowiem na tym polu znaczące sukcesy.

Wierzyła, że uczenie innych też jest sztuką, i przynajmniej w jej przypadku było to bardzo bliskie prawdy.

Obwiodła palcem ramę olejnego obrazu, przypomniała sobie podyktowane miłością słowa męża i ogarnęły ją ciepłe uczucia. Kiedyś bardzo się kochali... Nie rozumiała, jak doszło do tego, że odsunęli się od siebie.

- Gotowe - oznajmił Duncan.

Wróciła z obłoków na ziemię i prędko zamrugła, aby ukryć wzruszenie. Odwróciła się, popatrzyła na męża suchymi oczami, z uśmiechem podziękowała za pomoc.

- Serdecznie dziękuję.

- Nie ma za co. - Niezwłocznie rozesłała zdjęcie do wszystkich osób, których adresy posiadała. - Niech wiedzą, jak nasz synek wygląda.

Powiedziała „nasz” bez zastanowienia. Duncan widocznie też chciał pochwalić się dzieckiem, bo poprosił, aby przesłała zdjęcie jego rodzinie i znajomym.

- Niech zobaczą Daniela - mruknął, lekko wzruszając ramionami.

Stał tak blisko, że poczuła zapach wody kolońskiej, który zawsze z nim kojarzyła. Ten sam od lat! Zatopiła się we wspomnieniach.

- Reese?

Drgnęła nerwowo i zła, że się zapomniała, odezwała się ostrym tonem.

- Słucham?

Duncan też czuł się poirytowany.

- Trudno byłoby przez pół roku trzymać w tajemnicy fakt posiadania dziecka - mruknął.

- Racja. Wystarczy, że mamy co innego do ukrycia.

Pomyślała o tym pół godziny później, gdy Duncan szykował się do wyjścia. Dokąd on idzie? Kiedy wróci? Była ciekawa, lecz nie ośmieliła się zapytać. A on oczywiście nie dał odpowiedzi na pytania, których nie usłyszał.

Było pięć minut po siódmej. Na dworze panowały ciemności, chociaż paliły się latarnie uliczne oraz niskie lampy wzdłuż ścieżki od ganku do podjazdu.

Gdy została sama, podeszła do okna, by spuścić rolety. Starła się nie zwracać uwagi na przejmujący ból w piersi.

Duncan wiedział, gdzie zastanie rodziców. Będą w bibliotece popijać ulubione koktajle. Zgodnie z panującym od lat zwyczajem codziennie po kolacji państwo Newcastle'owie przechodzili z jadalni do biblioteki. W ich rodzinie ceniono tradycję. Duncan został wychowany w duchu poszanowania dla tradycji, podtrzymywania jej przez kolejne pokolenia.

W młodości starał się robić to, czego od niego oczekiwano. Studiował na uniwersytecie harwardzkim, wstąpił do ściśle określonej korporacji. Należał do czwartego już pokolenia, które uczęszczało do tej samej szkoły i studiowało na tym samym uniwersytecie. Zapisał się do elitarnego klubu, ponieważ jednym z założycieli był jego pradziadek. Miał szerokie zainteresowania, ale pracę podjął w banku, jak jego ojciec, stryj i dziadek.

Uważał, że tradycja daje poczucie trwałości, a przychodzące na świat dzieci stanowią mocną nić łączącą kolejne pokolenia. Tak kazano mu wierzyć i zawsze to powtarzano, gdy kwestionował sztywne zasady obowiązujące w bliższej i dalszej rodzinie.

Od dawna podejrzewał jednak, że zbyt często początkiem różnych tradycji jest nietolerancja, obojętność lub strach przed nieznanym. Raczej takie uczucia, a nie prawdziwa wierność temu, co ceniono w przeszłości. Choćby na przykład wieczorne picie alkoholu przez jego rodziców nazywane tradycją. Chyba mniej chodziło o odprężenie po ciężkim dniu, a bardziej o dyskretne przytępienie zmysłów, dzięki czemu długie wieczory we dwoje stawały się znośniejsze.

Duncan buntował się, jemu to nie odpowiadało, pragnął innego małżeństwa. Nie chciał związku bez porozumienia dusz, bez wspólnych zainteresowań, szczerych rozmów, gorących uczuć. Początkowo miał to, o czym marzył, ale niestety po kilku latach i jego małżeństwo stało się podobne do związków, które krytykował.

Wszedł do biblioteki.

Ojciec jak zwykle siedział zgarbiony w skórzanym fotelu koło kominka, twarz ukrył za płachtą gazety, zapewne otwartej na stronach podających notowania na giełdzie. Matka siedziała na stylowej kanapce przy stylowej oszklonej szafce. W szafce stały kryształowe figurki dodające zwiewnego uroku pomieszczeniu zapełnionemu ciężkimi meblami. Na ścianach wisiały duże obrazy w złoconych ramach. Taki wystrój narzucała rodzinna tradycja.

Duncan i Reese urządzili swój dom skromnie, co oczywiście spotkało się z ostrą krytyką.

- Różowy kolor jest w złym guście - oświadczyła pani Newcastle bezapelacyjnym tonem.

Teraz na widok syna odłożyła czasopismo i blado się uśmiechnęła.



- Jaka miła niespodzianka - powiedziała, ale z pretensją dodała: - Już myślałam, że o nas zapomnieliście. Nie pokazałeś się przez całe dwa tygodnie.

Duncan wolał nie przyznawać się, co było przyczyną takiego zachowania. Przez dwa tygodnie trzymał się z dala od matki, aby nie domyśliła się, że wyprowadził się z domu. Matka nie darzyła Reese sympatią, więc starał się nie dawać jej pretekstu do wygłaszania cierpkich uwag o mezaliansie. Zdaniem matki powinien był ożenić się z kobietą ze swej sfery. Rodzice pochodzili z tej samej sfery, co wcale nie zapewniło im szczęścia i duchowej bliskości.

- Byłem bardzo zajęty - skłamał.

Rozejrzał się, postawił krzesło na środku pokoju, niejako na neutralnym gruncie, w jednakowej odległości od ojca i od matki. Taką pozycję zajmował w dzieciństwie i obecnie też zdawała się najlepsza.

Pan Newcastle niedbale złożył gazetę i rzucił na stolik.

- Praca najważniejsza - mruknął, kiwając głową ze zrozumieniem.

Sam często zostawał dłużej w pracy albo spędzał wolny czas w klubie. Wyznawał zasadę, że najskuteczniejszym lekarstwem na małżeńskie kłopoty jest zachowanie znacznej odległości od żony.

Duncan z przykrością uświadomił sobie, że jest bardzo podobny do ojca i przez ostatnie pół roku postępował według jego wypróbowanej metody. Prawdopodobnie dlatego Reese podejrzewała go o romans z Breanną.

Matka spojrzała w stronę drzwi.

- Gdzie Reese? Przyjechałeś bez niej? - zapytała przesadnie uprzejmym tonem.

- Tak.

- Pewnie nie może oderwać się od swojej pracy - rzuciła, ironicznie krzywiąc usta.

Duncan głęboko odetchnął raz i drugi, ponieważ nagle ogarnęło go zmęczenie. Zawsze czuł się w potrzasku między matką a żoną i zwykle próbował bronić jednej przed drugą.

Ojciec wstał, aby dolać sobie alkoholu.

- Synu, napijesz się?

Duncan chętnie wypiłby ze dwa kieliszki, ale przecząco pokręcił głową. Przyjechał samochodem, poza tym alkohol nic mu nie pomoże. Znał poglądy matki na adopcję.

- Wpadłem tylko na krótko. Chciałbym... podzielić się... dobrą nowiną. - Uśmiechnął się. To dziwne, lecz jego uśmiech wcale nie był wymuszony. Wręcz przeciwnie, był najzupełniej szczery. Taki uśmiech wywołało wspomnienie malutkich piąstek i dużych niebieskich oczu.

Oczu Reese.

Pani Newcastle odstawiła kieliszek i podniecona pochyliła się do przodu.

- Czy wiąże się z dzieckiem?

- Tak.

- Reese nareszcie zmądrzała i jedziecie do Chicago? - Jej surowe rysy odrobinę złagodniały.

- Nie.

Matka głośno sapnęła i wyprostowała się sztywno.

- Ale krnąbrna. Trudno pojąć, dlaczego w tej ważnej sprawie jest uparta jak osioł. Są różne skuteczne metody leczenia niepłodności. Warto je wypróbować.

- Reese ma już dosyć. - Bardzo często to powtarzała, ale nie chciał słuchać jej argumentów. Przekonany o swej racji, niezmordowanie namawiał, aby dalej szukała skutecznej terapii. Czy to jest to samo co upór?

Jego rola w całym procesie ograniczała się do dostarczania spermy. Procedura jest bardzo krępująca, ale to żadne poświęcenie i cierpienie w porównaniu z tym, czemu kobieta musi się poddać. Każda próba zajścia w ciążę oznacza długą serię zastrzyków, badanie krwi, laparoskopię.

Na domiar złego Reese dwukrotnie poroniła. Od tamtego czasu często dokuczał mu ból serca.

- Ona ma dosyć? - wycodziła matka zimnym tonem. - A ty się nie liczysz?  
Czy twoje największe marzenie jest jej zupełnie obojętne?

On też wysuwał ten argument. Dlaczego dopiero teraz zrozumiał, jak niesprawiedliwie i egoistycznie traktował ukochaną żonę?

- Louise - odezwał się pan Newcastle. - Przestań zasypywać go pytaniami i pozwól powiedzieć, z czym przyjechał.

Na takie dictum gniewnie zmarszczyła brwi i pociągnęła łyk martini.

Gdy Duncan wyjął fotografię Daniela i popatrzył na miniaturową twarzączkę, ogarnęły go trudne do określenia uczucia.

- Wczoraj zadzwoniono z agencji i powiedziano, że matka dziecka wybrała nas na rodziców. Oto ono. Chłopiec. Ma już trzy miesiące. Formalna adopcja zostanie przeprowadzona za pół roku.

Zapadło przykre milczenie.

- Adopcja? - Ojciec powiedział to takim tonem, jakby pierwszy raz zetknął się z tym słowem.

- Tak. - Duncan odchrząknął i rozciągnął usta w wymuszonym uśmiechu.

- To niesamowite, ale według mnie dziecko jest podobne do Reese.

Pokazał fotografię najpierw matce, potem ojcu. Przyszły dziadek pochylił się, aby lepiej przyjrzeć się ewentualnemu wnukowi, lecz ani on, ani jego żona nie wyciągnęli ręki po zdjęcie.

Matka powoli wysączyła resztę martini.

- Jakie ma wrodzone wady? - zapytała.

- Wady?

- Ludzie nie oddają idealnie zdrowych dzieci. Powtórzyła to samo co zawsze. Wcześniej Duncan zgadzał się z matką, ale teraz diametralnie zmienił zdanie.

- Co znaczy „idealnie zdrowe”? - rzucił w przestrzeń i schował zdjęcie do kieszeni. - Kto z naszych znajomych został tak cudownie obdarzony przez naturę? Kto ma takie dzieci?

- Dobrze wiesz, o co mi chodzi.

- Wątpię.

- Sytuacja, gdy trzeba oddać dziecko, zdarza się ludziom z najniższych sfer. - Matka wygłosiła tę nieprawdziwą opinię z pełnym przekonaniem i wyższością.

- A adoptują ludzie z naszej sfery - mruknął.

Uwaga miała być sarkastyczna, ale matka przyjęła ją za dobrą monetę. Ojciec milczał. Duncan nie rozumiał, dlaczego czuje się zawiedziony i dlaczego tak bardzo to boli. Przecież spodziewał się podobnej reakcji.

- No to się pożegnam. - Wstał. - Jutro czeka nas wielkie przeżycie, bo pierwszy raz zobaczymy niemowlę. Zależało mi, żeby osobiście wam o tym powiedzieć.

- Wyperswaduj Reese adopcję - poradziła matka.

- Nie mogę. - Przez chwilę zastanawiał się, czy chciałby to zrobić. Nie, nie chciał. Reese... i on... przeżywali właśnie coś wspaniałego i cudownego. I choć rodzice zachowali się jak kry lodowe, obiecał: - Jutro wpadnę i powiem, jak było.

## ***ROZDZIAŁ CZWARTY***

Reese włożyła płaszcz, zawiązała szalik, przewiesiła torbę przez ramię i stanęła przy oknie. Jeszcze był czas, Duncan wcale się nie spóźniał, ale zaczynała się denerwować. Właściwie trudno nazwać to zdenerwowaniem; Duncan był słowny, więc na pewno przyjedzie i zdąży na wyznaczoną godzinę. Była podekscytowana, a to zupełnie co innego. Odczuwała to jako luksus, na który od lat sobie nie pozwalała.

Długo marzyła o tej chwili, długo czekała na ten ważny moment. Na przygotowanie się do pierwszego spotkania z dzieckiem miała prawie sześć lat... i niecałą dobę.

Kolejny raz sprawdziła, czy ma w torebce aparat fotograficzny oraz notes ze szczegółowymi pytaniami, jakie zamierzała zadać opiekunce Daniela. Poprawiła kocyk, który własnoręcznie obszyła w pierwszym roku po ślubie... zanim przyjęła do wiadomości bolesną prawdę, że marzenie o dziecku się nie spełni.

Wieczorem odszukała kocyk na poddaszu. Znalazła go w pudle za zakurzoną łóżeczką, więc zaraz wyprąła. Stojąc teraz przy oknie, wodziła palcami po miękkim materiale i wyobrażała sobie, że głaszcze upragnione dziecko.

Na widok nadjeżdżającego samochodu odetchnęła.

Agencja znajdowała się w odległej dzielnicy, na peryferiach miasta, lecz o tej godzinie rzadko bywały korki, więc powinni zajechać na miejsce przed czasem.

Radosne podniecenie zagłuszyło rozczarowanie gnębiące ją wieczorem. Duncan wrócił przed godziną dziesiątą i od razu poszedł do swego pokoju, więc nie zdążyła przypomnieć mu o łóżeczku. Gdy Jenny zadała im „pracę domową”, ochoczo obiecał, że zdąży przygotować się na przyjęcie dziecka. Reese przez

moment łudziła się, że w tych słowach zawarł obietnicę czegoś więcej, a nie tylko ustawienia łóżeczka. Lecz spędził wieczór poza domem.

Gdzie był? Co robił?

Ona prawie cały czas wisiała na telefonie, bo koniecznie musiała przekazać najbliższemu radosną nowinę. Starła się nie dopuścić do tego, by deprymujące przygnębienie przyćmiło radosny nastrój.

Najpierw zadzwoniła do rodziców, którzy tak się ucieszyli, że chcieli przylecieć do Detroit najbliższym samolotem. Reese z trudem wyperswadowała im ten pomysł. Matka chciała zaraz zobaczyć nowego członka rodziny. Daniel będzie pierwszym wnukiem, ponieważ Rochelle, druga córka, spodziewała się dziecka dopiero za dwa miesiące. Gdy matka trzeci raz powtórzyła, że chłopiec jest darem niebios, wzruszona Reese rozplakała się.

Po rozmowie z rodzicami zadzwoniła do siostry, której serdeczne gratulacje też wywołały potok łez. Rochelle wolałaby osobiście obejrzeć niemowlę, lecz musiała zadowolić się fotografią. Miała za wysokie ciśnienie i lekarz stanowczo zabronił podróży samolotem.

- Przyjedziemy do ciebie tydzień po porodzie - obiecała Reese. - Daniel będzie już miał pięć miesięcy. - Westchnęła uszczęśliwiona. - Pomyśl tylko, nasze dzieci będą w jednym wieku. Czy to nie cud?

- Tak. Cieszę się, mimo że mnie prześcignęłaś i pierwsza będziesz na mecie - powiedziała Rochelle półzartem.

Reese roześmiała się, chociaż dobrze wiedziała, że nie dotarła do celu. Lecz już znajdował się w zasięgu ręki. Jeszcze tylko pół roku i będzie mogła cieszyć się pełnym sukcesem.

Trzecią osobą, do której zadzwoniła, była Sara Tucker, przyjaciółka od serca i jedyna osoba, której zwierzyła się z największej tajemnicy. Tylko i wyłącznie Sara wiedziała, że mąż niedawno się wyprowadził, a teraz wrócił i niby wszystko jest w najlepszym porządku.

- Jak Duncan przyjął wiadomość? - spytała.

- Dobrze. Nawet bardzo.

- Podoba mu się niemowlę?

- Tak. Myślę, że jest bardzo poruszony. - Reese pamiętała wyraz zdumienia, który złagodził jego rysy i wywołał czuły uśmiech. - Lecz wątpię, czy zmieni swoją opinię o adopcji. W tej chwili nie ma go w domu. - Ostatnie zdanie powiedziała właściwie do siebie jako przypomnienie, żeby zbytnio się nie łudzić.

- Wiesz, dokąd pojechał?

Sara lubiła i ceniła Duncana i dlatego nie była do końca przekonana o jego zdradzie.

- Nie pytałam, a on nic nie powiedział. Gdybym chciała zgadywać, to...

- Lepiej nie zgaduj. Postaraj się okazać mu więcej zaufania. Przecież wrócił.

- Wiesz dlaczego?

- Skąd mam wiedzieć?

- Obiecałam, że za pół roku bez przeszkód zgodzę się na rozwód.

- Czy to na pewno jedyny powód, dla którego wrócił? Reese oczywiście wolałaby, żeby było inaczej.

- Teraz nie mogę o tym mówić. Rozumiesz mnie?

- Staram się. - Po króciutkim milczeniu Sara zapytała: - Kiedy urządzasz huczne przyjęcie? Moim zdaniem już teraz warto pomyśleć o szczegółach.

Przez następne pół godziny ustalały listę gości i prezentów, omawiały, co podać na stół. Reese trochę dziwiła się, dlaczego przyjaciółkę tak bardzo interesuje przyjęcie. Jednym uchem słuchała Sary, a drugim starała się nie przegapić zgrzytu klucza w zamku.

Tak było wczoraj, a teraz nie czekała na zgrzyt klucza. Podniecona pobiegła do drzwi i otworzyła je, zanim Duncan wszedł na schody.

- Dzień dobry! - zawołała. - Ja już jestem gotowa.

- Widzę. - Niepewnie się uśmiechnął. - Chwileczkę, muszę zabrać coś z pokoju. Samochód zostawiłem otwarty, możesz wsiadać. Zaraz wracam.

Dotrzymał słowa i wrócił tak prędko, że nawet nie zdążyła zapiąć pasa. Zdziwiona spojrzała na torbę, którą rzucił na tylne siedzenie.

- Co tam masz?

- Kamerę. Kupiłem wczoraj wieczorem.

Tajemnica się wyjaśniła, ale czy całkowicie? Ile czasu zajmuje wybranie kamery i płacenie przy kasie? Duncan spędził poza domem trzy godziny. Gdzie jeszcze był? Chciałaby wiedzieć, lecz nie odważyła się zapytać.

- Co kupiłeś?

- Najnowszą wersję kamery wideo. Nie masz pojęcia, jaka prosta w obsłudze. O ile dobrze pamiętam, stara szwankowała, gdy ostatnim razem robiliśmy zdjęcia.

Kiedy to było? Trzy lata temu? Cztery? Reese wybuchnęła śmiechem.

- Twoja wina, bo wrzuciłeś ją do basenu.

- Do jakiego basenu?

- Na statku. Z okazji drugiej rocznicy ślubu wybraliśmy się w długi rejs.

Duncan zerknął na nią przelotnie.

- Masz rację. Teraz sobie przypominam.

Siedział na brzegu basenu zajęty filmowaniem żony brodzącej w kryształowo czystej wodzie. Reese powoli podeszła do niego, stanęła na palcach i na ucho szepnęła propozycję nie do odrzucenia. Ogarnięty pożądaniem objął ukochaną, a kamera zniknęła pod wodą.

- Och, jak dobrze nam wtedy było - rzekł półgłosem. Co znaczą jego słowa? Tęsknotę za pierwszymi latami małżeństwa czy tylko za tym dniem? Czy pamiętał, że pobiegli do kajuty i wyszli dopiero na kolację? Poczwała, że się rumieni, więc odwróciła głowę, a po chwili chrząknęła i pozornie obojętnie powiedziała:

- Dobrze jest czasem zmienić otoczenie.



- Co skłoniło nas do wybrania się na tę wycieczkę?

- Dostaliśmy rocznicowy prezent od twoich rodziców. Z wyraźną intencją, bo mama wierzyła, że na wakacjach będę odprężona i łatwiej zajdę w ciążę.

- Razem się odprężaliśmy... i to często. - Uśmiechnął się i znowu na nią zerknął.

- Mimo to nie zaszłam w ciążę - szepnęła.

- Ale starania były szalenie przyjemne.

Później niestety sprawiały im coraz mniejszą rozkosz, bo z powodu stwierdzonej niepłodności wdarł się między nich erotyczny chłód. Reese miała nadzieję, że jeśli przekona męża o dobrodziejstwie adopcji, dawne szczęście wróci przynajmniej częściowo. Lecz okazało się, że jest za późno, gdyż przepaść między nimi już była za duża.

Lepiej zmienić temat.

- A propos nowej kamery... Jak cię znam, dałeś się namówić na kupno takiej z najdłuższą gwarancją - rzekła lekkim tonem.

Duncan odpowiedział w podobnym stylu:

- Wcale nie kosztowała znacznie więcej od innych, a długa gwarancja jest niewątpliwym plusem. Przekonaliśmy się, gdy poprzednia zamokła.

- Faktycznie. Wiesz, po rozmowie z Jenny zrobiłam listę potrzebnych rzeczy i między innymi wpisałam kamerę, ale zabrakło mi czasu, żeby ją kupić. Dlatego jestem ci bardzo wdzięczna. Wprawdzie zabrałam cyfrówkę, ale fotografie będą kiepskie.

- Zdjęcia migawkowe są mniej dokładne. - Stali na światłach, więc przyjrzał się żonie. - Głowę dam, że chcesz uwiecznić każde spojrzenie dziecka, każdy ruch rączek.

W oczach miał wesołe iskierki, więc również Reese się roześmiała.

- Szkoda twojej głowy, ale zgadłeś. - Zaraz jednak spoważniała. -

Danielek kiedyś zrobi się dociekliwy i zarzuci nas pytaniami. Będzie zastanawiał się, dlaczego biologiczni rodzice oddali go obcym ludziom, będzie

dociekał, dlaczego wybrali akurat nas. Cieszę się, że nagrasz nasze pierwsze spotkanie. Gdy dorośnie, obejrzy film i przekona się, jak bardzo był przeze mnie upragniony i kochany. A to umożliwili jego rodzice.

- Przekona się o wielkiej miłości.

Powiedział takim tonem, jakby miał pewność, że będzie tego świadkiem, a Reese niczego nie była pewna. Wprost przeciwnie, nerwy ją zawiodły i pustym wzrokiem patrzyła przed siebie.

- Pamiętasz najtrudniejszy esej, jaki nam zadano na kursie? Każde z nas musiało pisać osobno.

- Pamiętam. - Gniewnie prychnął. - Musiałem wyliczyć powody, dla których chcę być ojcem.

Bardzo go to oburzyło. Reese rozumiała jego złość, bo sama była zbulwersowana. Musieli czarno na białym wyznać coś, czego biologiczni rodzice nikomu nie muszą tłumaczyć, a to upokarzające.

- Napisałam, że chcę mieć ślady brudnych palców na szybach, dywany poplamione sokiem, lodówkę popstrzoną kredkami. Nie wyliczyłam wszystkich dóbr - materialnych i nie tylko - które zamierzaliśmy dziecku zapewnić. Nie napisałam, jakimi wspaniałymi będziemy rodzicami. Po prostu chciałam mieć dziecko i kochać je całym sercem.

- Wiem - cicho rzekł Duncan. - Będiesz bardzo dobrą matką.

- Mam nadzieję, ale zdaję sobie sprawę, że jestem samolubna i kieruję się egoistycznymi pobudkami.

- Dlaczego tak mówisz?

- Moja decyzja o adopcji nie wypływa z altruizmu czy szlachetnych pobudek. Po prostu chcę mieć dziecko, pragnę być matką. I nieważne, jaką drogą dojdę do upragnionego celu.

- Czy to za mało?

- Według niektórych znajomych tak. Koleżanka z naszego grona orzekła, że niemowlę, które chcę wziąć, ma wielkie szczęście. Chwaliła mnie, bo

otwieram dom i serce przed cudzym dzieckiem. Zabrzmiało to, jakby uważała, że postępuję bardzo szlachetnie, ponieważ ratuję cudze dziecko. - Oparła głowę o podgłówek i głośno westchnęła. - A jeżeli ktoś zostanie uratowany, to właśnie ja.

Duncan nieznacznie wzruszył ramionami.

- Większość ludzi ma nieuzasadnione zastrzeżenia, widzi w adopcji same minusy.

Reese gwałtownie odwróciła ku niemu głowę. Jakim prawem tak mówi? Krytykuje innych, a jeszcze niedawno sam wynajdywał wciąż nowe kontrargumenty! Na usta cisnęły się jej ostre słowa, ale zamiast nich powiedziała:

- Trudno to pojąć.

- Wiesz, wczoraj zawiadomiłem rodziców.

Zrobiła wielkie oczy i wykrztusiła:

- O dziecku?

- Tak.

Drugi fragment wieczornej tajemnicy został wyświetlony. Czy już całość jest jasna? Reese bardzo ulżyło, chociaż wiedziała, że jeszcze za wcześnie na radość.

- Czy wiedzą też... jak układają się... relacje między nami?

- Nie. To nie ich sprawa. - Powtórzył to samo, co mówił przed dwoma tygodniami. - Poza tym nie chciałem mnożyć komplikacji. Im mniej ludzi wie o naszych kłopotach, tym lepiej.

Bardzo logiczne rozumowanie. Ona z tego samego powodu nie wtajemniczyła rodziców i siostry. Domyślała się, jaka była reakcja teściów, a mimo to zapytała:

- Jak rodzice przyjęli wiadomość?

Duncan mocniej zacisnął palce na kierownicy, ale na jego twarzy nie drgnął żaden muskuł.

- Przecież wiesz.

- Czyli tata bąknął dwa słowa, a mama w stu słowach poradziła ci, żebyś wybił mi pomysł z głowy.

- Filmowałeś to ukrytą kamerą?

- Bardzo mi przykro. Smętnie pokiwał głową.

- Mnie jeszcze bardziej.

Taką odpowiedź można zrozumieć w dwójnasób, ale Reese wolała nie dociekać, o które znaczenie chodziło. Resztę drogi przebyli w milczeniu.

Nim dojechali na miejsce, Duncan poczuł ból żołądka. Poniewczasie żałował, że zjadł pikantną pizzę w pośpiechu, nie przerywając pracy.

Ostatnio spędzał przerwy na lunch i wieczory w swoim gabinecie. Codziennie z innej knajpki przywożono mu telefonicznie zamówiony posiłek.

Zatrzymał samochód przed siedzibą agencji, wyciągnął z kieszeni lekarstwo, które zawsze miał pod ręką, i połknął dwie białe tabletki.

- Źle się czujesz? - zmartwiła się Reese. - Masz nowe wrzody?

Troska w jej głosie podziałała jak balsam.

- Oby nie. Ostatnio niezbyt racjonalnie się odżywiam, nie służą mi egzotyczne przyprawy.

- Czy... - Spiekła raka.

Duncan domyślił się, że chciała zapytać, czemu Breanna mu nie gotuje.

Wciąż to samo... Milczał zrezygnowany. Niech się zastanawia. Przechylił się, wziął kamerę z tylnego siedzenia.

Wysiedli, bez słowa ruszyli w stronę budynku. Jedynym dźwiękiem było skrzypienie śniegu pod butami.

Zjawili się kwadrans za wcześnie, ale nie musieli czekać. Jenny zaprowadziła ich do sali konferencyjnej. Przy długim stole stało sześć krzeseł, każde z innej parafii. Na ścianie naprzeciwko drzwi wisiał ekran, a obok tablica z modelem: rodzice biologiczni, rodzice adopcyjni, dziecko. Podczas kursu przygotowawczego powtarzano im, że te trzy ogniwa zawsze będą połączone.

Duncan miał ściśnięte gardło.

- Proszę wybaczyć, że skorzystamy z tej sali - odezwała się Jenny. - Są specjalne pokoje do spotkań, ale oba będą zajęte przez co najmniej pół godziny, a państwo pewnie woleliby nie czekać.

- Tak. - Reese wytarła spocone dłonie. - Już dość się naczekałam.

- Proszę się rozebrać. Co państwo wypiją? Kawę? Herbatę? Sok?

- Ja nic. Dziękuję.

Reese rozebrała się, położyła płaszcz oraz szal na najbliższym krześle i odwróciła się. Była radośnie podniecona, miała tak rozanieloną minę, że Duncan wpatrywał się w nią zafascynowany. Uwielbiał uroczy, lekko skrzywiony uśmiech. Lubił ją obserwować, gdy ze szczęścia rozbłyskiwały jej oczy.

- A pan? - zwróciła się do niego Jenny. - Czy pan coś wypije?

- Z przyjemnością. - Zamrugał, pokręcił głową. - Nie, nie, dziękuję.

Jenny spojrzała na zegarek.

- Pani Preston powinna być za kilka minut.

- Przyjechaliśmy za wcześnie.

- To normalne. Przecież to bardzo ważny dzień. Reese położyła dłonie na brzuchu i szepnęła:

- Najważniejszy w życiu.

Duncan nic nie mówił, lecz gdy kilka minut później drzwi się otworzyły, jego też ogarnęło podniecenie. Usiłował je opanować, nie chciał przyznać się do jego istnienia. To był wielki dzień dla Reese, chodziło o jej dziecko. Cieszył się ze względu na nią i dlatego nie rozumiał, czemu w płucach zabrakło powietrza, czemu tak trudno oddychać.

Na progu ukazała się wysoka kobieta niosąca samochodowy fotelik dla dziecka nakryty kocym, którym osłoniła niemowlę przed ostrym zimowym powietrzem. Gdy postawiła fotelik na stole, Duncan zbliżył się, jakby ciągnęła go niewidzialna siła, i z zapartym tchem czekał, żeby opiekunka zdjęła kocyk.

Wreszcie ujrzał niemowlę z fotografii, ale znacznie większe, z pełniejszą buzią i dwoma podbródkami. Znajdowało się bardzo blisko, w zasięgu ręki. Miał ogromną ochotę pogłaskać pucołowaty policzek, by więc nie ulec pokusie, wsunął ręce głęboko do kieszeni. Niemowlę miało zamknięte oczka, ale zdawało się dziwnie bliskie. Coś w tym dziecku przemawiało wprost do serca. Duncan poczuł się nieswojo, więc niepostrzeżenie odsunął się do tyłu.

Natomiast Reese podeszła bliżej.

- Jaki on piękny. Nie do wiary. - Dłonią zakryła usta, ale wyrwał się jej ni to zduszony śmiech, ni to łkanie. - Ma gęste włoski - dodała ciszej. - Powoli wyciągnęła drżącą rękę, delikatnie pogłaskała ciemną główkę.

Niemowlę wydało charakterystyczny dźwięk, który wywołał westchnienie trzech kobiet.

Duncan zmarszczył brwi. Był nieprzygotowany na potęgę niepojętych uczuć, które go ogarnęły. Wolał nie analizować tego, co się z nim dzieje.

Jenny przypomniała sobie o obowiązkach.

- Pozwolą państwo, że ich zapoznam. Państwo Reese i Duncan Newcastle'owie, pani Maggie Preston.

Duncan lekko uścisnął wyciągniętą dłoń.

- Bardzo mi miło - rzekł uprzejmie. Reese oburącz schwyciła dłoń opiekunki.

- Przepraszam, że dopiero teraz się witam.

- Przywykłam, że jestem na drugim planie. - Maggie Preston zaśmiała się tak głośno, że niemowlę się poruszyło. - Szczerze mówiąc, wolę, że tak jest. Miałabym opory przed przekazaniem niemowlęcia ludziom, których bardziej interesuje zdawkowa rozmowa ze mną niż przyjrzenie się dziecku.

- Pani od dawna opiekuje się niemowlętami do adopcji, prawda? - zapytała Reese.

Duncan zastanawiał się, jakie w dotyku są malutkie rączki. Czy skóra niemowlęcia jest jedwabista jak skóra Reese?

- Przez ponad dwadzieścia lat prawie żadnej nocy nie przespałam od wieczora do rana. - Uśmiechała się z dumą.

- Dzieciek jest moim czterdziestym szóstym dzieckiem.

- Czterdzieści sześć! - powtórzyła Reese z niedowierzaniem. - Aż trudno sobie wyobrazić.

Duncan oniemiał, lecz z innego powodu. Serce mu zadrżało, gdy usłyszał, że ktoś nazywa dziecko nadanym przez niego imieniem.

Sytuacja była nierzeczywista, jak we śnie.

Pani Preston badawczo im się przyjrzała.

- Kto pierwszy weźmie dziecko na ręce?

- Żona. - Duncan cofnął się. - Ja będę ją filmował.

Wyjął z torby kamerę.

Wzruszona Reese zamglonymi oczami patrzyła na dziecko, które opiekunka położyła na jej wyciągniętych rękach. Przytuliła je do piersi, poczuła jego zapach, ciemne włoski łaskotały ją w szyję. W tym momencie niemowlę przestało być cudzym dzieckiem.

Należało do niej! To jej synek!

Łzy wzruszenia przesłoniły wszystko dookoła.

Zamknęła oczy i dwie wielkie łzy spłynęły po policzkach. W ciągu sześciu lat wylała morze łez, lecz te były inne. Oczyszczające łzy szczęścia.

- Witaj, syneczku - szepnęła, śmiejąc się i płacząc jednocześnie. -

Nareszcie jesteśmy razem.

Kołysała się odwiecznym ruchem matek, który dla niej był całkowicie nowy. Niemowlę zaczęło się wiercić, popiskiwać i po chwili się obudziło. Aby dokładniej się przyjrzeć, Reese odsunęła je od siebie, delikatnie podtrzymując główkę. Chłopczyk zamrugnął i spokojnie patrzył na nową twarz, jakby ją oceniał. Reese wpatrywała się w niego, żeby zapamiętać wszystkie szczegóły buzi.

Ogarnęło ją potężne poczucie więzi.

- Znam cię, mój maleńki - szepnęła. - Poznałabym zawsze i wszędzie.  
Jesteś moim synkiem.

Łzy popłynęły strumieniem. Znowu przytuliła dziecko, mocno przycisnęła do serca i podniosła wzrok. Duncan filmował tę wzruszającą scenę, ten ważny moment. Spojrzała mu prosto w oczy i zdało się jej, że widzi w nich łzy.

Ciekawe, o czym myślał.

- Ja wciąż niezupełnie jeszcze wierzę. A ty? - zapytała wzruszona.

Nie wiedział, co odpowiedzieć. Żadne słowa nie były właściwe, ale to nieważne. Głos odebrała mu lawina uczuć, która na niego spadła. Czysta radość i bezgraniczna miłość na twarzy ukochanej żony oszołomiły go. Czuł się podobnie jak w dniu, gdy pierwszy raz ujrzał Reese. Zakochał się w niej bez pamięci, miłość przyszła nagle.

Był odrobinę zazdrosny, ponieważ spełniło się jej największe marzenie. A jego marzenie się nie spełni, bo jest nieosiągalne.

- Czy da mi pan kamerę? Na moment? - zapytała Jenny. - Wszyscy powinni być uwiecznieni.

Nie mógł odmówić, bo jak by to wyglądało?

- Proszę.

Podał kamerę, wytłumaczył, jak się z nią obchodzić, sztywno podszedł do Reese, stanął obok. Czuł się jak podrzędny statysta, a Jenny na pewno chciała, aby dobrze zagrał jedną z trzech głównych ról.

- Proszę objąć żonę - poleciła. - O, teraz lepiej. Proszę o uśmiech. Zrobię zbliżenie, żeby cała rodzina dobrze wypadła.

Cała rodzina!

Duncan pragnął, aby to, co będzie na zdjęciu, było prawdziwe w życiu. Pragnął tak mocno, że ścisnęło mu się gardło, w oczach zapiekły łzy. Zażenowany odwrócił głowę, a wtedy włosy Reese połaskotały go po brodzie. Instynktownie przysunął się, pocałował żonę w skroń.



- Nareszcie jesteś szczęśliwa - szepnął, mocniej ją obejmując, przytulając do piersi.

Zerknęła na niego, na jej ustach igrał tkliwy uśmiech.

- Długo czułam w sobie pustkę, a teraz czuję pełnię. Może dlatego tak wyglądam.

- Możliwe. - Delikatnie otarł mokre policzki.

- Chcesz potrzymać Daniela? - zapytała.

Chciał i nie chciał. Biedne serce trzepotało jak ptak na uwięzi. Zanim powziął decyzję, Reese podała mu dziecko, które potraktowało zmianę spokojnie, ziewnęło, zamrugało, na moment zamknęło oczka.

- Ale maciupeńki - szepnął Duncan.

Wystraszył się, że niemowlę za mało waży. Było kruche, bezradne. Potrzebuje mnie, pomyślał. Nie, wcale nie mnie. Po prostu potrzebny jest ojciec. Zdziwił się, jak bardzo mu żal, że nie będzie ojcem tego dziecka.

- Już nie taki mały - odezwała się pani Preston. - Szkoda, że państwo nie widzieli, jaki był, gdy wzięłam go ze szpitala kilka dni po urodzeniu. Ledwie go było widać, za to słyhać na kilometr. Od początku głośno i wyraźnie domaga się tego, co mu się należy. Szczególnie natarczywie o trzeciej nad ranem. Mogę państwa pocieszyć, że teraz na ogół przesypia od sześciu do ośmiu godzin.

- Ogromnie żałuję, że nie byłam w szpitalu w dniu porodu - rzekła Reese.  
- Tyle straciłam, tyle mnie ominęło.

Duncan jak urzeczony obserwował paluszki zaciskające się wokół jego kciuka. Ze smutkiem zastanawiał się, co stracił i co straci.

- Robiłam zdjęcia - powiedziała pani Preston. - Każde niemowlę fotografuję i wkładam zdjęcia do albumu dla przyszłych rodziców.

- Świetny pomysł - zawołała Reese. - Pani jest niezwykła.

- Robię to też dla siebie. - Westchnęła. - Zamawiam podwójne odbitki i jeden komplet zostaje u mnie. Co jakiś czas oglądam te zdjęcia, by nie zapomnieć moich dzieci.

- Chyba z ciężkim sercem je pani oddaje.

- Tak, chociaż są u mnie tylko przez kilka miesięcy. Każde jest inne, ma inny charakter. Łatwo pokochać niemowlę i ja każde kocham. Kto oprze się malutkiemu dziecku? - Uśmiechnęła się. - Na pewno macie jakieś pytania?

- Całe mnóstwo.

Reese usiadła przy stole, wyciągnęła notes i długopis i pilnie zapisała wszystkie uwagi oraz rady dotyczące karmienia, przewijania, kąpania.

Duncan nadal trzymał niemowlę. Był wzruszony, czuł mrowie chodzące po krzyżu. W duchu powtórzył słowa opiekunki: „Łatwo pokochać niemowlę i ja każde kocham. Kto oprze się malutkiemu dziecku?”.

Nie wolno dopuścić, aby w jego sercu zrodziła się miłość do synka Reese.

## *ROZDZIAŁ PIĄTY*

Spotkanie zbliżało się ku końcowi.

- Żal mi rozstać się z Danielkiem - powiedziała Reese. Pocałowała niemowlę ostatni raz i podała opiekunce, która ułożyła je w foteliku i przykryła kocykiem przywiezionym przez Reese.

Pani Preston spojrzała na nią ze współczuciem.

- Wiem, że serce się kroi, ale niedługo znowu się spotkamy. A za tydzień dostaną państwo synka na zawsze.

- Radzę w te ostatnie wolne dni załatwić najpilniejsze sprawy - odezwała się Jenny. - Opieka nad dzieckiem nie zostawia czasu na nic innego, proszę mi wierzyć. - Popatrzyła na przyszłego ojca. - Czy pokój gotowy?

Duncan chrząknął zakłopotany, umknął wzrokiem.

- Jeszcze zostało to i owo do zrobienia - przyznał się.

- Lepiej skończyć dzisiaj i wyspać się na zapas. Czy jutro ta sama godzina państwu odpowiada?

Reese skinęła głową i zdobyła się na blady uśmiech. Oczy miała takie smutne, że Duncana z żalu zabolowało serce.

W drodze powrotnej była małomówna. Nie mogąc znieść milczenia, dla dodania otuchy schwycił Reese za rękę i mocno uściskał.

Chciał szybko cofnąć rękę, lecz zamiast tego pieszczotliwie pogłaskał smukłą dłoń. Spodziewał się, że Reese wyrwie rękę, lecz tego nie zrobiła.

- Trzeba znieść łóżeczko i przygotować stół do przewijania, ale mamy jeszcze trochę czasu. Może zdążymy pomalować albo wytapetować pokój. Będzie czysto przez kilka lat.

Propozycja trochę ożywiła Reese.

- Faktycznie przydałoby się odświeżyć pokój. Kolor żółty jest przyjemny dla oka, słoneczny.

- Bardziej odpowiedni dla dziewczynki.

- Ale niebieski jest stereotypowy.

- To wymysł tradycyjnego społeczeństwa, które od małego wmawia dzieciom, że każda płeć ma do odegrania inną, ściśle określoną rolę - poważnie rzekł Duncan.

Liczył na to, że ją rozbawi i udało się.

- Czytasz w moich myślach. Robię się przewidywalna.

- Ty? - Spojrzał na nią sceptycznie. - Nigdy.

Zboczyli z drogi, aby wstąpić do sklepu z farbami i przyborami malarskimi. Zamierzali prędko zrobić zakupy, jednak stracili mnóstwo czasu, bo Reese długo nie mogła zdecydować się na kolor farby.

- Który bardziej ci się podoba? - zapytała, wskazując dwa jej zdaniem najładniejsze.

Duncan uważał, że są identyczne, ale zrobił mądrą minę, podrapał się w brodę i wskazał pierwszą puszkę.

- Sunny Day? Jesteś pewien? Ja jednak wolę Butternut Squash.

- Nie dopuściłaś mnie do głosu. Skoro trudno nam podjąć decyzję, niech rozstrzygnie wyliczanka.

Reese wybuchnęła perlistym śmiechem.

- Nie ma to jak podejście naukowe.

Duncan był zadowolony, że ją rozbawił, ale nachmurzył się, gdy wzięła dwa wałki i kilka pędzli.

- Po co tyle bierzesz?

- Robota będzie zespołowa.

- Kto ci pomoże? Sara?

- Nie. - W jej oczach mignęły wesołe iskierki. - Ty będziesz drugim malarzem.

Duncan skrzywił się, bo tego wymagała rola. Perspektywa spędzenia wieczoru we dwoje bardzo go ucieszyła, chociaż trzeba będzie zakasać rękawy i zdrowo się namęczyć.

- Lepiej zlecić malowanie komuś, kto to częściej robi. Zatrudnijmy fachowca.

- Znasz malarza, który akurat czeka na telefon od nas, zgodzi się niezwłocznie przyjechać i machać pędzlem przez pół nocy? My pomalujemy pokój dla Danielka. Nie święci garnki lepią.

- To samo mówiłaś, gdy chodziło o chodnik przed domem i podłogę w kuchni.

- Malowanie jest o wiele łatwiejsze. Zajmie nam najwyżej trzy godziny. O co zakład?

- Chcesz przegrać?

- Nie przegram.

Cztery godziny później byli jeszcze w polu. Około ósmej zrobili krótką przerwę i zjedli chińskie potrawy dostarczone z pobliskiego baru. Siedzieli po turecku na podłodze i jedli prosto z pojemników. Podczas pracy rozmawiali

mało, podczas posiłku niewiele więcej, ale cisza nie była krepująca. Wprost przeciwnie, działała kojąco.

Przed północą Reese poczuła, że traci siły.

- Druga warstwa poczeka do jutra - zdecydowała. - Tobie dobrze, bo będziesz w pracy.

Duncan wlał resztę farby z powrotem do puszki, starannie docisnął metalowe wieko i nie podnosząc głowy, oznajmił:

- Mam wolne do końca przyszłego tygodnia.

- Co takiego?

- Popsuł ci się słuch? - Zerknął przez ramię. - Wziąłem dwutygodniowy urlop.

- Aż tyle?

Jej zaskoczenie nie zdziwiło go, ale był bardzo ciekaw, czy jest zadowolona.

- Tak.

Obserwował ją bacznie. Gdy wierzchem dłoni odgarnęła włosy do góry, na czole została żółta smuga. Na nosie i policzkach miała żółte kropki podobne do piegów.

Wyciągnął z kieszeni chusteczkę i podał ją Reese.

- Nakapałaś sobie na twarz. - Palcem wskazał żółte miejsca.

Reese wytarła się na oślep i oczywiście powstały nowe smugi.

- Dlaczego wziąłeś tyle wolnego?

Zignorował pytanie, przysunął się i odebrał poplamioną chusteczkę.

- Pomogę ci - mruknął, łagodnie wycierając jej czoło. - Ale się upačkałaś.

- Na szczęście wybrałam farbę, którą łatwo zmyć ciepłą wodą i mydłem. - Niedbale wzruszyła ramionami, ale mówiła drżącym głosem i miała rozszerzone źrenice.

- Nawet pochlapana farbą jesteś najpiękniejszą z kobiet. Reese prychnęła.

- Wcale nie jestem piękna. - Spuściła głowę i popatrzyła na poplamione ręce.

Nieodmiennie dziwiło go, że osoba pod wieloma względami tak pewna siebie ma dużo wątpliwości co do swego oryginalnego wyglądu. Nie rozumiała, dlaczego jej nietypowa uroda spodobała się przystojnemu, atrakcyjnemu mężczyźnie. On też tego nie umiał wytłumaczyć, ale od pierwszego dnia jej nieregularne rysy zachwycaly go, podniecały. Teraz też zawrzała w nim krew, co oznaczało, że zawsze będą wywierały czarodziejski wpływ.

Powiódł palcem po podbródku i zmusił Reese, aby spojrzała mu w oczy.

- Dla mnie jesteś piękna.

Dostrzegł pulsującą żyłę na szyi. Pamiętał smak i aksamitną miękkość skóry... i nagle pocałował Reese w usta. Przelotne muśnięcie przypomniało mu ich pierwszy pocałunek. Poznali się na przyjęciu u jego przyjaciela. Reese, która od niedawna mieszkała w Detroit, pracowała w szkole podlegającej pani Clairborne. Stąd jej znajomość z Danielem.

Po tamtym pocałunku ironicznie się roześmiała, czym zadrasnęła jego męską dumę.

- Ty nazywasz to pocałunkiem? - Uśmiechnęła się uwodzicielsko, choć cokolwiek krzywo. - Pokażę ci, jak całujemy się w Bostonie.

Ledwie poczuł jej usta na swoich, podniecony zapomniał, gdzie jest. Pół roku później zaręczyli się, a nim minął rok, byli małżeństwem.

- Synu, robisz wielki błąd - z uporem powtarzała pani Newcastle. - Ona do nas nie pasuje.

Miała rację, ponieważ Reese rzeczywiście była niepodobna do nich. Przywodziła na myśl powiew świeżego wiatru w zatęchłym pomieszczeniu. Niesfornego wiatru, który rozwiewa firanki, zrzuca gazety na podłogę, przewraca kartki w otwartych książkach. Duncanowi podobało się, że wprowadziła nieład w jego zanadto uporządkowane życie. Z kolei Reese bardzo

odpowiadała jego solidność. Idealnie się uzupełniali... do czasu wiadomych kłopotów.

Duncan żałował wielu rzeczy z ostatnich kilku lat, gdy kontakty między nimi zrobiły się naprężone, lecz ani przez moment nie żałował, że się pobrali.

Reese przestała się śmiać i też go obserwowała. W jej oczach dostrzegł znajomy błysk, który dodał mu odwagi i dlatego pocałował rozchyłone usta. Tym razem pocałunek był długi, namiętny, świadczący o pożądaniu. Duncan objął ukochaną, mocno przytulił. Dawno tego nie robił... Gdy zarzuciła mu ręce na szyję, jęknął z żalu, że nie są w sypialni. W tym momencie Reese się odsunęła.

Zaklął i spojrzał na nią spode łba. Jedynym pocieszeniem było to, że zdawała się bardziej podniecona niż on. Miała urywany oddech, zaczerwienioną twarz, drżącą ręką powiodła po wargach.

- Czemu to zrobiłeś? - szepnęła.

Milczał. Nie mógł powiedzieć, co czuje. Gdyby przyznał się, że nadal ją kocha, nie uwierzyłaby. Nie ufała mu. On też jej nie ufał, a raczej nie ufał swemu sercu, jeśli o nią chodzi. Dlatego odpowiedział na wcześniej zadane pytanie:

- Wziąłem wolne, bo uznałem, że tak postępuje człowiek, który ma małe dziecko. Poza tym i tak zbliża się pora mojego urlopu.

- Aha. Czyli postąpiłeś wyłącznie na pokaz, żeby zachować pozory.

Wyciągnęła wniosek, jakiego należało się spodziewać. Duncan wzruszył ramionami, odwrócił się, wziął pędzel i bez entuzjazmu zabrał się do malowania.

- Czemu mnie pocałowałeś? - drażyla Reese. Wyprostował się i odpowiedział pytaniem na pytanie.

- A dlaczego ty mnie pocałowałaś?

- Bo ja... - Urwała zarumieniona i odwróciła głowę.

- No widzisz! Przyczyny są identyczne. Postąpiliśmy tak z tego samego powodu.

- Więcej się nie powtórzy. Seks nie wchodzi w rachubę.

- Ty to nazywasz seksem? Dawno się nie kochaliśmy, ale to był tylko zwykły całus. - Wzruszył ramionami, chociaż nadal był podniecony, bliski wybuchu.

Reese zaczerwieniła się po korzonki włosów.

- Wiesz, o co mi chodzi. Nie dlatego prosiłam cię, żebyśmy zamieszkali pod jednym dachem. Nie jesteśmy kochającym się małżeństwem.

- Słusznie. Ale powinniśmy za takie uchodzić.

- Przez pewien czas.

- Jak krótko... czy długo mam grać rolę tatusia? - Chciał mówić obojętnie, lecz w jego głosie zabrzmiała gorycz.

Reese milczała. Jeszcze przez chwilę patrzyli na siebie niemal wrogo, po czym Duncan wyszedł z pokoju. Zostawił ją z całym bałaganem, ponieważ stracił ochotę do malowania.

A znalazł się w tym kłopotliwym położeniu z powodu „chęci służenia pomocą”.

Wykąpał się i położył, ale nie mógł usnąć. Reese już dawno poszła do wspólnej kiedyś sypialni, a on wciąż przewracał się na niewygodnym materacu i czekał na sen. Nie mógł zapomnieć namiętnego pocałunku oraz uniesienia, które go ogarnęło, gdy wziął niemowlę na ręce.

Jedno i drugie wywołało szaloną tęsknotę.

Usnął nad ranem i śniło mu się, że pieści ukochaną żonę, a synek grucha i gaworzy w swoim pokoju. Czy tym synkiem był Daniel? We śnie nie zdążył przyjrzeć się dziecku. Bardzo go zdziwiło, że pochodzenie dziecka nie miało znaczenia.

Obudził się z policzkami mokrymi od łez.



Minęły trzy dni i w tym czasie widzieli niemowlę dwukrotnie. Podczas każdej wizyty Duncan czuł się coraz bardziej niezręcznie. Stale rosło silne podniecenie, które ogarnęło go, gdy pierwszy raz wziął dziecko na ręce. Martwił się na zapas, myślał o rozstaniu za pół roku.

Dwa pierwsze spotkania odbyły się w agencji, a trzecie u opiekunki. Pani Preston była osobą serdeczną i gościnną, więc spędzili w jej skromnym domu więcej czasu niż w agencji. Dzięki temu Reese miała okazję przewinąć i nakarmić niemowlę, a nawet ukołysać je do snu. Położyła synka w łóżeczku, które zajmowało połowę pokoiku przeznaczonego dla dzieci do adopcji. Duncan prawie bez przerwy filmował matkę i dziecko, co stanowiło pretekst, aby nie brać Daniela na ręce.

Na sobotę i niedzielę zaplanowano kolejne wizyty.

Zgodnie doszli do wniosku, że wtorek będzie odpowiednim dniem na przekazanie dziecka oraz obowiązków nowym opiekunom. We wtorek po raz pierwszy Reese, Duncan i Daniel znajdą się pod jednym dachem jako jedna rodzina.

Przynajmniej formalnie.

Reese sama dokończyła malowanie. Pracowała przez całą noc i potem spała do południa. Znowu mieszkali razem, a mimo to prawie się nie widywali. Duncan sądził, że go unika, lecz w sumie był zadowolony. Dzięki temu udawało mu się trzymać myśli w korbach, nie uciekały tam, gdzie nie powinny.

Po nieoczekiwanym pocałunku oboje pilnowali, by w domu trzymać się z dala od siebie.

Dwadzieścia po drugiej Reese pojechała do domu towarowego, a Duncan zabrał się do składania łóżeczka. Akurat schodził z poddasza, gdy zadzwonił telefon. Dźwigał część łóżeczka, więc wołał nie biec po wąskich schodach. Ryzyko było za duże, groziło połamaniem rąk i nóg. Uznał, że lepiej będzie, jeżeli ktoś się nagra.

Gdy stanął na ostatnim stopniu, usłyszał kobiecy głos.

- Cześć, Reese. Mówi Sara. Mam nadzieję, że jeszcze cię zastanę i zdążę przekazać wiadomość. Niestety nie mogę spotkać się z tobą o umówionej porze. Mamy problem, który trzeba natychmiast rozwiązać, a jestem za małym pionkiem, żeby wykręcić się od dodatkowej roboty, tym bardziej że szykuje mi się awans. Wieczorem powinnam być wolna, więc możemy umówić się na późniejszą godzinę. Proszę, daj znać, czy ci to odpowiada. - Po krótkim namyśle dodała: - Może już wyszłaś, więc za parę minut zadzwonię na komórkę.

Reese wspomniała, że w związku z planowanym przyjęciem wybiera się z przyjaciółką do domu towarowego All Things Baby. Duncan poczuł się zlekceważony, odsunięty na boczny tor. Jego reakcja była śmieszna. Po co miałby tracić czas? Na pewno nie będzie tam Jenny, przed którą trzeba udawać szczęśliwych małżonków.

- Nigdy nie lubiłem robić sprawunków - powiedział do siebie.

Mimo to towarzyszenie żonie podczas zakupów sprawiało mu niekłamaną przyjemność. Reese miała niebywały talent, potrafiła z najzwyklejszego pójścia do sklepu spożywczego uczynić przygodę. Nawet wybieranie farby było przyjemne.

Tok myśli zakłócił mu początek uwertury do „Wilhelma Tella”. Odezwała się komórka Reese, co oznaczało, że telefon leży w domu i Sara nie zawiadomi przyjaciółki o zmianie planów.

Duncan pomasaował kark. Reese mogła sama wszystko załatwić, nikt nie musiał jej towarzyszyć. Umiała podjąć decyzję, wybrać to, co jest potrzebne. Wnioskował prawidłowo, a mimo to przyniósł z pokoju portfel i kluczyki, włożył płaszcz i wyszedł z domu. Nie wypada, aby Reese wszystko sama załatwiała. Przewidywał co najmniej dwugodzinne chodzenie od stoiska do stoiska.

Reese już długo stała przy rozsuwanych drzwiach prowadzących do domu towarowego. Dla uspokojenia nerwów głęboko oddychała i powoli liczyła do

stu. Dawniej sam widok smoczków i butelek wywoływał łzy, a w towarzystwie szczęśliwych matek krwawiło jej serce, ból stawał się nie do zniesienia.

Na szczęście tamte okropne czasy minęły.

Bardzo ją dziwiło, że czuje się jak oszustka. Skąd takie wrażenie? Czy chodzi o to, że nie ma pełnego prawa do tytułu matki? Odrzuciła przykrą myśl i nie wiadomo który raz spojrzała na zegarek. Nie rozumiała, dlaczego z natury punktualna przyjaciółka mocno się spóźnia.

Kątem oka dostrzegła nadchodzącą osobę w służbowym uniformie. Młoda kobieta miała około dwudziestu lat, z plakietki wynikało, że nazywa się Brandi.

- Dzień dobry. Dlaczego pani tu stoi? Źle się pani czuje?

- Ależ skąd.

Brandi lekko uniosła brwi, a Reese była zła na siebie, bo odpowiedziała zniecierpliwionym tonem.

- Czekają pani na kogoś?

- Na przyjaciółkę. Umówiliśmy się przed trzecią i miałyśmy zająć się planowanym przyjęciem.

- Kiedy pani przyjaciółka będzie rodzić? - zainteresowała się Brandi.

Reese mocno się zaczerwieniła.

- Nie chodzi o nią, lecz o mnie.

Brandi dyskretnie zerknęła na jej płaski brzuch.

- Na kiedy wyznaczono termin porodu?

Reese z trudem panowała nad sobą. Żałowała, że rozpięła płaszcz, zresztą w zapiętym też miałyby mały brzuch.

- Wcale nie wyznaczono, bo... - Urwała zażenowana, lecz opanowała się i dodała: - Adoptuję dziecko.

- Rozumiem. - Brandi uśmiechnęła się konspiracyjnie. - Skąd bierze pani niemowlę? Z Rosji, Chin czy innego egzotycznego kraju?

- Dostanę dziecko urodzone w Stanach. To nie żadna zamorska adopcja.

- Ja też chciałabym kiedyś zaadoptować dziecko. Ale najpierw urodzę dwoje własnych.

Reese rozciągnęła usta w wymuszonym uśmiechu. Słyszała niejedną podobną wypowiedź. Ludzie nie zdawali sobie sprawy, ile czasu, pieniędzy, cierpliwości i samozaparcia wymaga przeprowadzenie adopcji. Nikt nie ma pojęcia, ile trzeba się nacierpieć.

- Ładnie z pani strony.

- Wyobrażam sobie, jaka jest pani przejęta - powiedziała Brandi.

Tym razem Reese uśmiechnęła się bez przymusu.

- Bardzo.

- Chłopiec czy dziewczynka?

- Trzymiesięczny chłopiec. Biorę go we wtorek. - Samo mówienie o tej cudownej perspektywie wywołało mocniejsze bicie serca.

Brandi wskazała biurko.

- Tam pracuję. Gdy pani przyjaciółka się zjawi, proszę przyjść do mnie. Pomogę paniom.

- Dziękuję.

Reese odwróciła się i znowu obserwowała parking. W pewnym momencie ze zdumienia przetarła oczy, ponieważ zobaczyła Duncana. Szedł szybkim krokiem, ręce trzymał w kieszeniach skórzanego płaszcza. Wiatr potargał mu włosy i zaczerwienił chude policzki. Ogarnęło ją wzruszenie, serce na moment przestało bić, ale prędko wzięła się w garść. Trzeba zachować spokój.

Drzwi się rozsunęły, wpadło chłodne powietrze. Duncan wszedł i przyglądał zmierzwił włosy.

- Co ty tu robisz? - zawołała.

- Dzwoniła Sara. Teraz nie może się z tobą spotkać, bo mają kłopoty i musi dłużej zostać w pracy. Chciała zadzwonić na komórkę, ale...

- Zapomniałam zabrać.

- Wiem.

- Przyjechałeś, żeby mi o tym powiedzieć? - Uśmiechnęła się ciepło. -  
Bardzo miło z twojej strony. Serdecznie dziękuję.

- Nie ma za co. - Wzruszył ramionami, jakby podziękowanie go  
zirytowało. - Możecie spotkać się wieczorem albo jutro, jeżeli to ci odpowiada.

Reese zaczęła zapinać płaszcz.

- Dobrze.

- Ale mógłbym ją zastąpić. Spojrzała na niego zaskoczona.

- Nie szkoda ci czasu?

- Myślałem... - Znowu wzruszył ramionami. - Nieważne, co pomyślałem.

- Przepraszam, nie chciałam cię urazić. Ale jestem zaskoczona i dlatego...

Stale czymś ją zaskakiwał; przelotnym muśnięciem, pieszczotliwym  
gestem, pocałunkiem. Po tym ostatnim jeszcze nie ochłonęła. I stale miała w  
uszach to, co powiedział: „Ty nazywasz to seksem? Dawno się nie kochaliśmy,  
ale to był tylko zwykły całus”.

Kochali się dawno, dawno temu...

Duncan obserwował ją jakby speszony.

- Wolisz załatwić tę sprawę z kobietą, prawda?

- Wcale nie. Skoro już tu jesteśmy, możemy zrobić pierwszy krok.

Przyjęcie odbędzie się dopiero za miesiąc, więc może poczekać, a my  
potrzebujemy podstawowych rzeczy Jak smoczki, butelki, śpioszki, pieluszki.  
Możemy dzisiaj zrobić te zakupy.

- Dobrze.

Wzięli wózek i ruszyli między stoiska. Reese co chwila wyrywał się  
okrzyk zachwyty, a Duncan chodził milczący. Dopiero w dziale zabawek nagle  
się ożywił, oczy mu rozbłysły. Wskazał plastikową obręcz z siatką do  
koszykówki i pudełko ze zdjęciem ślicznego dziecka rzucającego  
pomarańczową piłeczkę. Obok pudełka leżała podobna piłeczka. Gdy Duncan  
wrzucił ją przez obręcz, rozległa się wesoła melodyjka.

- Bierzemy.

- Chyba zapomniałeś, że upłynie trochę wody, zanim Danielek nauczy się rzucać piłeczkę. - Z trudem zachowała powagę. W tej chwili jej mąż wcale nie przypominał poważnego prezesa banku.

- Przyganiał kocioł garnkowi. A czy ty wiesz, ile wody upłynie, zanim będzie mu potrzebny chodzik?

- Wiem.

- Mimo to wpisałaś go na listę.

Reese nie oponowała, chociaż według niej między pożyteczną rzeczą a zabawką istniała zasadnicza różnica. Duncan był bardzo przejęty, więc wzruszona nie chciała klócić się ani przypominać, że będzie nieobecny, gdy Daniel zacznie bawić się skomplikowanymi zabawkami.

- Już nic nie mówię - mruknęła.

Objął przewodnictwo i teraz on co chwilę znajdował coś ciekawego. Wybierał mniej lub bardziej wyrafinowane zabawki, a Reese gry edukacyjne.

- Patrz, co tu jest! - Wziął miniaturową rękawicę do baseballu. - Marzę o tym, żeby nauczyć syna prawideł gry. - Zmienił się na twarzy, posmutniał. - Mój ojciec nigdy nie miał czasu, zresztą nie przepada za baseballlem. Ja na pewno będę miał czas dla mojego dziecka.

- Och! - Reese zapiekły oczy, a gdy spojrzał na nią, spłoszyła.

- Kiedyś, w przyszłości - dodał cicho. - Gdy będę prawdziwym ojcem.

## *ROZDZIAŁ SZÓSTY*

Dzień był słoneczny, a w pokoju mimo zasłoniętych okien tak jasno, że Reese pomyślała o wymianie rolet na ciemniejsze. Ściana za łóżeczkiem wydała się jej smutna. Warto byłoby ozdobić ją malowidłem przedstawiającym jakąś pogodną scenę z bajki.

To jednak mogło poczekać, bo najważniejsze było obserwowanie niemowlęcia, słuchanie jego spokojnego oddechu. Nareszcie miała dziecko! W łóżeczku kupionym przed sześciu laty i tak długo bezużytecznym spał jej synek. Patrzyła na niego przez łyży. Wciąż nie mogła uwierzyć, że naprawdę ma dziecko, że to maleństwo rzeczywiście do niej należy.

Serce miała przepełnione cudownym uniesieniem. Nie przypuszczała, że istnieje tak wielka, tak bezgraniczna miłość, która nie pozostawia miejsca na inne uczucia. Miała wrażenie pełni i zadowolenia, które niestety wywoływało też lęk, nawet grozę, ponieważ na formalne przeprowadzenie adopcji musiała czekać aż pół roku. W ciągu tych sześciu miesięcy mogą jej odebrać dziecko. Świadomość tej strasznej ewentualności oraz fakt, że Duncan zgodził się udawać ojca jedynie przez pół roku, studziły radość.

Trzeba pamiętać o jednym i drugim.

Przy Jenny i pani Preston Duncan z zapalem filmował dziecko, był czuły, kochający. Modelowy pan domu mówił to, co należało, świetnie grał rolę ojca. Robił to z takim zaangażowaniem i tak przekonująco, że chwilami Reese dawała się nabrać. Lecz gdy zostawali sami, natychmiast odsuwał się - dosłownie i w przenośni - od niej i od synka.

Nawet teraz, w pierwszym dniu pobytu dziecka w domu Jenny i pani Preston pożegnały się przed trzema godzinami. Po odprowadzeniu gości Duncan poszedł do gabinetu i siedział tam za zamkniętymi drzwiami. Rzekomo miał pilną służbową pracę, a przecież był na urlopie. Dawniej oczywiście zdarzało się, że dzwoniło do niego z banku w ważnych sprawach albo w domu odbywał

telekonferencje, lecz w tak wyjątkowym dniu brzmiało to fałszywie. Obowiązki służbowe powinny zejść na drugi plan.

Dla Reese wymówka była przypomnieniem, że mąż ma inne życie, do którego za kilka miesięcy z radością powróci. Życie, w którym brakowało miejsca dla kiepskiej żony i adoptowanego dziecka. Będą mieszkać pod jednym dachem przez niecałe pół roku, więc lepiej nie przyzwyczajać się do stałej obecności męża, a tym bardziej liczyć na niego. Trzeba polegać na sobie. Niedługo rozpocznie się nowy rozdział, życie samotnej matki, więc od początku należy uczyć się rodzicielstwa bez wsparcia. Musi radzić sobie z całą odpowiedzialnością, z całą opieką nad dzieckiem, ponieważ po formalnym przeprowadzeniu adopcji wezmą rozwód i Duncan więcej jej nie pomoże.

- Syneczku, będę cię kochać za dwoje rodziców - szepnęła. - Przysięgam.

Zamierzała dotrzymać obietnicy, ale serce zabolęło ją na myśl, że pewnego dnia dziecko poczuje się oszukane, bo inne mają rodziców, a ono tylko matkę. Szczególnie chłopcu potrzebny jest ojciec. Reese na razie nie brała pod uwagę powtórnego zamążpójścia. Czy możliwe, aby równie gorąco pokochała innego mężczyznę? Zresztą nadal kochała męża.

Przypomniało się jej, jak trzymał miniaturową rękawicę do baseballu i z ciepłym uśmiechem mówił, że kiedyś zagra z synem. Na ułamek sekundy uległa złudzeniu, że niemowlę zauroczyło nie tylko ją. Niemal uwierzyła, że Duncan wyzbył się przesądów i pochodzenie dziecka przestało mieć znaczenie.

Lecz tak się nie stało...

- Kiedy ja opanuję tajniki tej męskiej gry? - rzekła półgłosem.

- Masz trochę czasu - usłyszała za plecami. Gwałtownie odwróciła się. Na widok uśmiechniętego męża zawstydzila się, wzruszyła ramionami.

- Starym zwyczajem głośno myślałam. Zamiast to skomentować, Duncan zapytał:

- Kiedy mały usnął?

- Dziesięć minut temu, zanim skończyłam go karmić.



- To ci niespodzianka. - Duncan cicho się zaśmiał. - Jak na takiego krasnala, ma wilczy apetyt. Będzie z niego straszny żarłok.

- Zapewne.

Niemowlę głośno i zachłannie ssało smoczek, piło, jakby je głodzono całymi dniami. Reese zaskoczyło, że Duncan uważnie obserwował zachowanie dziecka.

- Oczka mu się kleiły, ale zdażył wytrąbić prawie całą porcję.

- Zuch chłopak. Co dalej?

- Według zapowiedzi pani Preston będzie tak: Danielek prześpi jakieś dwie godziny, obudzi się i poleży przez następne dwie, a potem będzie spać prawie całą noc.

Duncan z powątpiewaniem pokręcił głową.

- Za dobre, żeby było prawdziwe.

- Obyś się mylił. - Też miała wątpliwości, ale wolałyby, żeby sprawdziły się słowa opiekunki.

- Przekonamy się.

- Pewnie niedługo.

Duncan stał w swobodnej pozycji, oparty o futrynę. Twarz miał nieprzeniknioną, ale Reese intuicyjnie czuła, że coś go gnębi. Nie myliła się, bo po chwili powiedział:

- Dzwoniłem do rodziców.

- O?

- Zawiadomiłem ich, że przywieźliśmy dziecko do domu.

Reese, która też zadzwoniła do rodziców, dałaby sobie głowę uciąć, że ich reakcje były diametralnie różne. Jej rodzice nie posiadali się z radości i gdyby mieszkali w Detroit natychmiast przyjechaliby z gratulacjami, obiecaliby pomoc o każdej porze dnia i nocy.

- Co powiedzieli? - zapytała.

- Chcieliby zobaczyć Daniela.

Reese prychnęła.

- To znaczy obejrzeć ze wszystkich stron i skrytykować.

- Pewnie tak - przytaknął niechętnie.

- Kiedy? Mam nadzieję, że nie dzisiaj. - Zdawała sobie sprawę, że zachowuje się niegrzecznie, ale w pierwszym dniu macierzyństwa nie miała ochoty na nieprzyjemną wizytę. Niedelikatna teściowa skrytykuje wszystko, od jej wyglądu po świeżo pomalowany pokój. To nic nowego, więc do zniesienia. Lecz niech tylko spróbuje powiedzieć jedno złe słowo o dziecku... Drugiego nie powie, bo zostanie wyproszona z domu.

- Przyjadą jutro. Powiedziałem, że musimy się oswoić i dlatego... - chrząknął zakłopotany - ...wolimy dzisiaj być sami.

Reese mocno się speszyła, ogarnęły ją wyrzuty sumienia, spuściła głowę.

- Masz rację, ale ja... widzisz... zaprosiłam Sarę. Będzie za jakąś godzinę. Bardzo chce zobaczyć Danielka, już kupiła dla niego zabawkę.

- Aha.

- Przepraszam.

- Nie szkodzi. - Niedbale machnął ręką. - To była dobra wymówka.

Wykręciłem się od spotkania z rodzicami, bo nie mam nastroju, żeby występować w nowej roli.

Sara orientowała się w ich małżeńskich problemach, wiedziała, pod jakim warunkiem wrócił do domu. Przy niej nie będzie musiał udawać dumnego ojca.

Odpowiedź Duncana rozczarowała Reese.

- Czy to takie trudne? - zapytała cicho.

- Słucham?

- Czy tak trudno udawać, że cieszysz się... że kochasz dziecko? -

Spojrzała na piękne, spokojnie śpiące niewinne maleństwo. Ilekroć na nie patrzyła, z zachwyty brakło jej tchu. Czy możliwe, by Duncan nic nie czuł do tego ślicznego niemowlęcia?

- Reese?

Odwróciła się i zobaczyła, że ma zamknięte oczy i kręci głową. Co to znaczy? Jest zły? Obrażony? Smutny? Dawniej zawsze wiedziała, w jakim jest nastroju, a teraz nie potrafiła zgadnąć.

- Przepraszam za obcesowe pytanie, ale po prostu nie pojmuję, jak...

- Udawanie wcale nie jest trudne. Czy taką odpowiedź chciałaś usłyszeć?

Wyłowiła w jego słowach nutę gniewu. I coś jeszcze. Coś co sprawiło, że zaschło jej w gardle.

- Posłuchaj mnie - zaczęła.

Nie dokończyła zdania, ponieważ Duncan bez słowa odwrócił się i wyszedł.

Wieczór mijał zgodnie z zapowiedzią pani Preston. Daniel obudził się po dwugodzinnej drzemce i przez dwie godziny gaworzył, machał rączkami i nóżkami. Leżał na kocu rozłożonym na podłodze, a Reese i Sara siedziały obok, wpatrzone w niego z zachwytem. O wyznaczonej porze dostał jeść i suchą pieluszkę, a po dziewiątej usnął.

Duncan przywitał się z Sarą, po paru minutach grzecznie się wymówił i opuścił pokój. Lecz został w domu, co Reese ucieszyło, chociaż słyszała rozmowy przez telefon. Czy zadzwonił do Breanny, której nie widział przez kilka dni?

A może niesłusznie zarzucała mu zdradę?

Od początku stanowczo wypierał się wszystkiego.

Nie, niemożliwe, aby był niewinny, bo zbyt często wracał do domu bardzo późno i był jakby nieobecny duchem. Przed Bożym Narodzeniem przestał zapewniać o swej niewinności i przeniósł się do pokoju gościnnego. Lecz już wcześniej, gdy jeszcze spali razem, nic ich nie łączyło. Leżeli na przeciwległych skrajach łóżka, odwracali się do siebie plecami.

Po wyjściu Sary Reese zabrała się do sprzątnięcia pokoju. Przesunęła fotele, poprawiła poduszki na kanapie, przetręła blaty stolików. Nie zrobiła tego przed przyjściem gościa, bo przyjaciółka nie zwracała uwagi na drobiazgi. Natomiast

pedantyczna teściowa uważała, że na jej cześć synowa powinna sprzątnąć cały dom i przygotować elegancki poczęstunek.

Teściowie mieszkali w ogromnej rezydencji z wielkim ogrodem, zatrudniali personel. Reese nie była pedantką, a poza tym miała mały dom, więc nie potrzebowała służącej. Duncan czasem pomagał odkurzać pokoje i myć podłogi. Oczywiście musiała pokazać mu, jak to się robi. Jego matka była oburzona, gdy o tym usłyszała.

Reese uważnie popatrzyła na bawialnię i uśmiechnęła się zadowolona. Bardzo lubiła swój dom. Miał specyficzny urok, a przede wszystkim łączyło się z nim dużo miłych wspomnień. Przypomniało się jej, jak po ślubie Duncan wziął ją na ręce, by przenieść przez próg. Gest był bardzo romantyczny... do momentu, gdy głową wyrznęła o framugę. Jęknęła z bólu, a pan młody spalił się ze wstydu.

- Ucałuj zranione miejsce - poprosiła.

Pocałował nie tylko obolałą skroń. Przeprosiny sprawiły, że na długo zapomnieli o całym świecie.

Reese zaczęła ze zdwojoną energią wycierać kurz, lecz nie odpędziła wspomnień. Napływały falami. Nigdy nie zapomni wielkiej miłości opromieniającej ich życie przez parę lat. Na początku małżeństwa był to cudowny, spontaniczny szal. Czasem trwał krótko, kiedy indziej długo. Nie śpieszyli się mieli pewność, że spełnienie i tak nadejdzie, dając jeszcze większą rozkosz. Rozmarzona przymknęła oczy i powachlowała rozgorączkowaną twarz.

W tym momencie wszedł Duncan.

- Źle się czujesz? - spytał zaniepokojony. Otworzyła oczy i poczerwieniała jak piwonia.

- Nie. Kończę sprzątanie. Rozejrzył się.

- Zrobiłaś idealny porządek. Nie zaharuj się na śmierć z powodu mojej matki.

Postawiła lampę w innym miejscu, na stoliku pod ścianą inaczej ułożyła albumy i książki o malarstwie. Zbędne zabiegi, lecz nie śmiała patrzeć na męża.

- Wiesz, jaka ona jest - bąknęła.

- Ty też wiesz.

Wiedziała aż za dobrze. Teściowa była apodyktyczna, wymagająca, nikt nie mógł jej dogodzić. Niestety miała jeszcze gorsze wady.

- I tak chciałam to zrobić. Kiedyś trzeba trochę posprzątać. - Była zła na siebie, że po tylu latach wciąż zależy jej na aprobacie teściowej.

- Mamy pieniądze, możemy wziąć kobietę do sprzątania - rzekł Duncan.

Już dawniej to mówił. Bardzo by im ulżyło, gdyby raz w tygodniu przychodziła sprzątaczką. Nie znosił mycia podłóg, ale Reese uważała, że takie prozaiczne zajęcie dobrze mu robi. Dzięki temu pan prezes łatwiej zrozumie i doceni zwykłych ludzi biorących w jego banku pożyczkę lub realizujących skromne czeki.

- Wolę sama prowadzić dom, bez pomocy obcej osoby.

- Ale skoro jest dziecko...

- Nie stać mnie na sprzątaczkę. Mam za niską pensję - powiedziała oschle.

- Nie pracuj ponad siły. Oszczędzaj się.

- Przecież to robię

- Więc czemu jesteś taka czerwona?

Przy pracy zwykle było jej gorąco, lecz te rumieńce miały niewiele wspólnego ze sprzątaniami. Przyczyna leżała gdzie indziej.

Duncan zbliżył się, musnął rozpalony policzek. Reese poczuła, że delikatny dotyk niebezpiecznie podwyższa jej i tak wysoką temperaturę.

- Ten tydzień był zwariowany, tyle zaszło zmian, tyle było biegania, załatwiania różnych spraw. Ale już nie musisz pędzić. Zwolnij, odpręż się.

Dlaczego mówi o odprężeniu?

Przecież to absolutnie niemożliwe, gdy stoi tak blisko. W dodatku położył na ramionach dłonie, którymi tyle razy ją pieścił, i zaczął delikatnie masować jej kark.

- Jesteś bardzo spięta. Rozluźnij się. - Wymownie spojrzął na usta.

Znała to spojrzenie, wiedziała, co oznacza. Chciała, by ją pocałował... w głębi duszy pragnęła znacznie więcej...

Lecz nie wolno tego okazać.

Chrząknęła, odsunęła się pospiesznie o dwa kroki.

- Jest późno. Ty... ja... Muszę skończyć porządki. Duncan westchnął, pokręcił głową.

- Wolna wola. Rób, co uważasz za najważniejsze.

Pół godziny później położyła się. Była bardzo zmęczona, marzyła o dobrym wypoczynku, ale minęły dwie godziny, a wciąż leżała wpatrzona w sufit. Ogarnął ją dziwny niepokój. Myślała o mężu, zastanawiała się, czy teraz sypia w pidżamie. Pilnie nadśluchiwała szmerów dobiegających z pokoju dziecinnego. Nie przypuszczała, że śpiące dziecko wydaje tyle odgłosów.

Zaniepokojona słuchała szmerów, lecz gdy zapadła cisza trwająca parę minut, wystraszyła się na dobre. Prędko poszła sprawdzić, czy Daniel żyje. Reagowała nerwicowo, ponieważ słyszała o niemowlętach, które umarły we śnie.

Przysunęła dłoń do buzi synka i ulżyło jej, gdy poczuła jego oddech.

- Czy coś się stało? - dobiegł szept od progu.

W przyćmionym świetle zobaczyła Duncana. Miał zmierzwione włosy, był półnagi, jedynie w szortach. Czyli otrzymała odpowiedź na jedno pytanie. Przez siedem lat widziała go nagiego mnóstwo razy, a teraz widok jego długich muskularnych nóg i płaskiego brzucha podniecił ją jak nigdy przedtem. Prawdopodobnie skutek abstynencji, ale nie tylko. Uświadomiła sobie, że chociaż obecne kontakty czasem są niemiłe, w ciągu tego tygodnia rozmawiali z

sobą więcej niż przez ostatnie pół roku. Zaświtała jej nadzieja, że przynajmniej uratują przyjaźń.

- Wszystko w porządku - szepnęła. - Ale jestem przejęta i nie mogę spać.  
Na palcach wyszła do przedpokoju.

- Ja też nie zmrużyłem oka.

Popatrzył na obcisłą górę od pidżamy. Reese miała małe piersi, ale bardzo wrażliwe na pieszczoty. Prędko skrzyżowała ręce. Wmawiała sobie, że jest zażenowana, bo nie chciała przyznać się, jak wielkie czuje podniecenie.

- Nie wiedziałam... dzieci... śpiące niemowlęta... wydają tyle różnych dźwięków - jąkała się. - A jak tylko zapada cisza, denerwuję się jeszcze bardziej. Już trzy razy sprawdzałam, czy Danielek oddycha.

- Wiem.

- Słyszałeś mnie? Chodziłam na palcach.

- Ale słyszałem.

- Idiotycznie się zachowuję. - Spiekła raka. Duncan cicho się zaśmiał.

- Przez grzeczność nie przeczę. Idę o zakład, że wszyscy rodzice przechodzą przez to stadium.

- Nic dziwnego. Opieka nad niemowlęciem to ogromna odpowiedzialność.

- Ogromna.

Reese cofnęła się o krok.

- Spróbuję zasnąć. Oby Danielek zachował się tak jak mówiła pani Preston. Ciekawe, czy dopiero za kilka godzin upomni się o swoje prawa.

- Też chciałbym spać do rana.

Jednak żadne nie ruszyło się z miejsca. W pokoju dzieciennym panowała cisza.

- Chyba nie usnę - szepnęła Reese.

- Ani ja.

Pomyśleli o przeszłości, o tym, jak kiedyś spędzali bezsenne noce. Reese poczuła, że robi się jej gorąco, na policzki znów wypłynął szkarłatny rumieniec.

- Pójdę zaparzyć herbatę rumiankową - szepnęła.

Duncan nie przepadał za ziołowymi naparami, lecz ku jej zaskoczeniu zapytał:

- Mogę dotrzymać ci towarzystwa?

Bardzo pragnęła być z nim, lecz wewnętrzny głos radził dać negatywną odpowiedź. Nie posłuchała rozsądku.

- Będzie mi miło.

Narzuciła podomkę i poszła do kuchni. Duncan włożył spodnie oraz pasiastą koszulę, którą przed dwoma laty otrzymał w prezencie pod choinkę. Reese zagotowała wodę, wlała herbatę ziołową do kubków z kamionki i przyszła do bawialni. Jej oczom ukazała się bardzo domowa, intymna scena. Jedynym źródłem światła był trzaskający ogień.

- Zapraszam na gorącą herbatę.

- Dziękuję.

Z kubkami w ręce usiedli na kanapie. Jak najdalej od siebie. Reese podwinęła bose stopy i otuliła się podomką. Duncan rozsiadł się wygodnie, położył nogi na stoliku, pod głowę wsunął poduszkę. Byli daleko od pokoju dzieciennego i mogli normalnie rozmawiać, a mimo to szeptali.

Reese wszędzie zabierała słuchawkę, by wiedzieć, czy niemowlę śpi spokojnie. Ledwie dobiegły podejrzone odgłosy, oboje wyprostowali się, spuścili nogi na podłogę.

A gdy zapanowała cisza, uśmiechnęli się zawstydzeni i usiedli tak samo jak poprzednio.

- Zauważyłeś, że on wcale nie płacze? - spytała Reese półgłosem. - Ani razu podczas spotkań w agencji, ani razu u pani Preston. - Wypiła łyk herbaty. - Według mnie to dobry znak.



- Brzdąc nie ma powodu do płaczu. Karmisz go, gdy jest głodny, przewijasz, gdy ma mokro, nosisz na rękach. Ma wszystko, czego potrzebuje do szczęścia.

- Po prostu staram się, jak mogę, żeby nie miał powodu do płaczu.

Chciała, żeby Daniel był szczęśliwy w nowym domu, zadowolony z nowej opiekunki. W przyszłości nigdy nie powinien zastanawiać się, czy byłoby mu lepiej, gdyby matka oddała go w inne ręce.

- Niedługo usłyszysz jego płacz - przepowiedział Duncan. - Każde niemowlę musi wyplakać swoją normę.

- Wiem.

- Ale to nie będzie oznaczać, że jesteś złą matką. Ani że jego pobyt tutaj jest pomyłką.

Rzuciła mu poirytowane spojrzenie. Nadal bez trudu czyta w jej myślach, a ona straciła zdolność odgadywania jego myśli. Dlaczego tak się dzieje?

- Nie przypuszczałam, że będę tak się czuła - wyznała zażenowana.

- Niby jak?

Zanim odpowiedziała, powoli napiła się herbaty.

- Umieram ze strachu.

- Ale jeszcze żyjesz.

- Myślałam, że jestem psychicznie przygotowana na to, co mnie czeka, a gdy zegnałam się z panią Preston, ogarnęła mnie panika. Miałam ochotę przyznać się do obaw i błagać ją, żeby została trochę dłużej.

- Wiem.

- Takie to było oczywiste? Zdradziłam się?

- Tylko przede mną.

Spojrzeli sobie w oczy. Reese odstawiła kubek, położyła rękę na oparciu kanapy. Duncan nakrył jej dłoń swoją i przez długą chwilę milczeli.

- Nie wiem praktycznie nic o niemowlętach - szepnęła. Dla dodania otuchy uściskał jej dłoń.

- Wiesz wszystko, co wiedzą początkujące matki.  
- Czyli tyle co nic. A gdybym urodziła...  
- Urodzenie dziecka nie oznacza automatycznie, że kobieta już wie wszystko. Macierzyństwo... rodzicielstwo jest procesem, którego człowiek uczy się stopniowo.

- Szkolenie podczas pracy?

- Coś w tym guście.

- Ale to straszne ryzyko. Przecież jestem odpowiedzialna za dziecko, za jego życie.

- Świetnie sobie radzisz i Daniel powinien być zadowolony. - Mocniej ścisnął jej dłoń. - Pamiętaj o jednym: miliony ludzi mniej od ciebie kompetentnych i mniej odpowiedzialnych jakoś wychowują zdrowe, zadowolone dzieci.

- Wiem i tym się pocieszam. Tatuś też mi to mówił, gdy dziś rozmawialiśmy przez telefon.

Duncan roześmiał się.

- Już go słyszę. - Zaczął naśladować baryton teścia. -

Nawet byle zwierzę potrafi wychować potomstwo. Robią to ludzie o wiele głupszy od ciebie, więc i ty wybrniesz z opresji.

Wiedziała, że Duncan darzy jej ojca sympatią, lubi jego styl mówienia.

- Prawie dosłownie tak się wyraził - rzekła rozbawiona.

- Jeśli mi nie wierzysz, przynajmniej uwierz ojcu. To bardzo życiowy, mądry człowiek.

- Chociaż edukację skończył na szkole średniej. Duncan i jego ojciec byli absolwentami jednego z najlepszych uniwersytetów w Stanach.

- Co to ma do rzeczy? Wielu ludziom z doktoratami brakuje rozsądku twojego ojca.

- Masz rację. Pracuję z takimi osobami. - Uśmiechnęła się. - Tatuś zawsze cię lubił.

- A widzisz? Bardzo mądry człowiek. - Błysnął zębami w szelmowskim uśmiechu, napił się herbaty i patrząc w kubek, cicho rzekł: - Chciałbym być podobny do niego.

- Czyli? - Niepotrzebnie pytała. Zrobiło jej się smutno na myśl, że jej synek odczuje brak takiego rodzica, a mimo to miała nadzieję, że Duncan będzie podobny do jej ojca.

- Dobrze wiesz, o co mi chodzi. Będę serdeczny, wyrozumiały, postaram się trzymać rękę na pulsie. - Zerknął na nią. - Nie chcę ograniczać się do słuchania sprawozdań zatrudnianych przeze mnie osób, które wykonają za mnie odpowiedzialną robotę.

Na pewno miał na myśli swego ojca.

- Będiesz wspaniałym ojcem. - Świąćcie w to wierzyła i dlatego tym bardziej cierpiała, że nie może mieć dzieci.

Czuła się winna, jakby odebrała mu to, co mógł i powinien mieć. Coś, co inna kobieta kiedyś mu da.

- Może Breanna... - zaczęła.

- Przestań! Nie dzisiaj. - Cofnął rękę i znużonym gestem potarł czoło. - Nie psuj dzisiejszego nastroju. Proszę.

- Dobrze.

Rozmowa Urwała się, zapadło przykre milczenie. Reese dopiła herbatę i wstała.

- Dobranoc.

Długo przewracała się z boku na bok, a ledwie zasnęła, Daniel się obudził. Przewinęła go i usiadła w fotelu na biegunach, by ukołysać go do snu. Nagle nadstawiła uszu, bo w przedpokoju zaskrzypiały deski. Czy Duncan też wstał? Miała nadzieję, że zajrzy do pokoju dzieciennego, ale nie przyszedł.

Może i lepiej, bo właściwie nie miała mu nic do powiedzenia.

## *ROZDZIAŁ SIÓDMY*

Duncan zawiązywał krawat przed lustrem w łazience. Bolał go żołądek, ponieważ za parę minut mieli przyjechać jego rodzice. Może przyjadą, a może matka zadzwoni i znowu przełoży spotkanie na inny termin.

Dobiegał końca drugi tydzień pobytu dziecka w domu. Państwo Newcastle'owie rzekomo chcieli przyjechać zaraz pierwszego dnia, a przez dziesięć dni nie znaleźli czasu, aby zobaczyć wnuka. Duncan wmawiał sobie, że to jest bez znaczenia. Nawet lepiej, że rodzice nie wykazują zainteresowania dzieckiem, ponieważ nie będą jego dziadkami. Pierwszy i drugi raz przyjął odwołanie wizyty spokojnie. Przed trzema dniami znowu się umówili, ale wizyta nie doszła do skutku, gdyż matka przypomniała sobie o wcześniej zaplanowanym spotkaniu z przyjaciółkami. Po jej telefonie poczuł silne klucie w piersi. Zdumiewająca reakcja. Nie rozumiał, dlaczego tak bardzo przejmuje się odmową.

Tłumaczył sobie, że rozczarowanie nie ma nic wspólnego z brakiem zainteresowania Danielem. Chciał, żeby rodzice wreszcie się wybrali, dzięki czemu przestanie myśleć o spotkaniu z nimi. To było główne źródło problemu. Rodzicom nic by nie zaszkodziło, gdyby ze względu na niego udawali radość. Nie wiedzieli przecież o oszustwie, o którym sam chwilami zapominał.

Usłyszał dobiegający z głębi domu śpiew. Reese miała kiepski słuch i głos, lecz to jej nie zniechęcało i często nucila piosenki z dawnych musicali. Śpiewała, gdy była szczęśliwa. Jej kiepski głos i krzywy uśmiech bardzo go wzruszały.

Zasłuchany nagle uświadomił sobie, że od dawna nie słyszał w domu śpiewu. Od czasu drugiego poronienia. Reese była nieszczęśliwa, lecz nie umiał jej pomóc, pocieszyć. Między innymi dlatego zostawał dłużej w pracy. Czuł się bezradny, nie miał pojęcia, co zrobić, aby ulżyć cierpieniom ukochanej żony. Bezradność wobec nieszczęścia uznał za swoją największą porażkę.

Sytuację pogarszał fakt, że Reese przerwała leczenie, szukała ratunku u psychologa, dołączyła do grupy wsparcia. Zdecydowała się na adopcję. Duncan chodził na kurs razem z nią, ponieważ go o to prosiła. Starał się wykrzesać z siebie odrobinę entuzjazmu, lecz się nie udało.

Dlaczego? Ponieważ wmawiał sobie, że wszystko jest przykrym snem, z którego niebawem się obudzą.

Opuścił ręce i niewidzącym wzrokiem patrzył na swe odbicie w lustrze. Śpiew Reese uświadomił mu, że przynajmniej jedno z nich się obudziło.

Stanął na progu pokoju dziecinnego. Widok żony przewijającej niemowlę mocno go wzruszył. Daniel wykręcał się, wymachiwał rączkami i nóżkami, ale już zdołała włożyć mu koszulkę, a teraz usiłowała wciągnąć przez główkę granatowy sweterek. Duncan był zadowolony, że nie musi tego robić.

Przeraził się, bo na pewno nie poradziłby sobie z tym żywym srebrem. Przerazenie było śmieszne, ponieważ swędziały go palce, aby pomóc przy ubieraniu.

Reese przestała śpiewać i pieszczotliwym tonem zapytała:

- Gdzie Danielek? Gdzie mój śliczny synek? - Pociągnęła sweterek i zawołała: - O, jest tutaj. Już go widzę.

Obsypała pyzate policzki głośnymi całusami. Niemowlę odpowiedziało bezzębny uśmiechem i gwałtownymi ruchami rączek. Duncanowi zdawało się, że słyszy śmiech. Czy trzymiesięczne dziecko umie się śmiać? Wszedł do pokoju, aby lepiej się przyjrzeć Danielowi, przez moment być bliżej matki i dziecka.

Reese zręcznie włożyła rączki w rękawki sweterka, a nóżki w nogawki spodenek, potem podniosła niemowlę i pocałowała w szyjkę.

- Nieźle mi poszło, prawda? - mruknęła zadowolona. - Coraz lepiej sobie radzę.

Zmieniła się na korzyść. Niemożność donoszenia ciąży oraz krytyczne uwagi teściowej odebrały jej wrodzoną pewność siebie, która teraz powoli

wracała. Była jeszcze piękniejsza, bardziej pociągająca, ale w związku z tym Duncan cierpiał katusze.

Reese odwróciła się i na jego widok przestała się uśmiechać, zamrugła speszona.

- Witaj.

- Cześć.

Przekrzywiła głowę i zmarszczyła nos.

- Długo tu stoisz?

- Nie, panno Garland, ale i tak widziałem część przedstawienia.

Dawno temu mówił mniej więcej w tym stylu, gdy pokpiwał z jej śpiewu.

- Mało zabawne. Trochę fałszuję, ale Danielkowi mój śpiew się podoba. -

Pieszczotliwie pogładziła dziecko po plecach. - Prawda, koteczku?

- Jest wdzięcznym słuchaczem, bo jak do tej pory zna tylko jedną solistkę.

Rzuciła mu groźne spojrzenie, ale w oczach mignęły wesołe iskierki.

- Raczej łagodnym sędzią. Kocha mnie taką, jaka jestem.

- Czemu nie miałby kochać? - spytał poważnie.

Speszyła się, przełożyła dziecko na drugą rękę. Krępujące milczenie przeciągało się.

- Chcesz... go... potrzymać?

Tak, marzył o tym, ale właśnie dlatego przecząco pokręcił głową.

- Nieszczególnie - rzekł oschle.

- Aha... - Reese zrobiło się przykro, skrzywiła się jakby do płaczu.

Duncan był wściekły na siebie i aby zatrzeć niemiłe wrażenie, powiedział:

- Lepiej mu będzie w łóżeczku. Zauważyłaś, jak bystro rozgląda się naokoło?

- Boisz się, że bezzębne dziecko gryzie? - syknęła.

- Nie.

Mimo to cofnął się do przedpokoju.

- Ale nie weźmiesz go na ręce?

- Nie. - Chrząknął, bo nagle zaschło mu w gardle. - Przepraszam.

- Nie ma za co. Rozumiem.

Nieprawda, nie rozumiała. On sam dopiero zaczynał rozumieć, że musi trzymać się z dala od dziecka. Podczas pierwszego spotkania w agencji wziął je na ręce, ale potem wykręcał się, jak mógł. Wynajdywał wciąż nowe preteksty, byle uniknąć fizycznego kontaktu. Pamiętał cudowne uczucie, które go ogarnęło, gdy trzymał niemowlę. Daniel łatwo znalazł klucz do jego zamkniętego serca.

Przypomniał sobie pytanie, które Reese zadała pierwszego wieczoru: „Czy trudno udawać miłość do ślicznego niemowlęcia?”. Długo leżał bezsennie i zastanawiał się nad szczerą odpowiedzią. Słuchał odgłosów z pokoju dziecinnego i z trudem powstrzymywał się, by nie biec do dziecka. Wtedy odpowiedź była prosta: wcale nie jest trudno, a nawet bardzo łatwo.

Do czego to doprowadzi?

Rozległ się dzwonek oznajmiający przybycie rodziców. Duncan przyjął dźwięk z ulgą, skinął ręką w stronę drzwi wejściowych i cofnął się dwa kroki.

- Ja im otworzę - rzekł cicho.

Reese miała smutne oczy, ale opanowała się i przykleiła do ust blady uśmiech.

- Jak chcesz.

- Lepiej, żeby...

Przecząco pokręciła głową. Całe szczęście, bo nie wiedział, jak dokończyć zdanie.

- Nie każ rodzicom czekać za drzwiami.

- Już idę.

Louise Newcastle od razu zajęła miejsce na kanapie, a jej mąż dopiero po chwili usiadł obok.

Starsi państwo przybrali uprzejmy wyraz twarzy, ale czuli się niezręcznie. Duncan siedział naprzeciw nich z jedną nogą opartą o kolano drugiej. Bez przerwy kiwał stopą, co świadczyło o zdenerwowaniu.

- Ostatnio pogoda coraz gorsza - odezwał się pan Newcastle. - Dziś jest wyjątkowo zimno.

- Rzeczywiście - przytaknął Duncan.

Był wdzięczny ojcu za przerwanie krępującego milczenia.

- Jakże tam wyjątkowo zimno? - Pani Newcastle surowo popatrzyła na męża. - Jak świat światem, w lutym zawsze są niskie temperatury. Moim zdaniem ten rok niczym nie różni się od pozostałych sześćdziesięciu sześciu lat, które spędziłeś w Michigan.

- A według mnie temperatura stale spada.

Duncan podejrzewał, że komentarz ojca dotyczy nie tylko do sytuacji atmosferycznej.

Zanosilo się na długą i niezbyt miłą wizytę. Rzadko kiedy spotkania z rodzicami były przyjemne, ale na szczęście przywykł do wymuszonych konwersacji o niczym. Wychował się w domu, w którym słyszało się wyłącznie takie rozmowy. Wcześniej nauczono go, że nie okazuje się prawdziwych uczuć, a już broń Boże silnych emocji. Tego dnia rodzice zachowywali się z jeszcze większą rezerwą niż zwykle, szczególnie przed przyjściem Reese z Danielem. Wtedy chyba wzruszyli się, ale trwało to krótko.

Na widok synowej z dzieckiem pani Newcastle schwyciła męża za rękę.

Reese przykleiła do ust wymuszony uśmiech.

- Dzień dobry. To Danielek - powiedziała. - Daniel Ryan.

Odwróciła dziecko, aby teściowie mogli zobaczyć buzię cherubinka.

Duncan patrzył na matkę, której pociemniały oczy, mignął w nich cień bólu. Zaskoczony nie miał pewności, czy dobrze widzi.

Wyprostowała się, nerwowym gestem poprawiła elegancką spódnicę.

- Hm... dziecko chyba... zdrowe.



- Wygląda całkiem, całkiem - dodał jej mąż.

Reese posmutniała, a Duncan poczuł się bardzo zawiedziony. Psychicznie przygotował się na to, że rodzice będą obojętni, a mimo to spodziewał się odrobiny serdeczności. Opuścił nogę na podłogę, zacisnął pięści.

- Danielek jest zdrowy jak rydz - oświadczyła Reese.

- Na razie. - Teściowa miała spuszczone oczy i nadal starannie wygładzała spódnice.

- Tak. - Reese westchnęła. - Ale przecież to samo można powiedzieć...

- O każdym z nas - dokończył Duncan.

- Otóż to.

Spojrzała na niego z wdzięcznością, ale i ze zdumieniem. Trudno się jej dziwić, ponieważ dwa tygodnie wcześniej, podczas pierwszej wizyty Jenny, rozumował podobnie jak jego matka. Co spowodowało tę zmianę?

Duncan patrzył na urocze niemowlę, do którego od pierwszej chwili rwało się serce. Przełknął ślinę i przezornie milczał.

- Czy wiecie coś o jego przodkach? - wyniośle zapytała pani Newcastle.

Jej syn w duchu szpetnie zaklął. Czy w każdej sytuacji musiała być taką snobką?

- Do czego mamie potrzebni przodkowie? - wycedziła Reese ze złością. - Rodzice Danielka są młodzi, nieprzygotowani do podjęcia poważnych obowiązków.

- Ludzie pochodzący z ubogich warstw nie mają hamulców - skomentowała teściowa.

- Wcale nie mówiłam, że oni są biedni. - Reese podniosła głos. - A zresztą, czy bogacze żyją cnotliwie i nie miewają nieślubnych dzieci?

Duncan głośno chrząknął. Postanowił interweniować, aby nie dopuścić do wybuchu kłótni.

- W agencji powiedziano nam, że rodzice Daniela są studentami - rzekł spokojnie.

Informacja zainteresowała jego ojca.

- Wiesz, gdzie studiują? Może na uczelni należącej do najlepszej dziesiątki?

- Raczej wybrali najtańszą - pogardliwie rzuciła jego żona.

Reese nie wytrzymała nerwowo, nie potrafiła dłużej ukryć irytacji.

- Co to ma do rzeczy? - zawołała. - Ich uczelnia jest bez znaczenia.

- Uspokój się, moja droga, szkoda nerwów - mitygowała ją teściowa. - Po prostu interesuje nas, co powiedziano wam o dziecku, na ile znacie historię jego rodziny. Nasza ciekawość jest naturalna.

- Nie jest. Moim zdaniem byłoby naturalne, gdybyście złożyli nam gratulacje. Byłoby naturalne, gdyby babcia ucieszyła się na widok wnuczka, wzięła go na kolana.

Tak postąpiliby jej rodzice.

Jaka szkoda, że dziadkowie cieszący się z wnuka mieszkają bardzo daleko, a mieszkający blisko są zimni i obojętni.

Głośno sapała ze złości, chociaż zdawała sobie sprawę, że jest śmieszna, a obojętność dziadków w tym wypadku korzystna. Powinna wreszcie przyjąć do wiadomości, że niektórzy ludzie nigdy się nie zmieniają.

Zerknęła na męża, który początkowo też był powściągliwy, ale w pierwszych latach małżeństwa nauczył się spontanicznie okazywać uczucia. W ciągu ostatnich dwóch tygodni zdarzały się momenty, gdy znowu zachowywał się jak człowiek, którego pokochała. Spędzał czas w domu, interesował się dzieckiem. Chwilami miała nadzieję, że stosunki między nimi ulegną poprawie. I to nie tylko dla dobra dziecka, ale ze względu na nich.

Niemowlę zakwiliło, więc zaczęła je kołysać.

- Przepraszam, złotko - szepnęła. - Nie chciałam cię niepokoić.

- Ale nas chciałaś obrazić - rzekła teściowa z wyrzutem.

- Jestem jak najdalsza od tego - odparła chłodno. Nie była w nastroju do przeproszania, więc nie przeprosiła teściów.

Oburzona pani Newcastle wymownie spojrzała na syna. Zawsze tak robi, pomyślała Reese. Próbowwała ich skłócić. Dawniej Duncan zachowywał neutralne stanowisko, naśladowując irytujący zwyczaj swego ojca, który, aby uniknąć kłótni, udawał, że nie słyszy złośliwych uwag żony.

Reese nie uznawała uników, więc krytykowała takie postępowanie. Wiele razy przypominała mężowi, że zawsze powinien stawać po jej stronie.

Tym razem tak zrobił, i to dosłownie.

Podniósł się z krzesła, stanął obok niej. Reese ze zdumienia oniemiała, a teściowa gniewnie sapnęła.

- Mamo, a propos twojego pytania o rodzinę Daniela. - Chrząknął raz i drugi. - Otrzymaliśmy dość skąpe informacje, nasza wiedza dotyczy ogólnego stanu zdrowia krewnych. To wszystko.

Wysoko uniosła brwi.

- Jaki on jest?

Duncan zerknął w bok. Reese powinna odpowiedzieć, bo przestudiowała wszystkie dane, a on tylko część.

- Jeden dziadek ma nadciśnienie - zaczęła. - Pradziadek podobno miał zawał w stosunkowo młodym wieku. Poza tym... - Urwała i wzruszyła ramionami.

Teściowa przygryzła wargę, jakby chciała powstrzymać się przed wygłoszeniem uwagi: „A nie mówiłam?”.

- W naszej rodzinie też mamy nadciśnieniowców - odezwał się Duncan. - Tato, o ile dobrze pamiętam, wuj Bartholomew miał zawał.

- Ściślej mówiąc, atak serca. - Wprawdzie Louise spojrzała na męża wzrokiem bazyliuszka, ale udał, że tego nie widzi, i dodał: - Wuj miał pierwszy atak w wieku czterdziestu pięciu lat, a ostatni, śmiertelny, tuż przed sześćdziesiątką. Między innymi z tego powodu lekarz radzi mi jeść mniej wołowiny i wieprzowiny.

- Czyli każdy jest, jaki jest - mruknął Duncan.

Reese była niebotycznie zdumiona, ponieważ mówił tak, jakby dla niego pochodzenie i DNA dziecka było nieważne. A jeszcze przed kwadransem cofnął się jak parzony, gdy chciała podać mu niemowlę.

- Wiecie coś o charakterze tych ludzi? - zapytała pani Newcastle. - Moja matka często powtarzała, że żadne wychowywanie nie zmaże skazy złej krwi.

Reese była bliska wybuchu. To już nie był zwykły snobizm, tylko bezmyślne okrucieństwo. Z trudem się opanowała i względnie spokojnym głosem odparła:

- O ich charakterze dobrze świadczy fakt, że zgłosili dziecko do adopcji. Na pewno je kochają. Gdy okazało się, że dziewczyna jest w ciąży, pewnie rozpatrywali różne rozwiązania, różne wyjścia z kłopotliwej sytuacji. Podjęcie decyzji o adopcji wymagało...

- Altruizmu. - Duncan popatrzył na dziecko ze smutkiem i dodał: - Czy potraficie sobie wyobrazić, jakiego poświęcenia wymaga oddanie takiego skarbu?

Reese poczuła łzy pod powiekami. Przełożyła niemowlę i schwyciła męża za rękę.

- Danielek jest skarbem, prawda?

Nie odpowiedział, lecz w jego oczach dostrzegła odpowiedź, którą od dawna pragnęła otrzymać. Gdyby pokochał to dziecko, może wtedy...

- Skąd wiecie, że ci studenci się nie rozmyślą? - zapytała pani Newcastle.  
- W mediach często mówią o nieodpowiedzialnych rodzicach nieślubnych dzieci...

Duncan chrząknął i spojrzał na matkę.

- Oboje zrzekli się praw rodzicielskich i już nie mogą rościć żadnych pretensji do dziecka.

- Tak wam powiedziano... - Pokręciła głową, wymownie westchnęła. - Oby wasze kłopoty się skończyły. Już dosyć wycierpieliście.

Słowa teściowej przypomniały Reese o dręczących ją obawach i dlatego zmieniła temat.

- Danielek jest wyjątkowo grzeczny. Rzadko płacze, nawet nie marudzi.

- Bo kochająca mamusia rzadko zostawia go w łóżeczku - rzekł Duncan, uśmiechając się półgębkiem.

- Uważajcie, żeby nie zrobił się rozkapryszony. - Babcia popatrzyła na wnuka odrobinę łagodniejszym wzrokiem.

- Na pewno nie będzie rozkapryszony. - Reese objęła niemowlę, pocałowała w główkę. - Jestem bardzo szczęśliwa, że mam synka. Zawsze będzie mógł na mnie liczyć, zaspokoję wszystkie jego potrzeby. Zawsze będziemy razem.

- Nierozzerwalna więź - mruknął Duncan.

Czyli to, czego sam z uporem unikał. Czy dlatego, że nie potrafił przywiązać się do dziecka? A może nie chciał albo po prostu się bał?

- Dla dzieci najważniejsza jest pewność, że są kochane - oświadczyła Reese z przekonaniem i wiedzona nieomylnym instynktem podała synka mężowi. - Potrzyмай go, a ja przygotuję kawę.

Nie miał wyboru, musiał wziąć dziecko.

Reese nalala wody do czajnika, postawiła na szafce cztery porcelanowe filiżanki i spodki z odświętowanego serwisu. Miała wyrzuty sumienia, ponieważ zastosowała wobec męża przymus. Głowiła się, dlaczego tak postąpiła, lecz nie znalazła odpowiedzi. Wydawała się sobie śmieszna, ponieważ w słowach i spojrzeniach Duncana doszukiwała się czegoś, czego tam nie było. Marzyła, aby i on poczuł bezgraniczną radość i miłość, która ją ogarniała, gdy patrzyła na synka.

Lecz nie należy się łudzić, bo Duncan nie był w stanie obdarzyć cudzego dziecka takim uczuciem. Przyznał się. Trzeba pamiętać o tym, przyjąć prawdę do wiadomości i żyć dalej.

I myśleć o przyszłości.

Duncan już pomyślał...

Gdy parę minut później weszła do bawialni, z wrażenia nieomal upuściła tacę. Zdumiała ją niecodzienna scena. Duncan siedział między rodzicami, trzymał niemowlę na kolanach i z dumą mówił:

- W nocy Danielek śpi jak suseł, od sześciu do ośmiu godzin bez przerwy. Bardzo lubi jeść. Przyjemnie obserwować go podczas karmienia. Taki mały, a wie, co znaczy butelka i pije jak miniaturowy smok.

Reese wzruszyła się, drżały jej ręce i gdy zbyt gwałtownie postawiła tacę na stoliku, rozlała trochę kawy.

- Przepraszam - szepnęła.

Teściowa nie zauważyła jej niezręczności, bo patrzyła na syna.

- Ty byłeś bardzo marudny.

- Czyżbym był rozkapryszony?

- Często miałeś kolkę. Przez prawie pół roku niańka i ja stałe nosiliśmy cię na rękach. Strasznie męczące. Bałam się, że do końca życia będę miała podkrążone oczy. Byłam zmordowana, ale gdy wreszcie zasnąłeś, przysuwałam krzesło do łóżeczka i siedziałam godzinami, wpatrując się w ciebie. - Poglądziła go po policzku niezwykle u niej czułym gestem.

- Byłeś piękny.

- Ja też tak robię - szepnęła Reese.

- Naprawdę?

Skinęła głową. Czy możliwe, że po tylu latach znalazła wspólny język z teściową?

- Trudno sobie wyobrazić, że można tak bardzo kochać. Zażenowana Louise spojrzała w bok, skrzywiła się.

- Uważaj, kapie z serwetki na dywan! Będą plamy.

Przyjazne uczucie okazało się ulotne. Reese odłożyła moką serwetkę i wybiegła po ręcznik. Wracając, usłyszała pytanie Duncana.

- Mamo, weźmiesz wnuka?

Louise wyprostowała się i przez moment wyglądała, jakby miała ochotę wziąć niemowlę, ale jednak przecząco pokręciła głową.

- Innym razem. Dziś włożyłam ulubioną bluzkę z jedwabiu. - Danielek nie zna się na materiałach - powiedziała Reese.

Duncan uśmiechnął się i podał dziecko matce.

- Potrzyj trochę na kolanach.

Babcia wzięła wnuka niezdarnie, ale po chwili go przytuliła.

- Pamiętaj o podtrzymywaniu główki - odezwał się dziadek.

- Niepotrzebna rada. Myślisz, że zapomniałam, jak się trzyma niemowlę?

- Mówiła ostro, lecz miała łagodny wyraz twarzy i ciszej dodała: - Ale zapomniałam, że niemowlęta są takie malutkie.

Ułożyła dziecko na kolanach, ujęła jego główkę w dłonie. Daniel zaczął popiskiwać, machać rączkami i nóżkami, czym wywołał ogólny śmiech.

- Energiczny z niego brzdąc - orzekł dziadek i rozciągnął usta w uśmiechu, który od biedy mógł uchodzić za serdeczny.

Duncan to przeoczył, ponieważ nie odrywał oczu od dziecka.

- Bardzo silny. Gdy leży na brzuszku, już podnosi główkę. Jeszcze za wcześnie cokolwiek przewidywać, ale wydaje mi się, że z niego będzie niezły sportowiec.

Zdumiona Reese nie wierzyła własnym oczom i uszom. W głosie męża pobrzmiwała duma. Tłumaczyła sobie, że zdobył się na to ze względu na rodziców, lecz jego słowa brzmiały tak szczerze... Niecodzienny widok był bardzo miły dla oka. Duncan z zachwytem patrzył na jej synka, a jego zwykle obojętni rodzice z czułym uśmiechem obserwowali wnuka.

Wyobrażała sobie podobną scenę, gdy przez lata w długie ponure noce marzyła o dziecku.

Daniel zepsuł idyllę, bo nagle mu się ulało i trochę mleka pociekło na jedwabną bluzkę.

- No proszę, wiedziałam, że tak będzie. - Pani Newcastle pośpiesznie oddała wnuka. - Muszę natychmiast przepłukać mankiet. - Prędko poszła do łazienki.

Ulubiona bluzka może już nie będzie nadawała się na wizyty.

Przepadła chwila rodzinnej sielanki, nie należało ludzić się, że potrwa długo.

Duncan nie zauważył, że ma poplamione spodnie. Palcem delikatnie wycierał dziecku buzię.

- Zaraz się nim zajmę i go umyję - powiedziała Reese. - Już powinien spać.

Wzięła Daniela i wyszła z pokoju. Mijając uchylone drzwi łazienki, odruchowo spojrzała przez szeroką szparę i zobaczyła odbicie w lustrze nad umywalką. Teściowa ukryła twarz w dłoniach, jej ciałem wstrząsało łkanie. Ta surowa kobieta płakała! Reese nie wierzyła własnym oczom. Pomyślała, że przyczyną łez jest poplamiona bluzka, ale to była nieprawda.

Czym prędzej poszła dalej, by Louise jej nie zauważyła.

Po odjeździe teściów została sama. Duncan wyszedł z domu, wrócił dwie godziny później i od razu zamknął się w pokoju gościnnym.

Teraz dochodziła jedenasta. Smuga widoczna w szczelinie pod drzwiami świadczyła, że jeszcze nie spał. Reese przez chwilę stała niezdecydowana, ale jednak zapukała.

- Proszę.

Duncan, w spodniach i granatowym swetrze, leżał wsparty na poduszkach. W ręce trzymał zamkniętą książkę.

Reese była bardzo ciekawa, jak i z kim spędził wieczór, lecz nie odważyła się zapytać.

- Idę spać - powiedziała cicho.

- Mały od razu zasnął?

- Tak.



- To dobrze.

Czekała, że Duncan jeszcze o coś zapyta, ale milczał. Jego uczucie do dziecka widocznie wyparowało, chociaż przy rodzicach zdawało się szczere. Podobnie zresztą jak zainteresowanie teściowej.

Zastanawiała się, czy powiedzieć mu, że widziała, jak jego matka płakała. Nie. Lepiej nie plotkować, poza tym nie bardzo wiedziała, co ten płacz oznaczał.

- Masz mi coś do powiedzenia? - oschle zapytał Duncan. Chciałaby dowiedzieć się kilku rzeczy:

Dlaczego wyszedł? Gdzie był?

Czemu teraz jest obcy, obojętny? Zabrakło jej odwagi. Speszona rozejrzała się po pokoju. - Masz wszystko, co ci potrzebne? Wcześniej jakoś... zapomniałam... spytać.

- Do diaska! Nie jestem gościem.

Wybuch gniewu zaskoczył ją. Z jakiego powodu Duncan jest taki zły?

- Pokłóciłeś się z Breanną?

Pytanie wymknęło się samo, a na dodatek zadała je zjadliwym tonem. Była wściekła na siebie.

- Tak, ale tym przyjemniejsza była zgoda w łóżku. To chciałaś usłyszeć, prawda? Tylko w to uwierzysz, niezależnie od tego, co ci mówię,

- Ale...

Machnął ręką w stronę drzwi.

- Zostaw mnie samego. Nie mam nastroju do rozmowy. Zmarszczyła brwi, jakby jego grubiaństwo ją zdziwiło.

A przecież nie powinno.

Duncan kipiał ze złości. Zastanawiał się, czy Reese ma choć blade pojęcie, jaki ten dzień był dla niego trudny. Dlaczego nie widzi, jakie to wszystko jest trudne? Mieszkanie pod jednym dachem z żoną, która jasno daje do zrozumienia, że marzy o rozwodzie. Przebywanie w pobliżu dziecka,

które budzi nadzieję na spełnione ojcostwo, tęsknotę za pełnią rodzinnego szczęścia. Zrozumiał, że miałby to wszystko, gdyby układ między nim a Reese był inny.

Czy tego chce? Czy pragnie być ojcem Daniela nie tylko na pokaz?

Pytanie mocno go gnębiło i dlatego po odjeździe rodziców wyszedł z domu. Musiał być sam. Musiał przemyśleć całą kwestię w spokoju. Chciał zapomnieć o udreće. Przez dwie godziny w siłowni wyładowywał nadmiar energii, lecz to nic nie pomogło. Nadal czuł się samotny, smutny, zmęczony, zdezorientowany.

Za ten stan ducha nie mógł obwiniać żony, bo sam też ponosił winę. Dlatego, gdy Reese była już przy drzwiach, mruknął:

- Przepraszam.

Przystanąła i zerknęła przez ramię.

- Ja też cię przepraszam.

- Byłem w siłowni.

Patrzyła na niego, jakby mu wierzyła.

- Nadal jest tam duszno?

- Nie. Teraz klimatyzacja lepiej działa.

- Chcesz porozmawiać?

- Nie.

- Dawniej o wszystkim sobie mówiliśmy. - Lekko pokręciła głową. - Po ślubie całymi godzinami rozmawialiśmy.

I godzinami robili co innego. Wtedy słowa były zbędne, ponieważ do porozumienia służyły pocałunki, pieszczoty. Duncana opadły wspomnienia, a akurat teraz nie chciał ich przywoływać.

Odezwał się tonem, w którym brzmiało oskarżenie:

- Potem przestałaś słuchać tego, co mówiłem. Zamiast zaprzeczyć, skinęła głową.

- Bardzo cię przepraszam.

Przeciągnął dłonią po twarzy, westchnął znużony.

- Ja też przestałem cię słuchać.

W głębi domu rozległo się bicie zegara. Gdy znowu zapadła cisza, Reese szepnęła:

- To nie fair.

- Co masz na myśli?

- Moja niepłodność zniszczyła nasze małżeństwo. - Popatrzyła na obrączkę, którą przed laty Duncan wsunął jej na palec. - To nie fair, ale nie możemy zrzucać winy wyłącznie na niepłodność.

- Słusznie.

- Chciałabym... - Urwała i bezradnie rozłożyła ręce. - Nieważne.

- Dokończ.

- Ale to niemądre.

Duncan usiadł, spuścił nogi na podłogę.

- Więc co chciałabyś?

- Oczywiście żałuję, że musieliśmy próbować różnych metod leczenia, tyle się nacierpieć.

- W tym nie ma nic niemądrego. Ja też żałuję, że tak się stało.

Reese zmarszczyła czoło, ale oczy jej rozblęły.

- Nie to miałam na myśli.

- A co?

- Widzisz, jednocześnie jestem zadowolona, bo gdyby nie tamte przejścia, nie byłoby Danielka. A raczej nie byłby u mnie, nie zostałabym jego matką. -

Wierzchem dłoni otarła łzy. - Gdy na ostatnim przystanku znajdujemy szczęście, nie wolno żałować trudów podróży. Rozumiesz, o co mi chodzi?

Duncan nie odpowiedział, bo ze wzruszenia miał ściśnięte gardło.

Reese opacznie zrozumiała jego milczenie.

- Uprzedziłam, że to zabrzmiało głupio. Twoim zdaniem pewnie w ogóle jest bez sensu.

- Reese...

Zdawało mu się, że przez moment patrzyła z wielką nadzieją, ale nie wiedział, co powiedzieć. Nie potrafił sformułować zdania, a tym bardziej logicznej myśli. Wreszcie pokręcił głową i oparł się o poduszkę.

- Dobranoc - szepnęła.

- Dobranoc.

## ***ROZDZIAŁ ÓSMY***

Od poniedziałku Duncan wrócił do pracy. Reese była półprzytomna z braku snu i ze strachu, że synek jest chory. Wprawdzie nie gorączkował, ale miał zapchany nos i kaprysił. Dotychczasowy rozkład dnia wziął w łeb, więc cieszyła się, jeżeli w nocy niemowlę spało przez trzy godziny, a ona przynajmniej półtorej. W ciągu dnia Daniel czasem spał przez godzinę, dwie. Zamiast wykorzystać ten czas i się zdrzemnąć, Reese brała się do zmywania naczyń lub do prania. Jednego i drugiego było dziwnie dużo.

Czuła się półżywa, kiepsko wyglądała, z wolna traciła niedawno odzyskaną pewność siebie. Gnębiły ją wciąż te same pytania: Czy dziecko jest szczęśliwe? Czy ona dobrze się nim opiekuje? Co będzie, jeśli okaże się matką równie niedobłą jak żoną?

Trochę otuchy dodawało jej to, że Duncan nie zostaje w pracy po godzinach, codziennie wraca do domu o przyzwoitej porze. Mała pociecha, ale jednak pociecha, chociaż prawie całe wieczory spędzał w gabinecie. Nie miała pojęcia, co tam robi. Dawniej też siedział za zamkniętymi drzwiami, ale teraz zamykał je na klucz.

Czuła się, jakby wywiesił tabliczkę z surowym zakazem wstępu. Dlatego nie przeszkadzała mu, nie prosiła o pomoc. Nawet bardziej ze względów praktycznych niż z powodu urażonej dumy, bo pamiętała, że niedługo zostanie

sama i przez wiele lat będzie samodzielnie wychowywać dziecko. Zresztą mniej chodziło o to, by czasem przerzucić na niego część obowiązków albo powiedzieć o niepokojach, a bardziej o podzielenie się radością, niesłabnącym zachwytem. Codziennie dzwoniła do rodziców, siostry i przyjaciółki, bo koniecznie musiała komuś bliskiemu opowiedzieć o minkach dziecka, o gaworzeniu i apetycie. Wszyscy słuchali z zainteresowaniem, lecz smutny fakt pozostawał faktem, że nikt z nich nie był ojcem jej synka.

Zadręczała się z tego powodu, że chłopiec będzie wychowywał się bez ojca.

W czwartek przed południem rozległ się ostry dzwonek przy drzwiach frontowych. Reese nie miała ochoty otwierać, bo chociaż zbliżało się południe, nie zdążyła się ubrać. To znaczy nie była ubrana na przyjęcie gościa, włosy miała potargane, twarz bez makijażu. Przed śniadaniem jedynie przemyła oczy zimną wodą.

Nie były to jednak najważniejsze powody, dla których wolałaby nie otwierać drzwi. Prawdziwa przyczyna leżała gdzie indziej.

Przyjechała teściowa.

Reese westchnęła zrezygnowana, rozciągnęła usta w uprzejmym uśmiechu i odsunęła zasuwę. Podświadomie spodziewała się, że od razu usłyszy ostrą krytykę.

- Dzień dobry, mamó.

- Dzień dobry.

- Zapraszam.

Szerzej otworzyła drzwi i się cofnęła. Zgodnie z przewidywaniami, ledwie teściowa przekroczyła próg, skrzywiła się, obrzuciła krytycznym spojrzeniem dresy i klapki.

- Już prawie południe, a ty jeszcze się nie ubrałaś! Źle się czujesz?

- Czułabym się lepiej, gdyby w nocy Daniel pozwolił mi spać. Nie spodziewałam się wizyty.

Przyglądziła sterczące włosy i stłumiła ziewnięcie. Ku jej zaskoczeniu teściowa zarumieniła się, miała speszoną minę. Niebawem!

- Przepraszam, że przyjechałam bez uprzedzenia. Powinnam była wcześniej zadzwonić.

- Nie szkodzi - skłamała Reese. - Zdejmie mama płaszcz?

- Nie warto, bo wpadłam tylko na parę minut. Jestem umówiona na lunch ze znajomymi. Mamy spotkać się w klubie za pół godziny.

Reese udawała zawiedzioną, chociaż ucieszyła się, że wizyta będzie krótka.

- Starczy czasu na herbatę. Akurat chciałam się napić. Łatwiej zdobyć się na kurtuazję, gdy wiadomo, że propozycja zostanie odrzucona.

- Nie, dziękuję. Mam coś dla dziecka... chciałam po drodze podzucić. Powinnam była zabrać na pierwszą wizytę...

- Louise wyciągnęła rękę, w której trzymała kolorową torebkę, i spojrzała w głąb przedpokoju. - Jeżeli Daniel nie śpi...

- Dopiero co usnął.

Przez godzinę cierpliwie nosiła go po całym domu i śpiewała ballady oraz kołysanki ze swego ograniczonego repertuaru.

Teściowa była wyraźnie zawiedziona, ale podała papierową torebkę.

- Nieważne, bo dziecko i tak tego nie wyjmie.

- Czy woli mama, żebym poczekała, aż Duncan wróci z pracy? Czy on ma dać Danielkowi prezent? - uprzejmie zapytała Reese.

- Ależ skąd. To naprawdę drobiazg. Możesz sprawdzić.

- Chętnie.

Wyjęła prezent owinięty w ligninową serwetkę. Ciężka srebrna grzechotka z długą rączką! Gdyby dziecko upuściło ją na siebie, miałyby co najmniej wielkie sińce.

Tylko tego potrzeba, pomyślała, a głośno powiedziała:

- Dziękuję. To takie śliczne.

- Ale niestosowne, prawda?

- Nie...

- Ja też tak uważałam. To była grzechotka Duncana. Dostał ją od swojej babci, a mojej teściowej. Ćwierć wieku wcześniej jego ojciec dostał ją w dniu urodzin, też od babci. Grzechotka jest przekazywana z pokolenia na pokolenie.

- Naprawdę?

Reese popatrzyła na prezent innym wzrokiem. Pamiątka po przodkach. Jako taki dar nabrał większego znaczenia. Intrygowało ją, czy przynosząc grzechotkę, teściowa dawała dowód, że zaakceptowała wnuka. Dobrze to czy źle?

- Cenny dar. Schowam go w bezpieczne miejsce.

- Kiedyś podtrzymasz zwyczaj i przekażesz grzechotkę swojemu pierwszemu wnukowi. Jak wiesz, w naszej rodzinie szanujemy tradycję. - Teściowa lekko się uśmiechnęła.

Reese ogarnęły mieszane uczucia, w oczach zapiekły łzy. Chętnie pomogłaby podtrzymać tradycję... gdyby miała fizyczne możliwości.

- Dziękuję, mamó. Bardzo dziękuję.

- Czy ty... czy wy... będziecie jeszcze... postaracie się o drugie dziecko?

Nieoczekiwane pytanie wprowadziło Reese w takie zdumienie, że przez kilka sekund stała z rozdziawionymi ustami.

- Ma mama na myśli drugą adopcję?

- Tak. Ale może zajdziesz w ciążę i nie poronisz. Często się zdarza, że kobieta adoptuje dziecko, bo nie może mieć własnego, i szybko zachodzi w ciążę.

Teściowa nie była pierwszą osobą, która o tym fenomenie wspomniała. Sporo ludzi znało kobiety, którym coś takiego się przytrafiło.

- Danielek jest moim dzieckiem.

- Oczywiście. Ale wiesz, o co mi chodzi.

Reese westchnęła. Uznała za stosowne wyjaśnić, że dla niej adopcja nie jest metodą leczenia niepłodności.

- Moja sytuacja jest inna. Posiadanie dziecka raczej nie poprawi funkcjonowania organizmu.

- Może masz rację, ale szkoda.

- Dobrze byłoby, gdyby Danielek miał rodzeństwo.

Chciałaby mieć więcej dzieci, chociaż nie wiedziała, jak osiągnąć cel.

- Ja też marzyłam o większej rodzinie. Kilka razy myśleliśmy, że już, ale... - Louise odwróciła wzrok. - Widocznie los tak chciał. Wtedy nie było tylu możliwości co teraz. Reese zdumiona patrzyła na teściową.

- Nie wiedziałam... Mama nigdy nic nie mówiła.

- W moim pokoleniu i środowisku nie opowiadało się o takich sprawach. Zresztą to było dawno temu. - Mówiła tak, jakby nie przeboleła braku drugiego dziecka.

Reese z własnego doświadczenia wiedziała, że nie można przeboleć niepłodności i poronień. Przyszło jej do głowy pytanie, które zadała, nim zastanowiła się, czy wypada.

- Myślała mama o adopcji?

- Nie. A przynajmniej nie na serio. - Teściowa drżącą ręką poprawiła szalik. - My byliśmy w innej sytuacji, bo mieliśmy już syna. Człowiek powinien zadowolić się tym, co ma, i przestać uganiać się za tym, czego mu brak.

Reese odniosła wrażenie, że te słowa nie wypływały z wniosku, do którego teściowa sama doszła, lecz ktoś jej to podpowiedział.

- Czasem człowiek bywa do tego zmuszony.

Rozległ się płacz, Reese westchnęła i spojrzała na zegarek.

- Spał zaledwie dwadzieścia minut.

Liczyła na to, że skoro teściowa jest umówiona ze znajomymi, zaraz pożegna się i odjedzie.

- Mogę zobaczyć wnuka? - zapytała.



- Oczywiście.

- Wspomniałaś, że źle śpi.

- Od kilku dni jest nieswój, w nocy często się budzi i dlatego jesteśmy niewyspani.

- Od kilku dni? Wezwałaś lekarza?

W głosie teściowej było mniej krytyki, a więcej troski. Reese wystraszyła się i dlatego urażonym tonem powiedziała:

- Wczoraj zadzwoniłam do gabinetu pediatry i rozmawiałam z pielęgniarką. Pytała, czy dziecko jest ospałe, czy straciło apetyt. Zaprzeczyłam, więc radziła poczekać jeszcze dzień, dwa i ewentualnie potem z nim przyjechać. Powiedziała, że może wyrzynają mu się ząbki, chociaż jeszcze nie ma czterech miesięcy.

- Już ząbkuje? Duncan znacznie później. Na pierwszy ząbek czekaliśmy prawie siedem miesięcy.

Reese nerwowo splotła palce.

- Słyszałam o dzieciach, które urodziły się z ząbkami. Danielek bardzo się ślini, stale leci mu z noska. - W duchu modliła się, żeby tak się działo z powodu ząbkowania, a nie błędu lub zaniedbania z jej strony.

Jednak teściowa należała do osób pozbawionych daru pocieszania i dodawania otuchy.

- Za mało wiecie o dziecku, o jego środowisku. Radziłabym zawieźć je na szczegółowe badania. Obecnie są niezawodne metody wykrywania chorób dziedzicznych.

- Mojemu synkowi nic nie jest! - krzyknęła Reese.

Napięcie i zmęczenie sprawiły, że w oczach zapiekły ją łzy, gardło się ścisnęło.

W pokoju dzieciennym podbiegła do łóżeczka, porwała niemowlę w ramiona, mocno przytuliła i rozplakała się.

- To przeze mnie. Ja jestem przyczyną jego cierpień - wyznała przez łzy.

- Co też przychodzi ci do głowy?

Reese wytarła mokre policzki, ale łzy nadal płynęły. Czowała się bardzo nieszczęśliwa i dlatego przyznała się teściowej - akurat teściowej - do tego, czego nikomu nie powiedziała.

- Wydaje mi się... myślę... Danielek na pewno tęskni za swoją pierwszą opiekunką.

- Bzdury wygadujesz.

- To nie są bzdury. Pan Bóg wie, że byłabym kiepską matką, i dlatego nie dał mi dziecka. - Ta przerażająca ewentualność odbierała jej sen częściej niż kapryśnienie Daniela.

- Wierutne bzdury - powtórzyła Louise.

- Nie dziwi mnie, że mama tak myśli. Mamie łatwiej zakładać, że mój synek jest poważnie chory.

- Wcale nie powiedziałam...

- Ale na to wyszło. - Reese pokręciła głową. Była bardziej zła na siebie niż na teściową. - Przepraszam. Jestem przemęczona. - I samotna, dodała w duchu.

Dręczyły ją wątpliwości, miewała czarne myśli nie tylko z powodu braku niefachowej opieki nad dzieckiem, ale i rozwodu, na który już wyraziła zgodę.

Teściowa patrzyła na nią ze współczuciem.

- Faktycznie jesteś wyczerpana. Schudłaś, masz podkrążone oczy.

Oczywiście musiała to wytknąć!

- Daniel przestał spać osiem godzin bez przerwy.

- Zaangażujcie niańkę. Jeśli chcesz, popytam w klubie, czy ktoś zna osobę godną zaufania. Przy małym dziecku każda para rąk jest na wagę złota. Ja nie poradziłabym sobie bez pomocy.

Reese powoli dochodziła do wniosku, że przeliczyła się i obowiązki przerosną jej siły.

- Zastanowię się - skłamała.

Po wyjściu teściowej poczuła się jeszcze bardziej nieszczęśliwa, bo uświadomiła sobie, że pragnie, aby ta dodatkowa para rąk należała do męża.

Pielęgniarka zaleciła dać dziecku środek uśmierzający ból. Reese posłuchała rady i dzięki temu pod wieczór niemowlę usnęło, a w domu zapanowała cisza.

Gdy Duncan wszedł do kuchni, Reese jadła surowe płatki i czytała gazetę. Nic nie ugotowała, bo dla siebie nie chciało się jej fatygować.

- Odstąpisz mi strony ze sportem? - zapytał Duncan.

To były pierwsze słowa, które powiedział po powitaniu godzinę wcześniej. Ostatnio znowu zrobił się bardzo małomówny.

- Proszę.

Wziął interesujące go strony i ruszył ku drzwiom, ale na progu przystanął.

- Mama zadzwoniła do mnie do pracy. Wspomniała o wizycie. Czemu przyjechała?

Reese odłożyła łyżkę i odsunęła talerz, bo straciła apetyt.

- Przywiozła prezent dla wnuka. Srebrną grzechotkę, która jest w waszej rodzinie od ponad pół wieku.

Duncan był szczerze zdumiony.

- Grzechotkę?

- Tak. Mnie też zaskoczyła. Wygląda na to, że Danielek wkradł się do jej serca.

Mówiła żartobliwym tonem, lecz żadne z nich się nie uśmiechnęło, a Duncan nawet spochmurniał.

- Mama wspomniała też o wykwalifikowanej niani. Według niej bardzo by ci się przydała.

- Każdej samotnej matce by się przydała. Duncan zmarszczył brwi.

- Ja w tym tygodniu nie byłem szczególnie pomocny.

- Szczególnie pomocny! - powtórzyła z ironią. - Jesteś w domu, a jakby cię nie było. - Wskazała pusty stół. - Nawet do kolacji nie zasiadamy razem.

Gdyby nie naczynia, które po tobie zmywam, myślałabym, że znowu się wyprowadziłeś.

Lekko się zaczerwienił.

- Przepraszam. Reese pokręciła głową.

- Nie, to ja przepraszam. Jestem niesprawiedliwa. Nasza umowa nie obejmuje zmywania naczyń, zmieniania pieluszek czy tym podobnych obowiązków.

- Nasza umowa! - wycedził przez zaciśnięte zęby. Reese uznała, że bezpieczniej będzie zmienić temat.

- Dzwoniła Jenny. Chce odwiedzić nas w środę. Zdążysz wrócić przed piątą?

- Na pewno.

- Oczywiście pytała, jak sobie radzimy, czy jesteśmy szczęśliwymi rodzicami.

- Co powiedziałaś?

- Że jesteśmy bardzo zadowoleni i wszystko świetnie się układa.

- Lepiej nie może. Oboje mówili z ironią.

Reese znowu zmieniła temat.

- Wiedziałaś, że twoi rodzice chcieli mieć więcej dzieci?

- Nigdy nie zastanawiałem się nad tym. Skąd wiesz?

- Mama mi mówiła.

- Powiedziała ci coś takiego?

- Tak. W dodatku to nie wszystko. Z dalszych słów wydedukowałam, że rodzice rozważali możliwość adoptowania dziecka.

- Oni i adopcja?!

- Coś mi się zdaje, że ktoś się wtrącił i stanowczo odradził takie rozwiązanie.

- W to jestem gotów uwierzyć. Moje babcie miały dość ciasne horyzonty.

- Niedaleko pada jabłko od jabłoni.

Duncan groźnie na nią spojrział i tym razem on zmienił temat.

- Mnie mama nawet nie wspomniała o grzechotce. Tradycyjnie otrzymuje ją pierworodny wnuk.

- Nie zatrzymam jej, jeśli o to się martwisz.

- Bardziej martwi mnie, że mama przywiąże się do Daniela - warknął. - Znam twoją opinię o mojej matce. Myślisz, że ma serce z kamienia, ale ciężko by odchorowała, gdyby pokochała wnuka, po czym dowiedziała się, że nie będzie jego babcią. Że nie będzie widziała, jak rozwija się, uczy, dojrzewa.

Reese przypomniała sobie wyraz twarzy teściowej, gdy wspomniała o swoich problemach. Pod chłodną maską dojrzała ludzkie uczucia.

- Wcale nie chcę, żeby przeze mnie cierpiała.

- A ja? - spytał ledwie dosłyszalnie. - Moje serce też nie jest z kamienia.

Jak rozumieć te słowa? Reese ogarnęło podniecenie, w żyłach żywiej popłynęła krew.

- To znaczy?

- Niedaleko pada jabłko od jabłoni. Dobranoc.

Poszedł z powrotem do gabinetu. W ciszy było wyraźnie słyszeć, jak zamyka drzwi, przekręca klucz w zamku.

Siedział w fotelu i niecierpliwie czekał na porę, kiedy wypada iść spać. Każdy dzień był istną torturą. W pracy przez cały czas marzył o tym, aby znaleźć się w domu. Brakowało mu żony, a jeszcze bardziej dziecka.

Kilkakrotnie brał do ręki słuchawkę, wynajdywał preteksty, żeby zadzwonić do Reese.

Wiedział, że matka i dziecko mało śpią, bo sam źle sypiał. Długo leżał bezsennie, słuchał kroków Reese w przedpokoju, lecz nie zaproponował pomocy. Nigdy nie dzwonił z pracy. Bardzo chciał to zrobić, ale nie mógł się przełamać. Tak samo jak w domu nie mógł się zdobyć na to, by spędzać czas z żoną i dzieckiem.

Usprawiedliwiał się przed sobą, wmawiał sobie, że kieruje nim instynkt samozachowawczy. Trzymał się z dala w nadziei, że dystans stanowi skuteczną barierę przed większym cierpieniem, przed odrzuceniem. Tępy ból w piersi świadczył, że to się nie udaje.

Znowu samotnie spędzał wieczór w gabinecie i miał wrażenie, że powoli obumiera.

## ***ROZDZIAŁ DZIESIĄTY***

Przez kilka dni niemowlę nadal było kapryśne i źle spało, ale Reese nieco się uspokoiła, bo pokazał się pierwszy ząbek, a zaczerwienione i spuchnięte dziąsło świadczyło, że wyrzyna się drugi.

Podczas jednej z codziennych rozmów jej matka uznała za bezpodstawne obawy Reese, że między nią a dzieckiem nie powstaje więź uczuciowa. Zapewnienie z takich ust miało większe znaczenie niż opinia teściowej.

Czule pocałowała Daniela.

- Syneczku, przepraszam cię, bo gadałam tak ze zmęczenia. Ale jednak trochę wątpliwości mi zostało. Jak według ciebie się spisuję? Czy jestem dobrą mamusią? Czy jesteś u mnie szczęśliwy?

Dziecko radośnie gaworzyło, wymachiwało rączkami i nóżkami, więc pomyślała, że świat jest piękny, a wszystko wraca do normy. Po kolejnym telefonie humor jeszcze bardziej się jej poprawił.

- Jaka miła niespodzianka! - zawołała. Duncan chrząknął raz i drugi.

- Dużo o tobie myślę - wyznał.

- Naprawdę?

- Tak.

Teraz Reese chrząknęła zażenowana.

- Ja też o tobie myślę.

Przez długą chwilę oboje milczeli. Słuchając urywanego oddechu męża, Reese pomyślała, że on też słyszy jej oddech. Milczenie przerwał Duncan.

- Zapędziliśmy się w kozi róg.

- Hm - mruknęła niepewnie.

- Co z tym fantem zrobimy?

Ogarnęło ją radosne podniecenie, niemal euforia, serce zaczęło mocniej bić.

- Z jakim fantem?

- Nie da się tak dalej żyć przez pięć miesięcy. A przynajmniej ja nie wytrzymam.

Miejsce radości zajął paraliżujący strach.

- Ale obiecałeś to dla mnie zrobić. Zgodziłeś się mieszkać razem z nami.

- Posłuchaj...

Bezceremonialnie mu przerwała.

- Dobrze wiesz, co będzie, jeśli wyprowadzisz się, zanim adopcja zostanie sądownie zatwierdzona. Jak tylko wiadomość dojdzie do uszu kogoś w agencji, odbiorą mi dziecko. Miej litość nade mną! Ja już nie oddam mojego synka. Zrozum mnie.

Zapadła złowrózba cisza. Po długim jak wieczność czasie Duncan cicho rzekł:

- Wcale nie powiedziałem, że chcę się wyprowadzić.

- A co mówiłeś? - Ręce jej się trzęsły, cała dygotała, pytanie wykrztusiła załamującym się głosem.

- Czy ja wiem... - Głośno westchnął. - Musimy razem poszukać rozwiązania.

Razem! Wiele obiecujące słowo bardzo ją ucieszyło. Czyżby dokonywał się jakiś przełom?

- Teraz nie mam czasu wdawać się w szczegóły - dodał Duncan. - No i taką poważną kwestię należy omówić w cztery oczy, a nie przez telefon.

- Słusznie.
- Będę w domu o zwykłej porze.
- Czy dziś razem zjemy kolację?
- Byłoby przyjemnie.
- Mnie też - rzekła cicho.
- Co mówiłaś?
- Że będzie mi bardzo miło.
- Aha.

Dlaczego był zdziwiony? Uśmiechnęła się, chociaż oczy miała pełne łez.

Duncan zmienił temat.

- Noc była kiepska, prawda?
- Niestety. Danielek często się budził.
- Jak nasz budzik teraz się sprawuje?

Serce Reese podskoczyło z radości.

- Mówisz o mojej kruszynie?

Duncan roześmiał się.

- Jeśli będziesz tak go nazywać, wpędzisz syna w kompleks niższości.

- Gdy podrośnie, wymyślę coś innego - obiecała. - Dziś mniej marudzi, bo wreszcie widać ząbek.

- Już ząbkuje?

- Tak. Niestety dalej będzie cierpiał, bo drugi ząbek pcha się za pierwszym.

- W takim tempie przed ukończeniem roczku będzie miał szczękę rekina - rzekł ze śmiechem.

- Raczej króliczka. - Zachichotała. - Nie wiem, w jakim wieku dzieci mają wszystkie ząbki. Na razie ulżyło mi, bo Danielek kaprysi tylko z powodu wyrzynających się ząbków, a bałam się... E, nieważne.

- Czego się bałaś?
- Jestem niemądra.



- Przede mną możesz do wszystkiego się przyznać.

Wiedziała o tym. Dawniej Duncan rozumiał ją lepiej niż ktokolwiek inny.

- No dobrze. Widzisz... wystraszyłam się... że mój skarb tęskni za panią Preston albo za rodzoną matką.

- Też pomysł! Zawodzą cię nerwy. Zrozumiałe po tym, co przeszliśmy.

Nic dziwnego, że masz wątpliwości, ale Daniel już jest twój.

- Czasem wydaje mi się, że śnię.

- A to jawa. Masz upragnione dziecko.

- Wiem. A mimo wszystko martwiłam się, że Daniel mnie nie chce.

- Absolutnie niemożliwe - oświadczył z pełnym przekonaniem. - Ja na twoim miejscu nie pozwoliłbym, żeby rządziły mną nerwy.

- Postaram się poprawić.

- Do zobaczenia wieczorem. - Rozłączył się.

Ciekawe, co wieczór przyniesie. Reese powtórzyła sobie, co usłyszała. Duncan nie wyprowadzi się, zaproponował wspólne szukanie rozwiązania. Położyła rękę na mocno bijącym sercu, bo pomyślała o innej możliwości.

- Czy on chce się pojednać? - szepnęła.

Nie była pewna, czego sama pragnie, lecz gdy dziecko usnęło, wzięła prysznic. Co zrobić, aby wyglądać atrakcyjniej? Warto rozpuścić włosy? Czy makijaż skutecznie zatuszuje, że ma podkrążone oczy?

Dwie godziny później kończyła ubierać dziecko przed wyjazdem do sklepu, gdy zadzwonił telefon.

- Słucham?

- Mówi Duncan.

- O, już drugi raz się odzywasz. - Zaśmiała się uradowana.

- Dawniej często dzwoniłem.

- A w szkole korzystałeś z poczty głosowej.

Niektóre nagrania były dwuznaczne, więc speszona rozglądała się, czy słyszy je ktoś niepowołany.

- Ty też do mnie dzwoniłaś - rzekł cicho.

- Pamiętam. - Niestety z czasem telefony stały się coraz rzadsze, a przed rokiem w ogóle ustały.

Gaworzenie niemowlęcia przywołało ją do rzeczywistości.

- Jadę do sklepu, bo nie ma nic do jedzenia. Co przygotować na kolację?

- Właśnie dlatego dzwonię. Niestety spóźnię się, bo o piątej mamy zebranie.

Reese niecierpliwym gestem odgarnęła włosy za uszy.

- Akurat dzisiaj?

- Wypadło nagle.

- Domyślam się. - Usiłowała opanować rozgoryczenie. - O której będziesz w domu? Mogę poczekać z kolacją.

- Nie wiem, kiedy się skończy, bo telekonferencja potrwa co najmniej dwie godziny, a potem jeszcze mamy zebranie zarządu.

- Ważne?

- Gdyby było nieważne, wróciłbym do domu o zwykłej porze. Bardzo mi przykro.

- Od roku często miewasz takie zebrania - rzekła lodowatym tonem.

- Nie rób tego. Proszę.

- Czego nie mam robić? Ja tylko stwierdziłam fakt.

- Gdyby ode mnie zależało, odwołałbym zebranie.

- Nie warto. Przynajmniej nie muszę pędzić do sklepu na złamanie karku.

- Zatrzymują mnie sprawy służbowe. Wyłącznie służbowe. Dlaczego to podkreśla? Ogarnęły ją dawne wątpliwości.

- Nie musisz się tłumaczyć ani przeproszać.

- Reese, ja...

Gniewnie odłożyła słuchawkę. Wyrzucała sobie naiwne złudzenie, że uda się uratować małżeństwo.

Zpracowany prezes wrócił przed godziną ósmą. Reese siedziała na kanapie z książką w ręku. Była nadąsana, ale śliczna. Miała rozpuszczone włosy i pomalowane oczy, dzięki czemu zdawały się większe i piękniejsze. Nie uśmiechnęła się.

Duncanowi wystarczyło jedno spojrzenie, aby zrozumieć, że żona nadal ma mu za złe późniejszy powrót. Wsunął ręce do kieszeni spodni.

- Dobry wieczór.

- Dobry wieczór.

- Dziecko śpi?

- Na razie tak.

- Mam nadzieję, że nie zdążyłaś zjeść kolacji. Po drodze wstąpiłem do Tony'ego i kupiłem twoją ulubioną pizzę z grzybami.

- Przed godziną zjadłam parę grzanek.

- A to pech. Powinienem był uprzedzić, że przywiozę gotową kolację.

- Stało się.

Jej ostry ton świadczył, że mówi nie tylko o jedzeniu. Co rusz potykali się o to samo.

- Jeszcze raz przepraszam za spóźnienie.

- Nie gniewam się.

- To czemu jesteś wściekła? Reese odłożyła książkę.

- Dziś rozmawiałam z moimi rodzicami - rzekła, jakby nie słyszała pytania. - Przyjadą w czwartek i chcieliby zostać do poniedziałku. Nie mogą doczekać się, kiedy zobaczą wnuczka.

- Wierzę.

- Jest jeden drobny szkopał.

- Jaki?

- Rodzice oczywiście zatrzymają się u nas... Musimy porozmawiać... ustalić, gdzie ty będziesz spać.

- Co proponujesz?

- Moje łóżko odpada.
- Nasze łóżko.
- Tak czy owak odpada.
- Czy podczas pobytu gości mam spać na kanapie w bawialni?
- Nie.
- Wobec tego widzę tylko jedno rozwiązanie.

Reese skrzyżowała ręce na piersi, co Duncan opacznie zrozumiał.

- Skoro nie mogę spać w sypialni, będę zmuszony udawać, że wyjeżdżam z Detroit i znowu przeniosę się do Hiltona.

Reese zrobiła wielkie oczy.

- Mieszkałeś w hotelu?

- Wyobraź sobie. Na pewno mi nie uwierzysz, ale przez cały czas byłem sam. - Spuścił głowę. - Wtedy, tak samo jak dzisiaj, miałem ważne zebranie. Uprzedzając twoje pytanie, powiem, że była na nim Breanna i cały zarząd naszego banku. Mam dość tłumaczenia się, okropnie mnie to męczy. Jestem niewinny, nic złego nie zrobiłem.

Reese miała bardzo nieszczęśliwą minę.

- Ja też mam tego dosyć. Nie chcę dalszej szarpaniny.

- Więc czego chcesz? - zapytał znużonym tonem. Przetarła oczy i rozmazała makijaż, a mimo to nadal wyglądała pięknie.

- Więcej, niż mam prawo oczekiwać.

- O, to ciekawe.

Zamierzała go wyminąć, lecz schwycił ją za rękę.

- Co to znaczy?

- Nic.

- Nieprawda.

- Widzisz, ja...

- Porozmawiajmy. Powiedz wszystko, o co chodzi. - Przyciągnął ją do siebie. - To musi być coś ważnego, bo błahostki nie powodują takich napięć.

- Przestań. Nie rób mi tego.

Miała łzy w oczach i drżała, lecz nie odsunęła się, więc otoczył ją ramionami.

- A co znowu robie?

- Mącisz mi w głowie.

- Ja też mam zupełny mętlik.

- Z mojego powodu? Czy z powodu dziecka? Danielek i ja jesteśmy nierozzerwalnie związani.

- Wiem.

Odsunęła się, poprawiła włosy.

- Jestem zmęczona, spać mi się chce, w tej chwili nie potrafię logicznie myśleć.

- Więc nie myśl. Często od myślenia lepsze są uczucia. - Przytulił ją, wziął jej twarz w dłonie, kciukami pogładził policzki. - Kiedyś było nam dobrze, fantastycznie.

- Bardzo dawno temu.

- Nie tak dawno, bo ja jeszcze pamiętam. Sprawdzę, czy uda mi się ci to przypomnieć.

Czule ujął ją pod brodę, raz i drugi delikatnie pocałował w usta.

Jej reakcja była zachętą, by całować mniej delikatnie, za to namiętnie. Pocałował szyję, kark, ucho.

Długo całowali się i pieścili. Reese oddawała pieszczoty, bezwiednie zaczęła rozpinąć guziki marynarki i koszuli.

Gdy Duncan był półnagi, role się odwróciły. Ściągnął jej sweter przez głowę i zachwycony patrzył, jak włosy miękką falą opadają na ramiona.

- Jesteś piękna - szepnął.

Ciągnąc do góry obcisłą koszulkę, musnął piersi i wtedy

Reese go powstrzymała. Była bardzo podniecona, fale pożądania przeszywały ją raz po raz, a jednak oprzytomniała. Schwyciła ręce Duncana,

trzymała je jakby w modlitewnym geście. I w pewnym sensie modliła się. O siłę.

- To nie jest odpowiedź - szepnęła drżącym głosem.

- Rzeczywiście.

- To tylko seks. A seks nie rozwiąże naszych problemów. Duncan zaklął pod nosem.

- Możliwe, że nie rozwiąże wszystkich problemów, ale to na pewno nie jest tylko seks. Przynajmniej dla mnie. Zresztą w moim odczuciu nasze stosunki zawsze były wyrazem miłości, czułości. Nawet gdy stały się mechaniczne, dyktowane przez wskazania termometru, nadal traktowałem je jako dowód miłości. - Rzucił jej gniewne spojrzenie. - Wiesz, dlaczego?

Otworzyła usta, milczała jednak.

- Bo cię kochałem. Kocham tylko i wyłącznie ciebie. Szczere wyznanie wzruszyło Reese, zapiekły ją oczy, gardło się ścisnęło.

- Och!

Wyciągnęła rękę, lecz Duncan odsunął się i pokręcił głową.

- Ufasz mi? - zapytał ostro.

Z trudem przełknęła ślinę, serce trwożnie zatrzepotało.

- Chciałabym - szepnęła.

- To za mało. Albo mi ufasz, albo nie. - Pochylił się, podniósł z podłogi koszulę, niezgrabnie ją włożył. - Albo wierzysz, że jestem ci wierny i dotrzymuję obietnicy złożonej w dniu ślubu, albo nie wierzysz. Jeżeli nie wierzysz... jeśli nie możesz uwierzyć, wtedy... wtedy nie ma dla nas nadziei ani ratunku.

- Chcesz, żeby był?

- A jak myślisz? Przecież cię kocham. Nigdy nie przestałem kochać.

- Danielek...

- Tak, pomyśl o nim. Weź pod uwagę dobro dziecka.

Gwałtownie odwrócił się i wyszedł z pokoju. Reese zrobiło się zimno, więc włożyła sweter, skuliła się na kanapie, podciągnęła kolana pod brodę. Lecz nie mogła się rozgrzać. I nie mogła uporządkować rozbieganych myśli. Czuła się zdezorientowana, oszołomiona. W głosie męża usłyszała jeszcze coś oprócz gniewu. Co to było? Czyżby rezygnacja?

Zrozumiała, że Duncan jest nieszczęśliwy i to skłoniło ją do ponownego przemyślenia zarzutów o niewierność, do zrewidowania być może pochopnych wniosków. Zaczęła wątpić w słuszność dotychczasowego rozumowania.

Zmusiła się do tego, aby obiektywnie prześledzić kłótnie na temat Breanny. Zawsze sama prowokowała awantury. Pamiętała swoje złośliwe pretensje oraz uparte zapewnienia Duncana o niewinności. Przypomniała sobie jego oburzenie, zbolałą minę i wreszcie milczenie, które potraktowała jako przyznanie się do winy.

Lecz czy to było przyznanie się?

Jakie miała dowody na niewierność poza tym, że Duncan późno wracał do domu i często był małomówny?

Przestali z sobą rozmawiać, przestali się kochać, lecz nigdy nie wpadły jej w rękę podejrzanе kwity, nigdy nie odebrała telefonu, który okazał się głuchy. Czy chciała wierzyć, że istnieje rywalka, ponieważ dzięki temu łatwiej było zrozumieć późne powroty i obojętność męża?

Przed paroma minutami zapytał, czy mu ufa. Nie dała zadowolającej odpowiedzi, a teraz zrobiło się jej słabo, bo wreszcie zrozumiała gorzką, pełną przewrotnej ironii prawdę. To nie Duncanowi, tylko sobie nie ufała.

W nocy z piątku na sobotę świat zrobił się biały. Gdy Reese wstała przed dziewiątą, Duncan odgarniał miękki puch z podjazdu. Była półprzytomna nie tylko dlatego, że dziecko budziło się trzy razy w ciągu nocy. Nawet gdy spało, leżała wpatrzona w niebo za oknem i rozmyślała o mężu. . Chciała iść do niego, przeprosić za niesprawiedliwe oskarżenia. To było jasne i proste, natomiast

reszta nadal ciemna. Musieli przedyskutować przeszłość i pomówić o przyszłości, bo to było niezbędne do dalszego życia.

Duncan twierdził, że nadal ją kocha, lecz deklaracją miłości nie objął dziecka. Czy kiedyś je pokocha? Musiała mieć co do tego pewność, gdyż od tego zależała ich przyszłość.

Podczas karmienia szepnęła:

- Duncan musi cię pokochać, po prostu musi.

Zabrała pustą butelkę, a wtedy malutki żarłok rozplakał się. Otrzymał mniejszą porcję, ponieważ skończył się zapas zrobiony przed tygodniem. Powinna poprzedniego dnia pojechać do sklepu, lecz Duncan sprawił jej zawód i straciła ochotę na cokolwiek. Teraz zaś, pomimo kiepskiej pogody, trzeba wybrać się na zakupy. Oprócz pokarmu dla niemowląt potrzebne były pieluszki. Poza tym lodówka świeciła pustkami, został kawałek sera, dwie wyschnięte marchwie, jakieś przyprawy.

Ubrała synka i akurat wkładała do fotelika, gdy przyszedł

Duncan. Miał potargane włosy, a policzki zaczerwienione z zimna i wysiłku. Był w granatowych dresach, które rzadko nosił, choć dobrze w nich wyglądał. We wszystkim dobrze wyglądał. Reese zarumieniła się na wspomnienie tego, jak wieczorem całowali się i rozbierali.

Przez chwilę patrzyli na siebie nieufnie.

- Dzień dobry - odezwała się Reese.

- Dzień dobry.

- Ale sypnęło.

- Co najmniej piętnaście centymetrów. - Tupiąc, strzepnął resztę śniegu z butów. - Wychodzisz?

- Muszę jechać do sklepu.

- Z dzieckiem?

Pytanie było retoryczne.

- Tak.



- Nie wszystkie drogi odśnieżono, na skrzyżowaniach może być bardzo ślisko.

- Będę zawczasu hamować - powiedziała, ziewając. Duncan zasepił się.

- Senny człowiek nie powinien siadać za kierownicą.

- Mocna kawa postawiłaby mnie na nogi, ale niestety zabrakło. W domu nic nie ma, bida z nędzą - zakończyła z wymuszonym uśmiechem.

Popatrzył na nią z powagą.

- Kiedy szczerze się rozmówimy? A może nadal będziemy udawać?

Reese zapięła płaszcz i niepewnie chrząknęła.

- Porozmawiamy. Obiecuję. Jest dużo do powiedzenia.

- Ale?

- Ale akurat teraz muszę pędzić do sklepu. Daniel dostał skromne śniadanie, którym zadowoli się na krótko.

- Rozmówimy się po twoim powrocie?

- Tak, zaraz po powrocie.

- Uważaj, jak jedziesz, i uważaj na innych kierowców. Niektórzy nawet po śliskich drogach pędzą jak wariaci.

Nie przyznała się, że jest podenerwowana, bo zabiera dziecko.

- Pojadę powolutku, obiecuję. Do sklepu jest tylko pięć kilometrów.

Gdy podeszła do drzwi i schwyciła klamkę, Duncan nakrył jej dłoń swoją.

- Poczekaj do popołudnia. Jezdnie już będą odśnieżone, więc jazda bezpieczniejsza.

- Twoja troska o mnie jest wzruszająca.

- Martwię się o ciebie i o dziecko.

Coś w jego tonie poruszyło czułą strunę w sercu.

- Może wybierzesz się z nami?

Byli jednakowo zaskoczeni. Duncan zawahał się na mgnienie oka, potem powiedział:

- Pojedziemy moim samochodem, bo lepiej trzyma się śliskiej nawierzchni.

- Po drodze moglibyśmy...

- Wstąpić do Starbucksa - dokończył.

- Tak.

- Marzę o gorącej kawie - powiedzieli jednocześnie i wybuchnęli śmiechem.

Duncan pchał wózek, do którego Reese co rusz coś wkładała. Wózek szybko się zapelniał, tym bardziej że sporą część zajmowało niemowlę.

Daniel szeroko otwartymi oczkami obserwował ich. Duncan uświadomił sobie, że minęły dwa tygodnie od dnia, gdy trzymał dziecko na kolanach. Chciał przez ten czas wypracować obojętność wobec maleństwa, a teraz uznał, że to było niemądre pragnienie.

Szepnął cicho:

- Tęskniłeś za mną?

Daniel zaczął gaworzyć, jakby odpowiadał na to pytanie. Duncan uśmiechnął się, połaskotał go pod bródką. Gdy Reese odeszła po winogrona, Duncan szepnął:

- Krasnalu, jak się sprawowałeś?

Dziecko zaczęło energicznie wymachiwać rączkami.

- Ja też się cieszę - rzekł Duncan.

Starsza kobieta przystanęła i ciepło się uśmiechnęła.

- Ile pański synek ma miesięcy?

- On nie jest... - Spojrzał na Daniela i serce mu zadrzało. Jak określić swój związek z tym dzieckiem? Czy liczy się wyłącznie biologiczne pokrewieństwo? Z własnego doświadczenia wiedział, jak niedoskonała bywa taka więź. Co jest miarą więzi między ludźmi? Oczywiście miłość! To jest właściwa odpowiedź. - Mój synek ma prawie cztery miesiące.

Reese, która akurat w tym momencie wróciła, popatrzyła na niego pociemniałymi oczami.

- Nasz synek - sprostowała drżącym głosem.

- Tak, nasz synek.

- Podziwiam pani urocze maleństwo - powiedziała nieznajoma. - Mają państwo nocnego stróża, prawda?

- Oj, bardzo sumiennego.

Duncana zalała fala gorących uczuć, których nie chciał dłużej się wypierać.

- Szybko odzyskała pani figurę. - Starsza pani poklepała się po obfitym brzuchu i zachichotała. - Ja wciąż dźwigam kilogramy, których dorobiłam się w czasie ciąży, a najmłodszy syn już przekroczył trzydziestkę. Pani ma figurę, jakby wcale nie była w ciąży.

Większość kobiet byłaby zachwycona takim komplementem, lecz Reese zarumieniała się speszona.

- Ja... Daniel... to... - jąkała się.

Duncan pocałował ją, aby uniemożliwić dokończenie zdania.

- Moja żona pięknie wygląda, prawda?

Serce zaczęło mu mocniej bić, gdy na twarzy Reese ujrzał krzywy uśmiech, który przed laty wzbudził miłość od pierwszego wejrzenia.

Nieznajoma przyjrzała się im z sympatią.

- Chłopiec niedługo będzie miał siostrzyczkę - rzekła. - A sądząc po tym, jak państwo na siebie patrzają, chyba będzie miał więcej rodzeństwa.

Reese mocniej się zaczerwieniła.

- Zawsze chcieliśmy mieć...

- Trójkę - dokończył Duncan.

## ***ROZDZIAŁ DZIESIĄTY***

Zaraz po powrocie do domu Reese nakarmiła dziecko, a Duncan przydźwigał torby ze sprawunkami. Rzeczy dla Daniela zostawił w pokoju dzieciennym, a pozostałe zaniósł do kuchni. Malec zmęczył się podczas pierwszej rodzinnej wycieczki, bo usnął prawie natychmiast.

Reese delikatnie ułożyła go w łóżeczku i poszła do kuchni. Duncan, który przygotowywał kanapki, zerknął przez ramię i serdecznie się uśmiechnął.

- Przekąsisz coś?

- Może później. Wiesz... pomyślałam... chyba lepiej, żebyśmy teraz porozmawiali.

Duncan wyprostował się, spoważniał.

- Dobrze.

Nie wiedziała, od czego zacząć. Po chwili zastanowienia uznała, że najlepsze są fakty.

- Przede wszystkim zapewniam, że cię kocham.

- Ale?

- W tym względzie nie ma żadnego „ale”. Po prostu bardzo cię kocham.

- Czyli dobra nasza - powiedział wzruszony. - Nadal darzymy się gorącym uczuciem, ale sama miłość nie rozwiąże naszych kłopotów.

Reese podeszła do kuchenki, sprawdziła, czy w czajniku jest woda, włączyła prąd. Robiła wszystko machinalnie, ponieważ myślami wróciła do okresu, gdy była coraz bardziej nieszczęśliwa, ale ignorowała narastające problemy.

- Niestety - rzekła cicho. - Powiem ci, jaki był początek jednego z problemów. Pierwszy raz zobaczyłam Breannę tuż po drugim poronieniu. Umówiliśmy się, że wstąpię po ciebie do pracy. Przed pierwszą weszłam do twojego gabinetu i... ona tam była.

Duncan zaklął pod nosem.

- Wiedziałaś, że pracujemy razem.

- Ja cię nie oskarżam, tylko próbuję wytłumaczyć, jak zaczęły się kłopoty. Aby to zrobić, muszę nakreślić sytuację, a ty postaraj się zobaczyć ją z mojego punktu widzenia. Nie twierdzę, że miałam rację. Jestem ci winna przeprosiny, bo zwątpiłam w ciebie. Ale chcę, żebyś mnie zrozumiał... - Głos jej zadrżał. - Może dzięki temu prędzej mi wybaczysz.

Duncan w milczeniu skinął głową.

- Wtedy jeszcze miałam duży brzuch, nie czułam się najlepiej, kiepsko wyglądałam. A Breanna była zgrabna, miała obcisłą spódnicę, w dodatku krótką, ukazującą fantastycznie smukłe nogi... Widocznie powiedziałeś coś zabawnego, bo się śmiała. Pierwszy raz w życiu widziałam takie równiutkie, olśniewająco białe zęby.

- Breanna jest bardzo atrakcyjna.

- To za mało powiedziane. Ona jest piękna.

- Ty jesteś piękna.

- Dziękuję za komplement. Wtedy nawet nie czułam się ładna, a koło ciebie siedziała piękna absolwentka harwardzkiego uniwersytetu w eleganckim kostiumie od projektanta cenionego przez twoją matkę. - Znowu pokręciła głową.

- Mama byłaby zachwycona taką synową, od razu by ją zaaprobowała i nawet nie zapytała o przodków. Ojciec też byłby zadowolony, bo Breanna kształciła się w jego alma mater.

- I dlatego, że spodobałaby się moim rodzicom, wywnioskowałaś o naszym romansie?

Nie odpowiedziała, ponieważ miała ściśnięte gardło. Poczula się głupia, bezmyślna. Co miała na swą obronę?

- Krótco potem zacząłeś bardzo późno wracać z pracy. Niewiele przebywałeś w domu, a nawet jak byłeś, prawie wcale nie rozmawialiśmy i... - Bezradnie rozłożyła ręce.

- Pewnego dnia oświadczyłeś, że przenosisz się do pokoju gościnnego.  
- A miałem inne wyjście? Wciąż byłaś smutna, przygnębiona, humorzasta. Nie pozwalałaś się dotknąć, nawet wziąć za rękę. - Podeszedł do stołu, ciężko opadł na krzesło. - Próbowałem cię objąć, pocałować, ale gniewnie mnie odpychałaś. Wyglądało na to, że skoro nie możesz być matką, nie chcesz być żoną. Możesz sobie wyobrazić, jak się czułem?

Wtedy nie zastanawiała się nad jego uczuciami, ale teraz potrafiła je sobie wyobrazić. Ze smutkiem patrzyła na zbolaną twarz ukochanego.

- Bardzo cię przepraszam.

- Serce mi krwawiło, bo przestałem być dla ciebie interesujący, przestałem cię pociągać. Jakbyś mnie wcale nie kochała.

Podbiegła i ujęła jego twarz w dłoń.

- Wcale tak nie było. Przysięgam, że mówię prawdę. Zawsze cię kochałam.

- Więc co się wtedy stało? Dlaczego nic nie mówiłaś, nie wyjaśniłaś? - zapytał ochryłym głosem.

Spuściła wzrok, spojrzała na brzuch i przypomniała sobie, że codziennie podczas kąpieli płakała, wodząc palcem po licznych bliznach.

- Miałam okropnie posiekany brzuch... Przestałam czuć się atrakcyjna, pociągająca, godna pożądania. Straciłam wiarę w siebie... jako kobieta. Miałam wrażenie, że jestem wybrakowana, odpychająca, do niczego.

Wyznanie zaskoczyło ich oboje. Reese dłonią zakryła usta, lecz nie stłumiła łkania.

Duncan wstał, wziął ją za rękę.

- Uspokój się. Nie płacz - poprosił.

Lecz łzy już płynęły, a wraz z nimi słowa. Wyrzuciła to, co długo w sobie dusiła.

- Moje ciało zdradziło nie tylko mnie. Ono zdradziło nas oboje. Przeze mnie nie mogłeś zostać ojcem i za to znienawidziłam siebie.

- Nadal byłem twoim mężem i to zupełnie wystarczało mi do szczęścia.

- Niemożliwe.

- Ale to prawda.

- Jak długo by wystarczyło?

- Nie wiem.

- A widzisz. Z każdym rokiem było gorzej, bo miały szanse na rodzone dziecko. Powoli ulegałam panice, tym bardziej że na każdą wzmiankę o adopcji zaraz mnie gasiłeś, wysuwałeś różne kontrargumenty. Duncan zamknął oczy.

- Masz rację. Ja gasiłem ciebie, ale ty mnie też. Miałem wrażenie, że przestało liczyć się, co myślę, czego pragnę, o czym marzę.

- Myliłeś się. Wcale nie przestało się liczyć, ale byłam udreńczona zastrzykami hormonalnymi, pilnowaniem wykresów, konsultacjami u różnych lekarzy. Musiałam zwalniać się z pracy, a potem wyklócać się z ubezpieczycielem, żeby pokrył część kosztów.

- Pamiętam.

Sami ponosili większość kosztów. Wydali dziesiątki tysięcy dolarów, które zamiast zapewnić im szczęście, przyniosły tylko cierpienie.

- Miałam wszystkiego dość, opadałam z sił.

- A ja wciąż chciałem kontynuować próby - rzekł ponuro.

- To było straszne.

- Pamiętam tę wyczerpującą emocjonalną huśtawkę. Jednego dnia wzlatywaliśmy do nieba, a następnego spadaliśmy w otchłań.

- Straciliśmy dwoje dzieci. Przez dłuższą chwilę milczeli.

- To był okropny okres - rzekł Duncan półgłosem.

- Najgorszy. Miałam wrażenie, że zepchnięto mnie ze skały w przepaść - szepnęła Reese. - Lecz nie spadłam na dno, nie roztrzaskałam się. Ciągle leciałam w dół. Czułam się pusta, zagubiona.

- Ja też.

- Ale ty nie płakałeś. - Teraz też jej oczy były pełne łez, a jego suche. - Ty normalnie... spokojnie... żyłeś sobie dalej. Jakby nigdy nic.

- A co mi pozostało? Byłaś zdruzgotana, nasze małżeństwo w rozsypce. Ktoś musiał poskładać rozbite kawałki, zadbać o całość.

- Chciałam, żebyśmy razem opłakiwali dzieci. Duncan delikatnie otarł jej łzy.

- A ja myślałem, że ze względu na ciebie muszę być silny.

- Nie. Ja tylko chciałam, żebyś był ze mną. Ujął jej dłonie, pocałował.

- Bardzo żałowałem, że nie mogę rozsypać tego węzła.

- Trudno, żebyś sam znalazł rozwiązanie. Nie obarczałam cię winą za to, co nas spotkało. Jak mogłabym? Raczej uważałam, że ja jestem wszystkiemu winna. A najbardziej obwiniałam się za jeden podstawowy problem.

Mówiła to samo co dawniej, a przed chwilą użyła słowa „wybrakowana”. Duncan dziwił się, jak to możliwe, że nie zdawał sobie sprawy, do jakiego stopnia ukochana dręczyła się tym, że nie może donosić ciąży i boi się, że to doprowadzi do rozpadu małżeństwa.

- Nie rozpatrywałem tego od tej strony - przyznał się. - To był nasz wspólny kłopot, który należało razem rozwiązać.

- Ale tego nie zrobiliśmy.

- Niestety.

- Oddaliliśmy się od siebie, staliśmy się sobie obcy. Nie masz pojęcia, jak bardzo czułam się osamotniona. Najpierw wszystko sobie mówiliśmy, a potem przestałeś mówić cokolwiek. Nie chciałeś rozmawiać o tym, co się z nami dzieje.

- Bo nie potrafiłem pogodzić się z losem. A gdy zdobywałem się na odwagę i otwierałem...

- Wtedy ja nie słuchałam.

- Miałem mnóstwo wątpliwości, mnóstwo pytań, szczególnie w kwestii adopcji, lecz nie miałem nikogo, komu mógłbym się zwierzyć, poradzić.



- Przepraszam cię. Bardzo mi przykro. Zachowywałam się egoistycznie, ale naiwnie liczyłam na to, że w końcu zmienisz zdanie o adopcji.

- Adopcja!

Zrozumiał, jak bardzo był zaślepiiony i co przez uprzedzenia nieomal stracił. Poczł napływające do oczu łzy.

- Duncanie?

- Przed laty powiedziałem ci, że nie wiem, czy zdołam pokochać cudze dziecko. Wydawało mi się to niemożliwe, ale ledwie wziąłem Daniela na ręce, poznałem to rozczulające uczucie. Zrozumiałem, że „cudze dziecko” będzie moim ukochanym synkiem. Stało się to nagle, lecz jestem uparty i dlatego przez ostatnie tygodnie jeszcze się broniłem. Teraz mogę się przyznać, że kocham Daniela.

- Och!

- Chciałbym być jego ojcem. A jeszcze bardziej twoim mężem. Daj mi szansę.

- Ja też chcę mieć szansę.

- Kocham cię.

- Ja ciebie też.

Rozplakali się. Opłakiwali bolesną przeszłość, a jednocześnie cieszyli się, że czeka ich lepsza przyszłość.

Znowu byli szczęśliwi. Spędzili dwie upojne godziny, zanim dziecko przebudziło się i zaczęło głośno dopominać się o swe prawa. Duncan przewinął synka i nakarmił, a Reese cieszyła się, że ma zastępstwo.

Wieczorem, gdy w domu zapanowała cisza, znowu zatracili się w miłości. Wróciła namiętność, którą na długo zniszczyła niepłodność.

O trzeciej nad ranem odgłosy z pokoju dziecinnego obudziły Reese. Zanim wstała, dziecko się uspokoiło. Chciała przytulić się do męża, lecz go nie było. Usłyszała dalekie skrzypienie fotela na biegunach i pomruk męskiego głosu.

Skradając się na palcach, wyszła z sypialni i chyłkiem zajrzała do pokoju dzieciennego.

Duncan trzymał dziecko na kolanach, pieśczoćliwie je głaśkał i wyjaśniał zasady baseballu. Gdy zauważył Reese, szeroko się uśmiechnął.

- Od dawna marzyłem, żeby to robić.
- Opowiadać Danielkowi o zawilej grze?
- Nie. Przytulać go, kołysać.
- Jest kochany, prawda?
- Tak. Chodź do nas.

RS

## *EPILOG*

*Pół roku później*

W sądowej sali rozpromieniona Reese patrzyła na Duncana z dzieckiem na ręku. Nareszcie adopcja zostanie prawnie zatwierdzona, a Danielek oficjalnie i nieodwracalnie uznany za ich syna.

Dla uczczenia ważnej okazji chłopiec miał czarne ubranko podobne do eleganckiego garnituru ojca. Reese włożyła kwiecistą suknię, która wywołała dezaprobatę teściowej. Louise orzekła, że do sądu należy iść w klasycznym kostiumie, ale Reese jedynie uśmiechnęła się na tę radę. Zignorowała również uwagę teściowej dotyczącą fryzury i nie związała niesfornych włosów, nie zczesła ich gładko.

Pogodziła się z tym, że ona i teściowa na wszystko patrzą inaczej, mają diametralnie różne poglądy. Zgadzały się tylko w dwóch sprawach. Obie uważały, że Daniel jest najpiękniejszym dzieckiem na świecie, obie też kochały Duncana i cieszyły się, że znowu jest szczęśliwy.

Daniel miał prawie dziesięć miesięcy, pięć ząbków i gęste, ciemne, kręcone włoski. Nadal mocno się ślinił, ale często się śmiał i bez przerwy gaworzył. Z zapalem raczkował, trzymając się mebli, próbował wstawać, czasem chwiejnie robił krok lub dwa, przewracał się, siadał na pupie. Znał już dwa słowa. Nauczył się mówić „tata”, czym wzbudził nieopisany zachwyty Duncana. Słowo „mama” najczęściej powtarzał w nocy, gdy nie mógł spać. W uszach Reese brzmiało ono jak najpiękniejsza muzyka.

Pierwsze rzędy zajęli krewni oraz znajomi. Przybyli, aby wysłuchać oficjalnego uznania nowej rodziny. Reese uważała, że od dawna są rodziną. Co najmniej od dnia, gdy w sklepie Duncan nazwał Daniela swym synkiem.

Rodzice Reese przylecieli z Bostonu, jej siostra przyjechała z mężem i synkiem. Rochelle urodziła dziecko dwa tygodnie po hucznym przyjęciu u

Reese. Żartowano, że Daniel jest bardziej podobny do Reese niż Kyle do Rochelle.

Sara stała z boku z kamerą i podczas ogłaszania werdyktu filmowała szczęśliwych rodziców.

W wielu oczach pokazały się łzy, rozległy się nieśmiałe oklaski. Nawet sędzia klasnął w ręce.

Jenny podeszła do Reese, objęła ją, ucałowała z dubeltówki.

- Teraz już państwo mają synka na zawsze. Pierwszy raz widzę państwa tak szczęśliwymi. Dziecko jest szczególnym darem, prawda?

Reese spojrzała na męża i synka.

- Danielek na pewno - rzekła wzruszona.

